

# KUŹNICA

Rok V Łódź, 15 maja 1949 r. Nr 19 (192)  
TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

MAO TSE-TUNG

## MYŚLI O LITERATURZE



Mao Tse-tung przewodniczący Chińskiej Partii Komunistycznej (patrz życiorys na str. 2)

**N**OWA KULTURA Chin w jej obecnym stanie rozwoju jest antyimperialistyczną i antyfeudalną kulturą mas, którą przewodzi proletariat. Nowa literatura i sztuka, części składowe tej kultury, nie mogą być wyjątkami. Nie rezygnujemy z korzystania ze starych form klas feudalnych i burżuazyjnych, lecz gdy my posługujemy się tymi formami, zostają one przekształcone i uzyskują nowe znaczenie, stają się rewolucyjne i służą narodowi.

Oto zadanie naszych pisarzy i artystów. Muszą oni przeniknąć głęboko do robotników, chłopów i żołnierzy włączyć się do ich obecnej walki. Muszą przejść na stronę ludu w procesie opanowywania marksizmu-leninizmu i poznawania społeczeństwa. To jest jedyna droga do powstania prawdziwej literatury i sztuki robotników, chłopów i żołnierzy.

Marksizm-leninizm, który mamy na myśli, jest żywym marksizmem-leninizmem nadającym się do stosowania w życiu i w walce ludu, a nie tylko marksizmem-leninizmem zawartym w oprawionych tomach. Jeżeli potrafimy przenieść marksizm-leninizm z ksiąg do mas, zamieniając go w ten sposób w żywy marksizm-leninizm — nie będzie więcej sekcjariatu.

Niezależnie od poziomu kultury, jej wytwory — to życie ludzkie, odzwierciedlenie i przekształcone przez ludzkie umysły. Rewolucyjna literatura i sztuka jest więc odzwierciedleniem i przekształceniem życia ludu w umysłach rewolucyjnych pisarzy i artystów.

Życie ludu stanowią kopalnie i złoża, których literatura i sztuka dobywają

swe surowce. Tu każda literatura i sztuka, stworzona przez zawodowców będzie z konieczności utylitarne w najwyższym znaczeniu tego słowa. Jeżeli nawet przedstawicie takie dzieła jako doskonale i wzniosłe, masy ludowe się z wami nie zgodzą.

Bez połączenia poziomu z dostępnością każda literatura i sztuka, stworzona przez zawodowców będzie z konieczności utylitarne w najwyższym znaczeniu tego słowa. Jeżeli nawet przedstawicie takie dzieła jako doskonale i wzniosłe, masy ludowe się z wami nie zgodzą.

Rewolucyjna poezja, sztuka teatralna, film itd. mogą tworzyć wszelkiego rodzaju postacie oparte na rzeczywistym życiu, mając na celu pomoc dla mas i pchanie historii naprzód. Tak np. z jednej strony widzimy ludzi pieriących z powodu głodu i wyzysku, gdy z drugiej strony występują ludzie, którzy wyszukują swych współobywateli. Ten stan rzeczy jest tak rozpowszechniony, że ludzie zaczęli uważać go za normalny. Lecz pisarze

i artyści mogą ukształtować te codzienne zjawiska w zorganizowany i skoncentrowany sposób. Mogą zadziwić i pobudzić masy ludowe, dodać im odwagi i pchnąć naprzód do zespolonej walki, poprzez którą będą one w stanie przekształcić swe własne otoczenie. Gdybyśmy nie mieli literatury i sztuki, które przetworzyły życie, a posiadali jedynie literaturę i sztukę — fotografie życia, zadanie to nie mogło być wykonane, w każdym zaś razie nie byłoby wykonane tak skutecznie i prędko.

Doświadczonych pisarzy i artystów należy szanować. Ich praca jest dla nas wartościowa. Lecz trzeba im przypomnieć, że dzieła rewolucyjnych pisarzy i artystów mają znaczenie jedynie przez łączność z masami ludowymi, przez wyrażenie potrzeb i dążeń mas, przez występowanie w roli ich rzeczników. Jedynie reprezentując masy ludowe, możecie je kształcić. Jedynie stając się uczniami mas, możecie zostać ich nauczycielami. Jeżeli uważacie siebie za władców narodu, za grupę panów stojących na czele mas — nie będziecie potrzebni masom i wasze dzieła nie będą miały żadnej przyszłości, niezależnie od waszych wielkich talentów.

Ważny dla przykładu pewne dzieło sztuki, które podoba się tylko pisarzowi i jego przyjaciółom albo małej grupie ludzi. Jakkolwiek dzieło to nie jest potrzebne masom i może nawet być szkodliwe dla większości, pisarz dąży do zalewania takimi dziełami rynku i uprawiania propagandy wśród mas na korzyść małej grupki. Tacy ludzie oskarżają potem innych o utylitaryzm. Jest to dowód, że nie tylko obrażają masy ludowe, ale że nie mają dość inteligencji, by zrozumieć swą własną sytuację.

Mało jest pisarzy i artystów, którzy myślą, że ich dzieła nie są doskonałe. Jeśli chodzi o krytykę, musimy zezwolić na swobodne współzawodniczenie różnych utworów artystycznych. Jednocześnie jednak istotna jest właściwa krytyka utworów, zgodna z wymogami nauki o sztuce. Jest to niezbędne, aby stopniowo podnieść sztukę z niższego poziomu na wyższy i aby stopniowo zmienić sztukę bardzo wysokiego poziomu, nie nadającego się do potrzeb mas w sztukę potrzebną w walce rewolucyjnej.

Jak widzimy, są tu miary polityczne i miary artystyczne. Jakich jest właściwy stosunek między nimi?

Polityka nie jest równorzędna z sztuką. Ogólnego poglądu na świat nie można utożsamiać z metodologią twórczości artystycznej. Odrzucamy nie tylko abstrakcyjne i nieruchome miary polityczne, lecz także abstrakcyjne i nieruchome miary artystyczne. Istnieją różne miary polityczne i artystyczne w różnych społeczeństwach klasowych i w różnych klasach społecznych. Lecz niezależnie od tego, o jakie społeczeństwo klasowe lub o jaką klasę w społeczeństwie chodzi, miary polityczne zawsze znajdują się na pierwszym miejscu a miary artystyczne — na drugim.

Domagamy się, by polityka została połączona ze sztuką, by treść została połączona z formą, by rewolucyjna treść polityczna została połączona z jak najwyższym poziomem stylu artystycznego. Twórczość artystyczna, której brak walorów artystycznych, nie ma żadnego zna-

„Niezależnie od tego jaki będzie los chińskiej rewolucji, przeciw której ostrzą sobie zęby różne „cywilizowane hieny“, nie ma na świecie siły, która by potrafiła przywrócić w Azji dawny niewolniczy system i zerwać z powierzchwni ziemi bohaterską demokracją mas ludowych krajów azjatyckich“  
Lenin, 1921

## TREŚĆ NUMERU:

- MAO TSE-TUNG — MYŚLI O LITERATURZE
- THEODORE WHITE i ANNALEE JACOBY — AWANGARDA NARODU CHIŃSKIEGO
- MIECZYŚLAW WIONCZEK — DROGA CHIN
- EDGAR SNOW — PRZEPRAWA PRZEZ TATU
- M. W. — WSPÓŁCZESNE DRZEWORYTNICTWO CHIŃSKIE
- AI CZING — CZŁOWIEK, KTÓRY UMARŁ DRUGI RAZ (Przekład Czesława Miłosza)
- SUN LI — LOTOSOWE JEZIORO
- Z POEZJI CHIŃSKIEJ
- HENRYK GALL — EXIT CZANG KAI-SZEK
- HENRYK HIŻ — JEZYK CZTERYSTU MILIONÓW
- ALEKSANDER JACKIEWICZ — NIEZRÓWNANY PAN CZAO TSYJŪE
- JOANNA GUZE — WYSTAWY WARSZAWSKIE
- BOLESŁAW DUDZIŃSKI — REPORTAŻE Z ZIEM ODZYSKANYCH
- ADOLF SOWIŃSKI — ZARYS JEZYKOZNAWSTWA OGÓLNEGO
- PRZEGLĄD PRASY
- NOTY

czenia, choć pod względem politycznym może być jak najbardziej postępowa.

Czy istnieje coś takiego, co można nazwać naturą człowieka? Tak, istnieje, lecz jest to konkretna natura ludzka. W społeczeństwie klasowym istnieje natura ludzka z właściwościami klasowymi, lecz nie ma abstrakcyjnej natury ludzkiej, stojącej ponad różnicami klasowymi.

Jesteśmy rzecznikami natury ludzkiej klasy proletariackiej, podczas gdy klasa burżuazji i klasa drobnomieszczańska są rzecznikami natury ludzkiej swoich klas. Jednakże nie mówią one nigdy o naturze ludzkiej klasy burżuazyjnej lub drobnomieszczańskiej, lecz uważają swoją naturę za jedyną naturę ludzką. Wobec tego w ich oczach natura ludzka klasy proletariackiej jest sprzeczna z naturą ludzką.

Studiowanie marksizmu-leninizmu oznacza obserwowanie świata, społeczeństwa, literatury i sztuki z punktu widzenia materializmu dialektycznego i historycznego. Nie znaczy to, że macie umieścić waszą lekturę filozoficzną w waszych dziełach sztuki. Marksizm-leninizm może wprowadzić realizm do literatury i sztuki, lecz nie może go zastąpić, podobnie jak marksizm-leninizm popiera teorię atomów i elektronów w fizyce, lecz nie może jej zastąpić. Pusty i suchy dogmatyzm zwycięży twórcze emocje — to jest prawda, lecz prawdą jest również, że dogmatyzm przekreśli przede wszystkim marksizm-leninizm.

Czy marksizm-leninizm przekreśla twórcze emocje? Owszem, przekreśla. Przekreśla twórcze emocje, tkwiące korzeniami w feudalizmie, w klasie drobnomieszczańskiej, w indywidualizmie, w anarchizmie, w sztuce dla sztuki, w szlachetczyźnie, w defetyzmie i pesymizmie, jak również wszelkiego rodzaju twórcze emocje, które nie łączą się z interesem mas ludowych i klasy proletariackiej. A czyż takie emocje twórcze nie powinny być przekreślone, gdziekolwiek jeszcze występują wśród pisarzy i artystów klasy proletariackiej? Uważam, że powinny być wyeliminowane. Powinny być starannie wyeliminowane, gdyż jednocześnie powstaną nowe emocje.

THEODORE WHITE i ANNALEE JACOBY

# Awangarda narodu chińskiego \*)

NIKT nie może zaprzeczyć że komuniści chińscy dokonali zbrojnych cudów. W ciągu sześciu lat rozrzucał z nagich pagórków Szensi łańcuch baz, który objął kłkiem kraj między Mandżurią a doliną Jangtse. W historii nowoczesnych wojen czy wydarzeń politycznych — wydaje się — nie było prawie politycznej przygody, która mogłaby równać się z osiągnięciami chińskich komunistów zarówno co do śmiałości planów, jak i epickiej wielkości wykonania. Dzieło to dokonane zostało przez ludzi, którzy potrafili z historii uczynić narzędzie, z chłopca chińskiego — materiał. Potrafili dotrzeć do każdej ciemnej wioski i wydobyć z niej dzięki swej żelaznej woli i programowi zasoby siły ludzkiej, których istnienia nie podejrzewali ani Japończycy, ani ludzie Kuomintangu. Siłę tę dał lud, który po usunięciu wszystkich wewnętrznych tarć, jakie paraliżowały wśch chińską od wieków, dowiódł posiadania niewyczerpanych zasobów inteligencji i wytrzymałości wszy-  
 skie przeciwności odważy.

Sens politycznej tezy komunistów chińskich sprowadzić można do jednego zdania: jeśli weźmiesz chłopca, którego oszukiwano, bito i prześladowano od dnia narodzin, i który po ojcu odziedziczył gorzką, datującą od pokoleń nienawiść do wyzyskiwaczy; jeśli tego chłopca zaczniesz traktować jak człowieka, zapytasz go o zadanie, pozwolisz mu głosować w lokalnym samorządzie, pozwolisz mu zorganizować własną milicję, decydując o wysokości podatków i przegłosować obniżkę dzierżawy i procentów od niej; wówczas chłop ten stanie się obywatelem, który ma o co walczyć, i będzie walczył o swe zdobycze przeciw każdemu wrogowi — japońskiemu czy chińskiemu.

Na dodatek, jeśli postawisz tego chłopca w obliczu armii i rządu, które pomogą mu przyżniwach, nauczą go czytać i pisać i będą walczyć z Japończykami, którzy zgwałcili mu żonę i zatorturowali matkę, wówczas rozwinię się w nim uczucie lojalności wobec tego rządu, armii i kontrolującej je partii. Wówczas chłop ten będzie głosował za partią, będzie jej ufał, zacznie myśleć tak, jak ona uczy, i w wielu wypadkach stanie się jej czynnym członkiem.

Wyrwanie chłopca chińskiego z wielowiekowej apatii i włączenie go w aktywny, zorganizowany ruch polityczny, wymaga jak najbardziej bezpośredniego odwołania się do jego uczuć. Jest to praca dla ludzi, głęboko wierzących w słuszność sprawy, praca dla fanatyków. Komuniści chińscy byli i są ludźmi, którzy oddają się sprawie całkowicie: starsi członkowie partii nie mają żadnego życia poza partią, uczynili z siebie pochodnię, która oświetlała ma przed chińskim chłopem drogę w przyszłość. Głównym zadaniem partii komunistycznej w czasie wojny z Japonią była sama wojna. Ich działalność wynikała z teorii, że wszelka wojna jest wojną totalną i że głównym obowiązkiem partii jest stopić chłopów i oddziały zbrojne w jedno. Samych komunistów było do prowadzenia walki z najeźdźcą za mało. Chłop musiał nauczyć się zarówno bronić się przed wrogiem, jak i rządzić się — nawet za cenę całkowitego odrzucenia dawnych obyczajów prawnych i całej tradycji. Przez piętnaście lat bezitroskiej wojny klasowej komuniści chińscy wypróbowali wszystkie rodzaje techniki akcji masowej; w walce z Czang Kaj-szkiem nauczyli się, jak mobilizować olbrzymie zasoby niezadowolonych, dręczących w każdej wsi chińskiej. Obecnie zabrali się do dostosowywania swych doświadczeń do celów narodowej wojny z Japonią.

Partia rozpoczęła od uczenia chłopca chińskiego samorządu. W całej historii Chin chłop nie miał nigdy takich doświadczeń i stał się pojętym uczniem komunistycznych nauczycieli. Tworzono masowo rady wiejskie i powiatowe, które otrzymywały władzę w sprawach, dotyczących codziennego życia chłopów jak najbliższe. Problemy, jakie stanęły przed tymi radami, były problemami, jakie stały przed chłopem od jego dzieciństwa. Odbarzeni po raz pierwszy w dziejach współwładzą chłopcy odkryli też, że posiadają nieoczekiwane zdolności i umiejętności. Żadna rada wiejska nie potrzebowała — okazało się — klasycznego wykształcenia, aby powziąć decyzję, jakie podatki płacić mają poszczególni gospodarze. Mieszkańcy wsi wiedzieli, byli lepiej niż ktokolwiek przygotowani do rozdziału ciężarów wojny między siebie. Miejscy mędrcy i urzędnicy z stopniami akademickimi okazali się zupełnie niepotrzebni przy organizowaniu oddziałów zbrojnej samoobrony. Niewykszkoleni i zdolni ludzie, których setki tysięcy wymagała sytuacja wojenna, nabierali doświadczenia pod kierownictwem dalekowzrocznych przywódców partyjnych.

Dla Kuomintangu to, co robili komuniści, wydawało się diabelską przewrotnością. Komuniści wzięli bowiem ustawy, jakie liberalowie Kuomintangu wnieśli niegdyś do porzuczonego szans realizacji kodeksów prawnych, i zaczęli uczyć chłopów, jak ustawy te wprowadzić w życie. Rząd nankijski uchwalił w roku 1930 prawo ograniczające wysokość dzierżawy do 37,5% zbiorów. Ustawa nigdy

nie znalazła zastosowania. Teraz we wsiach w rejonach komunistycznych rady miejskie i powiatowe, wybrane przez chłopów, uchwałyły jej wejście w życie. Głosowanie mogło być — według Nankinu — nielegalne, ale na pewno nie było niedemokratyczne. Któż głosowałby przeciwko obciążeniu dzierżawy o połowę? Chłopi biorący udział w mityngach i w samorządzie odkryli oto, że władza jest dzwignią, którą można poruszać dowolnie: zarówno w ich interesie, jak przeciw nim. Demokracja — okazało się — to więcej zboża w stodole chłopca, który orał nie swoją ziemię. Na terenach komunistycznych, do których Japończycy nie byli w stanie wedrzeć się, chłopcy żyli też lepiej w czasie wojny niż przed nią.

Dla obsadzenia całego samorządu lokalnego komuniści chińscy zmobilizowali wszystkie ludzkie zasoby kraju. Przeszkolili przywódców chłopskich, którzy okazali się zdolnymi dowódcami wojskowymi i doskonałymi lokalnymi delegatami i administratorami. Garść intelektualistów i studentów porzuciła swe stanowiska w wielkich miastach po wybuchu wojny. Z nich komuniści uczynili organizatorów, nauczycieli i kadry urzędnicze. W miarę jak tereny pod kontrolą komunistyczną rosły, szanse awansu dla młodych zdolnych ludzi stawały się prawie nieograniczone. Podczas gdy Kuomintang zachowywał się biernie i jego biurokracja kostniała coraz bardziej przez lata nierozstrzygniętej wojny z Japonią, komuniści bez przerwy rekrutowali nowe talenty w terenie. Dwudziestopięcioletni ludzie zostawali odpowiedzialnymi urzędnikami w okręgach o setkach tysięcy mieszkańców, młode studentki organizowały masowe ruchy, których celem nie było nic innego, jak głęboka rewolucja społeczna.

Reformy głoszone i realizowane przez komunistów chińskich nie ograniczały się do organizowania samorządu na wsi ani do wyrównywania ekonomicznych niesprawiedliwości. Teoria ich zmierzała do zaktywizowania wszystkich możliwych części społeczeństwa chińskiego. Kwaterna główna komunistów w Yenanie była punktem zbieżnym, przez który przechodziły wszystkie nowe po-

mysły masowej akcji. Każdy udany pomysł, zastosowany w którymś z rejonów był przekazywany do Yenanu, badany tam i dyskutowany, po czym rozprowadzono go po całych czerwonych Chinach jako dyrektywę partyjną.

Stowarzyszenia spółdzielcze uczyły chłopów, jak pracować razem w prymitywnych zakładach przemysłowych. Zorganizowano Związek Młodzieży Wyzwolenia Narodowego dla objęcia nieletnich organizacją wojskową. Dziesięcioletnie dzieci strzegły dróg, śledziły garnizony japońskie pełniły funkcje kurierów. Związek Kobiet Wyzwolenia Narodowego stał się ważnym czynnikiem społecznym; komunistyczni instruktorzy uczyli w nim zacofoane kobiety przedzenia i dziania materia-  
 łów, robienia pończoch i sandałów, czytania i pisanja. Kobieta chińska była uprzednio tylko stworzeniem rodzajem dzieci. Dzięki komunistom stała się obywatelką czynnym w samorządzie lokalnym, zwiększając w ten sposób siłę rządu. Nauka szewstwa i innych zawodów przyczyniła się do zmniejszenia trudności zaopatrzeniowych zarówno armii jak ludności cywilnej, odciętych przez Japończyków i Kuomintang od świata.

Nowe formy rządzenia i reformy tłumaczyły część tylko popularności komunistów. Dopiero militarne przywództwo komunistów tłumaczy całą ich popularność. W pewnym sensie swą powszechną i głęboką popularność zawdzięczają komuniści chińscy swej nieublaganej walce z Japończykami. Japończycy uczynili swymi wrogami wszystkich Chińczyków bez wyjątku: bogatych i biednych, uczonych i analfabetów. Rozpoczęli od terroru, a kiedy ich terror narodził opór, zaczęli fałszować japońskich nie potrafiły zżarć chłopca chińskiego. Po każdej fali terroru, która kończyła się niepowodzeniem, Japończycy rozpoczynali nową. W ciągu sześciu lat okupacji doszli też do pełnego bankructwa politycznego w północnych Chinach. Ich końcowym hasłem w roku 1944 było: „Wybij wszystkich do nogi, spal wszystko, zrabuj wszystkich”. Wypalone ruiny chat chłopskich od krańca do krańca północnych Chin, dawały świadectwo wściekłości nie-

przyjaciela, podczas gdy setki tysięcy chłopów żyło oczekiwaniem chwili odwetu za pogwałcone żony, zamordowanych krewnych i torturowane na zimno dzieci.

Wojna między komunistami a Japończykami zmieniła całkowicie oblicze kraju. Japończycy przekopali setki mil okopów wzdłuż dróg i kolei w dolinach północnych Chin. Wzdłuż tych linii komunikacyjnych wbudowano w ziemie pozycje karabinów maszynowych, obsadzone dniami i nocą przez Japończyków, bądź chińskich kolaborantów. Wszystkie mosty ufortyfikowano. Kłody samoloty amerykańskie rozpoczęły na nie natarcia, fortyfikacje te stały się także strzelnicami przeciwlotniczymi. Słupy telefoniczne uziemiono obalaniem ich, w niektórych miejscach słupy telefoniczne dla dalszej ochrony oświetlano w nocy. Garnizony japońskie stały głównie w miastach, skąd wypadały w kraj dla pacyfikacji terenów opuszczonych przez komunistów. Podczas takich wypraw palili, rabowali i gwałcili, powracając na stałe leże dla gojenia ran i przygotowywania się do nowych wypraw łupieżczych.

Trudno opisać strukturę regularnej armii komunistycznej. Struktura ta była bardzo luźna, gdyż armia komunistyczna była armią partyzancką. Na skutek porozumienia z rządem centralnym tzw. Ośma Armia Komunistyczna ograniczona została w chwili wybuchu wojny z Japonią do trzech dywizji — 45 tysięcy ludzi. Po tym, kiedy liczyła ona ponad pół miliona ludzi, wciąż zachowała zewnętrzny kształt trzydziestego korpusu. Największą jednoczesną koncentracją oddziałów komunistycznych w rejonie Sian — na linii skierowanej przeciw komunistom blokadą wojsk Kuomintangu — objęła 50 tysięcy żołnierzy armii ludowej. Po drugiej stronie Jangtse i na całym wybrzeżu nawet taka koncentracja nie była możliwa, gdyż otwarcie zaprzętałyby Japończyków do frontalnego ataku bez szans zwycięstwa dla komunistów.

Oddziały komunistyczne operowały z reguły w grupach od trzystu do czterystu ludzi. Każdy oddział miał połączenie telefoniczne bądź radiowe z oddziałem sąsiednim i kwartę główną. Każdy rejon miał swoje dowództwo. Różne dowództwa nawarstwiały się w kształcie piramidy w podokregi i okręgi, które z kolei podporządkowane były trzem pierwotnym dowództwom dywizyjnym. Dowództwa dywizyjne Osmej i Nowej Czwartej Armii składały raporty do sztabu generalnego w Yenanie, na którego czele stał Czu Teh. Dowódcy poszczególnych okręgów i podokręgów przetrzymali swoje rozproszone grupy po kraju tak, jak zawiadowca stacji rozrzuca po niej nadbiegające pociągi. W krótkim czasie można było skoncentrować dowolną ilość oddziałów w formację dochodzącą do dwudziestu tysięcy ludzi, a następnie równie szybko można ją było w powrotem rozwiązać i rozleść do domów.

Jeśli kolumna japońska wyprawiła się między wzgórz bądź przygotowała się do operacji pacyfikacyjnej, wywiadownicy natychmiast donosili o jej ruchach do okręgowego kwatery głównej. Dowódca studiował linię marszu nieprzyjaciela i układ własnych oddziałów; wydawał rozkazy przez radio bądź gośców — i z wzgórz i z wioszek kłkankące oddziały partyzanckich spadały na wyciągnięte kolumny wroga, napadało je z boków i od tyłu, tak jak mataдоры atakują byka na arenie. Oddziały partyzanckie nie mogły koncentrować się dla większych operacji także dlatego, że uzależnione były od zaopatrzenia określonych wsi i osiedli. Niesposób było określić gotowe do uderzenia oddziały przez dłuższy okres czasu, gdyż wymagałoby to znacznego zgromadzenia zapasów żywności i amunicji, co byłoby kuszącym celem dla zaopatrzonego w pojazdy i artylerię nieprzyjaciela. Każdy oddziałek żył z rejonu, w którym przebywał, a nie z ogólnego systemu zaopatrywania, który nie istniał. Rozproszenie armii komunistycznych było ich wielką siłą a równocześnie wielką ich słabością. Japończycy nie byli w stanie zaatakować wielu z nich w tym samym czasie, nie mogli tedy wyrządzić im zbyt wielkiej krzywdy. Partyzanci nie mieli żadnych określonych baz przemysłowych i wojskowych, których utrata mogłaby zmniejszyć siłę bojową całości ich armii. Z drugiej strony partyzanci nie mogli zaatakować żadnego wielkiego garnizonu japońskiego ani japońskiej sieci kontroli kolejowej, gdyż była ona silnie strzeżona umocnieniami i ciężką bronią.

Oddziały partyzanckie nie umiały posługiwać się artylerią; nie wiedziały, jak obchodzić się z lotnictwem; wiedziały niewiele o nowoczesnym systemie sygnalizacji, o oddziałach mechanicznych i o opiece lekarskiej; ich dowódcy nie potrafili manewrować dywizją w walce. Równowazyli wszystko jedną potężną zaletą: duchem walki. Byli wojakami ludowym i walczyli naprawdę przy popieraniu ludu. Rezerwe oddziałów partyzanckich stanowiła na terenie całego kraju min ping — chłopska milicja. Prawie wszyscy mężczyźni zdolni do noszenia broni byli członkami min ping — rządzących się samodzielnie oddziałów samoobrony, której członkowie uprawiali ziemię i walczyli równocześnie Komuniści twierdzą, że ponad dwa miliony chłopów-żołnierzy rozrzuconych po całym kraju współpracowało z oddziałami Osmej i Nowej Czwartej Armii. Ci członko-

## Mao Tse-tung — wódz narodu chińskiego

MAO TSE-TUNG urodził się w 1893 roku w wiosce prowincji Hunan, w samym centrum południowych Chin. Ojciec jego, początkowo uboży robotnik rolny, przez długie lata służył w wojsku. W latach dzieciństwa Mao udao mu się kupić dwa i pół aktra ziemi. Później zdobył się nawet na zapewnienie synowi wykształcenia.

Atmosferę domową Mao cechował jeszcze typowy chłopski konserwyzm, ale już lata szkolne przyniosły przyszłemu przywódcy chińskich mas ludowych doświadczenia, które zaważyły na jego światopoglądzie. Przeżył on rozruchy głodowe ludności w Changsa, stolicy Hunanu i widział w jaki sposób rozruchy te stłumiono, dokonując w przywódcach publicznej egzekucji. Nieco później był on świadkiem zbrojnych zatargów między ludnością chłopską a właścicielami latyfundiów w swoich stronach rodzinnych i dokładnie przyjrzał się przekupstwu sądów, urzędów i temu podobnym bezwzględny metodom stosowanym przez chińską klasę rządzącą dla zapewnienia sobie władzy. Doświadczenia te miały z czasem wpłynąć wydatnie na ukształtowanie się świadomości polityczno-ideowej Mao.

We wczesnych latach studenckich Mao przeszedł okres charakterystyczny dla elitarnych nastrojów wśród zdobywającej wyższe wykształcenie młodzieży chińskiej — snobizmu intelektualnego i obyczajowego, podobnie jak inni młodzi Chińczycy w jego społecznej sytuacji. Dopiero lata następne przyniosły przełom w jego poglądach i praktyce życiowej. Mniej więcej od 26 roku życia jest marksistą. Bierze udział w głośniejszych rozruchach studenckich w dniu 4 maja 1919 roku, których następstwem był upadek skompromitowanego reakcyjnego rządu chińskiego i przeciwstawienie się żądaniom japońskim. Był to okres nadziei związanych przez wielu intelektualistów chińskich z wielką Rewolucją Listopadową i solidarną akcją elementów robotniczych, chłopskich i postępowego odłamu drobnomieszczaństwa. Młodzież akademicka, w której szeregach znajdował się Mao Tse-tung porzuciła w tym czasie swą dotychczasową izolację i brała czynny udział w wydarzeniach politycznych. W tym też czasie Mao żenił się, łamiąc tradycję nakazującą młodemu Chińczykowi wzięcie za żonę kobiety wybranej przez ro-

dziców, i pojmując za towarzyszkę życia młodą działaczkę z Hunanu — Yang Kal-hui.

To niezwykle szczęśliwe małżeństwo trwa lat dziesięć i zbiega się w czasie z okresem zgodnej współpracy Kuomintangu z lewicą chińską. W roku 1921 Mao bierze udział w pierwszym narodowym kongresie Chińskiej Partii Komunistycznej, w roku 1924 jest delegatem do pierwszego narodowego Kongresu Kuomintangu. Jest on kolejnym redaktorem jednego z dzienników, członkiem Komitetu Centralnego Partii w Szanghaju, wreszcie specjalnie wydziału propagandy Partii. Jako specjalne zadanie ma on powierzone sobie szkolenie chłopskiego aktywu partyjnego.

W 1927 roku następuje rozłam ostateczny między Kuomintangiem a Partią Komunistyczną. Mao działa w tym czasie na terenie swej rodzinnej prowincji Hunan, zbierając bogaty zasób doświadczeń z pracy wśród robotników rolnych. Wkrótce traci w sposób tragiczny żonę, zamordowaną wraz z jej siostrą przez władze kuomintangowskie. Sam Mao jest również zawzięcie ścigany, a na głowę jego nałożona cena 250 000 dolarów.

W ciągu długich lat walki Chin Ludowych autorytet i znaczenie Mao stale rośnie. Wpływa na nie m. in. trudne doświadczenia sławnego „długiego marszu”. W roku 1945 na VII Kongresie Chińskiej Partii Komunistycznej — Mao Tse-tung zostaje przewodniczącym Partii.

Mao jest nie tylko politykiem i mężem stanu na skalę światową, lecz również intelektualistą, znawcą chińskich klasyków, doskonałym poetą i wytrawnym amatorem muzyki. Łączy przy tym znajomość filozofii i literatury chińskiej z rozległą wiedzą o kulturze europejskiej. Oddając się polityce nie ma zbyt wiele czasu na twórczość poetycką, ale zdążył się, że jego dorywczo pisane utwory zdumiewają swym pięknem i siłą; np. wiersz o Chinach, napisany w roku 1945 w czasie podróży lotniczej do Czungkingu, jedynego momentu w ciągu lat dwudziestu, w którym Mao wyjechał poza zablokowany teren, na którym walczyły wojska Chin Ludowych. Niezwykłą cechą umysłowości Mao jest trudna umiejętność przekazywania swej głębokiej wiedzy innym w słowach niezwykle prostych, dostępnych dla każdego, co zyskuje mu niezwykłą popularność i przywiązanie chińskiego ludu.

\*) Z książki: Thunder out China.

(Ciąg dalszy na str. 4)

MIECZYSLAW WIONCZEK

## DROGA CHIN

PONAD miliard mieszkańców Azji ma najzupełniej dość świata, w którym żyje od wieków; żyje bowiem w tak potwornym ucisku, że do stracenia ma jedynie kajdany. W Indiach człowiek żyje przeciętnie dwadzieścia siedem lat. Połowa ludności Chin wymiera przed 30-tym rokiem życia. Nieodłączną częścią życia ludzkiego w całej Azji są: głód, gwałt i brak poszanowania dla człowieka. W wojnie i pokoju, w czasie klęski głodu i w dniach urodzajów zwłoki ludzkie na drogach wiejskich i na ulicach miast są najzwyklejszym zjawiskiem. W Szanghaju poranna zbiórka zwłok dzieci robotników sprzed bram fabrycznych należy do codziennej rutyny. Bicie i chłosta, tortury i upokorzenia chłopów azjatyckich stanowią istotę sprawowania nad nimi rządów. Żyją oni z własnego potu; żyją z tego, co potrafią wydrzeć wyczerpanej glebie jak najbardziej prymitywnymi metodami, przy użyciu własnych muskułów. Kiedy pogoda obraca się przeciw nim, nic nie jest w stanie ocalić ich od głodowej śmierci. Tysiąc lat temu tak właśnie żyła Europa. Krwawe wojny i rewolucje społeczne z pokolenia w pokolenie wyniosły ją na obecny poziom cywilizacyjny. Narody Azji przechodzą obecnie ten sam proces<sup>1)</sup>. Cytata powyższa nie pochodzi z dzieła żadnego teoretyka ani praktyka rewolucji. Jest lakonicznym stwierdzeniem stanu rzeczy na kontynencie azjatyckim, pióra pary inteligentnych dziennikarzy amerykańskich, którzy spędzili lata drugiej wojny światowej w Chinach<sup>2)</sup>.

Nieco statystyki. Po wiekach „ojcówskich” rządów feudalnych władów Chin, po trzydziestu kilku latach „Republiki Chińskiej”, zdradzonej i opanowanej przez pogrobobowców feudalizmu zaraz po jej narodzeniu; po stu latach pasyżowania imperializmu zachodniego, którego polityka „nieinterwencji” i „Otwartych Drzwi” była polityką interwencji i drzwi zamkniętych dla narodu chińskiego — 450 milionowe Chiny miały 96 proc. analfabetów i produkowały (bez Mandżurii) 50 tysięcy ton stali rocznie.

Miały dróg bitych mniej niż Hiszpania, linii kolejowych mniej niż Włochy, linii telegraficznych trzy razy mniej niż Francja, szkół powszechnych mniej niż Polska. Ilość robotników zatrudnionych w przemyśle nie przekraczała 2 mil., stanowiąc mniej niż jedną dwudziestą ludności całych Chin. Według najbardziej godnych zaufania obliczeń połowa transportu towarowego dokonywana była na plecach oby-

wateli Chin. Problemy demograficzne rozwiązywała natura: głód, powódzie i epidemie „wyrównywały” wszystkie nadwyżki przyrostu ludności, pochłaniając miliony istnień ludzkich rocznie. Rolę innego „regulatora” odgrywały wojny domowe, plaga Chin od niepamiętnych czasów.

Do r. 1911 Chiny nie przeszły przez żadną rewolucję społeczną. „Powstania” i bunt, jakie miały miejsce uprzednio — z wyjątkiem słynnego powstania Taipingów z połowy XIX wieku — były niezorganizowanymi gestami rozpaczliwego chłopstwa chińskiego. Kroniki cesarskich Chin obfitują w opisy wielu z nich. Były to regionalne buntury głodowe, bez programu politycznego i społecznego, zmierzające do opanowania zapasów żywności przez stojącą w obliczu śmierci głodowej ludność. O kilku takich buntach chłopów, które z reguły kończyły się śmiercią przypadkowych przywódców, jako o zjawisku zwykłym także dla nowszych Chin, mówi w swej autobiografii, zapisanej przez zagranicznego dziennikarza) Mao Tse-tung. Kiedy, jak w wypadku powstania Taipingów, buntury chłopów zagrażały poważnie całemu feudalnemu status quo w cesarskich Chinach, pomoc imperializmowi zagranicznemu rozstrzygała o sytuacji na korzyść dawnego porządku. Interwencja francusko-brytyjsko-amerykańska podczas walk Taipingów z dynastią Manchu, w czasie której admiralicy brytyjskie wysłały marynarzy do Szanghaju dla udzielenia „moralnego poparcia prawowitemu rządowi chińskiemu” a Amerykanie obsadzili Pekin, nie różni się z grubsza w metodach i celach od interwencji Zachodu w czasie tłumienia rewolucji komunistycznej przez Czang Kaj-szeka w miastach chińskiego wybrzeża w latach 1925—1927. W obu wypadkach podtrzymaniu politycznego i społecznego status quo w Chinach towarzyszył bezpośredni wzrost gospodarczy i polityczny wpływów mocarstw interwenujących.

Jeżeli za pierwszą chińską rewolucję społeczną uważa się obalenie Cesarstwa za wschodnio-azjatycki odpowiednik rewolucji francuskiej, wskazując na program polityczny i społeczny założyciela Republiki Sun Jat-sena, jest to poważna przesada. Jeden ze znawców współczesnych Chin<sup>3)</sup>, tak ocenia wypadki z 1911 roku: „Politycz-

<sup>1)</sup> Edgar Snow. Red Star over China. (Czerwona gwiazda nad Chinami). — New York 1938.

<sup>2)</sup> J. Epstein „Unfinished Revolution in China” (Nieukończona rewolucja chińska) New York 1948.

ne zmiany w Chinach (w r. 1911) nie były rewolucją. Prąd wydarzeń porwał wprawdzie na strzępy zjedzone przez mole szaty imperialne, ale społeczeństwo chińskie pozostało takim jakim było. Wsią rządził wielki właściciel ziemski. W rządzie zasiadał dawny biurokrata. Było nieco fermentu na szczytach, ale wewnątrz kraju nie było więcej poruszenia niż przy intronizacji nowego cesarza”. Nowa republika miała rewolucyjną fasadę, za którą ukrywała się kontrrewolucyjna rzeczywistość. Wina szlachetnego liberała Sun Jat-sena, osaczanego od początku przez wrogów wszelkich zmian, była niewielka. Układ sił społecznych i politycznych nie mógł wówczas dać żadnych nadziei na zwycięstwo „francuskiej” ani żadnej innej rewolucji.

Istota trudności lewicowych liberałów typu samotnego Sun Jat-sena a następnie przywódców komunistów chińskich od chwili założenia Komunistycznej Partii Chin w r. 1921 aż do wybuchu drugiej wojny światowej, która na Dalekim Wschodzie rozpoczęła się w r. 1931, wynika ze swoistej struktury społecznej i politycznej Chin. Trudności polegały nie tylko na tym, że Chiny XX wieku nie posiadały nieledwie „stanu trzeciego”, a ich proletariatu miejski stanowił łącznie około 2 proc. ludności całego kraju. Trudności polegały na tym, że Chiny były społecznie i politycznie w dwukrotnie niewoli: 1) w niewoli feudalno-militarnych sukcesów Cesarstwa Chińskiego; 2) w niewoli zagranicznego imperializmu, który przez koncesje terytorialne w ośrodkach miejskich i kontrolę gospodarczą nad krajem sprawował rolę super-rządu Chin.

Krótki okres współpracy rewolucyjnej lewicy chińskiej z chińską burżuazją po pierwszej wojnie światowej, skończył się też dla rewolucji jak najtragiczniej. Kuomintang (partia właścicieli ziemskich, wojska i mieszczaństwa), spadkobierca Sun Jat-sena, szybko porzucił zarówno hasła walki z feudalizmem, jak z zagranicznym imperializmem i dorwał się do gardła rewolucji. Okazało się też wówczas, że jedyną drogą rewolucji, to — aby użyć słów Mao Tse-tunga — „przygotowanie demokratycznej dyktatury chłopsko-robotniczej, pod przywództwem proletariatu”, której realizacja zajmie — jak się okazało — całe jedno pokolenie.

Publikacje teoretyczne komunistów chińskich po klęskach rewolucji na Południu Chin w latach dwudziestych wskazują na to, że sobie to szybko uświadomiono. Rewolucja rosyjska w 1927 roku — pisali oni — miała do pokonania wroga wewnętrznego: państwo — aparat ucisku mas ludowych, gdy rewolucja chińska ma do pokonania dwóch wrogów. Pokonanie zagranicznego imperializmu jest nieodzownym warunkiem uzyskania narodowej niepodle-

głości; pokonanie feudalno-biurokratycznego chińskiego pseudoaparatu państwowego jest warunkiem rozwoju do socjalizmu.

Chińskie klasy panujące według tej analizy spełniały ze względu na nawpół kolonialny ustrój Chin inną funkcję niż klasy panujące kapitalistycznych państw Zachodu. Były one „burżuazją kolonialną”, pośrednikiem i sługą monopolistycznego kapitału zagranicznego. Część tej burżuazji kolonialnej, której interesy pomimo ich funkcji nie pokrywają się całkowicie z interesami klas kapitalistycznych Zachodu, należy użyć do walki z pierwszym z wrogów — pisała lewica chińska. Ale pamiętać należy — przestrzegala — że rewolucji grozi wielkie niebezpieczeństwo, jeżeli po zwycięstwie nad pierwszym wrogiem władza dostanie się w ręce rodzimych kapitalistów (klasycznym przykładem takiej sytuacji są obecne wydarzenia w Indiach i w Indonezji).

W świetle tej wczesnej analizy cała dalsza strategia chińskiej rewolucji uwięzionej końcowym sukcesem, który potwierdził prawdziwość i słuszność tej strategii, jest jasna. Po zwycięstwie kontrrewolucji w miastach w r. 1927 z jawną pomocą zagranicznego aparatu administracyjnego i policyjnego z miast wybrzeża — rewolucji chińskiej pozostawała jedyną drogą: cofnięcie się w głąb kraju i mobilizacja masowych podstaw ruchu dla użycia ich, kiedy nadejdzie przepowiedziana i oczekiwana chwila „narodowego niebezpieczeństwa” w postaci jawnej inwazji imperialistycznej. Warunki obiektywne były w owym momencie jak najgorsze: państwa posiadające koncesje w portach były faktycznymi władcami całego wybrzeża (przykładem ich stosunku do ludności Chin mogą być napisy w miejscach publicznych międzynarodowej dzielnicy Szanghaju: „Chińczykom i psom wstęp wzbroniony”); w miastach wnętrza kraju panowali generałowie Czang Kaj-szeka, bądź indywidualni feudalni „lordowie wojenni”. Dla dalszej walki z szczytkami rewolucji w głąb kraju „Amerykanie, Anglicy, Niemcy i Włosi sprzedawali rządowi nankińskiemu olbrzymie ilości samolotów, czołgów, karabinów i amunicji; armia amerykańska zwolniła ze służby wielu oficerów, aby mogli szkolić lotnictwo Czang Kaj-szeka, które zniszczyło doszczętnie setki miast w Czerwonych Chinach: Niemiec i włoscy instruktorzy kierowali większymi ekspedycjami bombowymi — podobnie jak później w Hiszpanii<sup>4)</sup>.

Cztery lata po r. 1927 to lata najcięższej, prawie beznadziejnej obrony czerwonych armii na Południu Chin, lata zakładania i likwidowania pod naporem przeciwnika regionalnych ludowych republik w poszczególnych prowincjach. W r. 1931 przewidywane powszechnie „narodowe zagrożenie” stało się rzeczywistością. W momencie szczytowego kryzysu gospodarczego w kapitalistycznych krajach Zachodu, Japonia rozpoczęła agresję w Mandżurii.

Wszystkie późniejsze czyny chińskiej rewolucji podporządkowane były jednej idei — walce o wyzwolenie kraju od japońskiego agresora, którego atak na Chiny wyrósł no powyższe sporów między przywódcami międzynarodowego imperializmu. Stanowisko komunistów chińskich wobec Japonii określone zostało przez przywódców rewolucji wielokrotnie. Mao Tse-tung streścił je w r. 1934 w rozmowie z pewnym zagranicznym dziennikarzem w następujących słowach: „Zwycięstwo chińskiego ruchu wyzwolenia narodowego będzie częścią zwycięstwa światowego socjalizmu, ponieważ klęska imperializmu w Chinach oznaczać będzie zniszczenie jednej z jego najpotężniejszych baz. Jeżeli Chiny odzyskają niepodległość, rewolucja postępować będzie szybko naprzód. Jeżeli kraj zostanie podbity przez nieprzyjaciela, stracimy wszystko. Dla narodu pozbawionego niepodległości zadaniem rewolucyjnym jest nie bezpośrednio socjalizm, ale walka o niepodległość. Nie mamy nawet po co dyskutować o komunizmie, skoro jesteśmy obrabowani z kraju, w którym moglibyśmy go realizować”.

Podczas gdy Czang Kaj-szek prowadził politykę ustępstw wobec Japonii, gdy w Lidze Narodów toczyły się bezpłodne dyskusje za i przeciw sankcjom wobec napastnika na Dalekim Wschodzie, przywódcy chińskiej rewolucji rozpoczęli budowę szerokiego frontu oporu narodowego, domagając się od Kuomintangu zaprzestania wojny domowej i demokratyzacji struktury politycznej całego kraju celem wciągnięcia mas do walki. Żądania te konty-



W szkole na wyzwolonych terenach w rejonie Szansi (płn. Chiny)

<sup>4)</sup> Cyt. Edgar Snow — Red Star over China.

nuowano bez powodzenia przez sześć lat, w czasie których dalsze setki tysięcy żołnierzy Chin ludowych zginęły od zagranicznej amunicji użytej przez rodzimą kontrrewolucję.

Słynny incydent w Sian w r. 1937 rzuca znamienne światło na dalekowzroczność programu, strategii i taktyki rewolucji chińskiej. W roku 1937 Ciang Kaj-szek, wkrótce po wydaniu rozkazu zbrojnej likwidacji armii ludowych w północno-zachodnich Chinach, na terenach zagrożonych i atakowanych przez Japończyków, dostał się w ręce grupy zbuntowanych przeciw rozkazowi generałów, którzy nawiązali następnie kontakt z przywódcami Czerwonych Chin. Przez tydzień świat nie wiedział nic o losach generalissimusa. Zarówno jego nankińscy współpracownicy i podwładni, jak jego wrogowie w całym ludowych Chinach byli przekonani o jego śmierci. Nieoczekiwanie, przede wszystkim dla samego Ciang Kaj-szeka, incydent zakończył się wypuszczeniem go na wolność po podpisaniu przezeń zobowiązania do zawieszenia wojny domowej i utworzenia frontu narodowego do walki z Japonią. Mimo, że w dwa lata później umowa została zerwana przez Ciang Kaj-szeka, znaczenie incydentu w Sian dla budowy narodowego oporu przeciw imperialistycznej agresji było olbrzymie. Pozwoliło bowiem armiom ludowym na skupienie głównej uwagi na organizowaniu wielkiej sieci partyzanckiej na tyłach japońskich oraz na ujęcie inicjatywy w akcji antyjapońskiej na terenach Kuomintangu. Byłoby to niemożliwe w wypadku egzekucji Ciang Kaj-szeka, gdyż cały kraj wówczas znalazłby się w odmetach domowej wojny „wszystkich z wszystkimi”. Wypuszczenie żywcem z niewoli człowieka osobiście odpowiedzialnego za śmierć najbliższych członków rodzin przywódców Chin ludowych i za śmierć setek tysięcy żołnierzy ludowych ma w sobie coś z wielkości greckich tragedii.

Osiągnięcia Chin ludowych w czasie drugiej wojny światowej są znane całemu światu. Zmieniona w wyniku wojny obiektywna sytuacja w Chinach potwierdziła analizę sytuacji i oczekiwaniami komunistów chińskich z najcięższych lat 1927—1935. W dniu Japan-Victory Day armie ludowe liczyły milion ludzi, gdy w r. 1935 rozporządzały tylko 85 tysiącami żołnierzy; sprawowały władzę nad terytorium zamieszkałym przez 90 milionów ludzi, gdy w r. 1935 miały ją jedynie nad półtora milionem Chińczyków. Pierwsza faza przyjętego po klęsce 1927 roku programu wyzwolenia Chin była dokonana nie tylko na odcinku japońskim. W wyniku wojny znikły najbardziej widoczne forpoczty interwencji zagranicznego imperializmu w Chinach, w postaci koncesji zagranicznych w wielkich miastach, z których wspomagano kontrrewolucję od czasów powstania Taipingów w połowie XIX wieku. Koncesje zostały zlikwidowane przez Japończyków po Pearl Harbour, po czym pod naciskiem opinii chińskiej monarchii zachodnie rzekły się w latach 1942 praw do ich restytucji po wojnie.

W roku 1945 w zajętych przez Ciang Kaj-szeka Szanghaju nie było już więcej na skwerach napisów „Chińczykom i psom wstęp wzbroniony”. Ale co najważniejsze, wojna z Japonią prowadzona z wyjątkiem dwuletniego okresu po incydencie w Sian głównie przez Chiny ludowe — stworzyła nową sytuację rewolucyjną w całym kraju. Dała rewolucji milionowe kadry wojskowe i administracyjne, bez których objęcie władzy na większych przestrzeniach Chin byłoby niemożliwe; skompromitowała definitywnie w oczach mas chińskich Ciang Kaj-szeka i całą kontrrewolucję, która zwyrodniała w latach wojny ostatecznie (800 tysięcy żołnierzy Kuomintangu współdziałało w czasie wojny z Japończykami na terenach okupowanych, „przygotowując się” na polecenie Ciang Kaj-szeka do objęcia władzy po klęsce Japonii). Wreszcie wkroczenie Związku Radzieckiego do wojny na Dalekim Wschodzie i bliska klęska Japończyków w Mandżurii oddała w ręce armii ludowych znaczne ilości sprzętu wojskowego niezbędne do realizacji drugiej fazy programu — likwidacji chińskiego feudalizmu w wersji Ciang Kaj-szeka i Kuomintangu.

Wypadki po likwidacji agresji japońskiej musiały się potoczyć tak, jak się potoczyły. Nie mogła przeszkodzić im nowa faza interwencji zagranicznej w rozmiarach nieznanych w dziejach Chin. Jej wskaźnikami są dwa tylko fakty: 1) wydatkowanie trzech i pół miliarda dolarów przez USA na pomoc Kuomintangowi w latach 1945-48 i 2) przeszkolenie przez instruktorów amerykańskich do zakończenia wojny z Japonią czterdziestu pięciu dywizji Ciang Kaj-szeka, gdy podczas całej wojny z Japonią Amerykanie przeszkolili zaledwie dwadzieścia kilka dywizji chińskich. Wy-



Zebrań przywódców partyzanckich w rejonie Hopen-Chacher-Szansi

darzenia potoczyły się nawet szybciej, niż gdziekolwiek oczekiwano (jeszcze w r. 1947 otoczenie Mao Tse-tunga przewidywało, że wojna z Kuomintangiem potrwa

kilka lat) i okazało się, że powszechnie nie doceniano potencjału powstałej sytuacji rewolucyjnej. Ze zwycięski pochód rewolucji chińskiej spadł jak grom z nieba na świat

zachodni, wie o tym każdy, kto śledził przerażone komentarze prasy amerykańskiej po październiku 1948 roku.

Druga faza walki o wolność Chin dobiega wreszcie końca. Nie znaczy to wcale, aby rewolucja chińska była zakończona lub bliska końca. Droga do socjalizmu będzie długa i trudna. Wystarczy powrócić do wymienionych w wstępie artykułu statystyk, aby uświadomić sobie wszystkie trudności kraju, który nie znajduje się nawet na stopniu rozwoju gospodarczego przedrewolucyjnej Rosji. Ale ponieważ nie są one na pewno większe od trudności, jakie pokonała zwycięska rewolucja chińska dotąd, optymizm jej przywódców jest usprawiedliwiony. Tym bardziej, że rewolucyjna sytuacja w Chinach stwarza sama przesłanki do tego, czego potrzebuje: jak najdłuższego okresu światowego pokoju. Odbierając imperializmowi potężną bazę materialną wojskową i psychologiczną, podważa bardzo (nawet w umysłach tych autorów) ulubione teorie przewidujące szanse likwidacji socjalizmu światową drogą blokady i interwencji, bądź metodą „atomowego blitzkriegu”. Stwarza wreszcie nowe sytuacje rewolucyjne w reszcie Azji, co uznają obrońcy świata kapitalistycznego porównując rewolucję chińską i jej osiągnięcia ostatnich lat z rewolucją rosyjską 1917 roku.

„Chiny są najbardziej zaawansowanym politycznie narodem Azji. W reszcie Azji dzieć się będzie jutro to, co wykluwane jest dziś w krwi narodu chińskiego” — oto prognoza na przyszłość, wyjęta z amerykańskiej książki, z której cytata zaczął się niniejszy artykuł.

Mieczysław Wionczek

## Awangarda narodu chińskiego

(Dokończenie ze strony 2)

wie milicji posiadał doświadczenie wojny domowej całego pokolenia. Rozporządzali dubeltówkami, prymitywnymi strzelbami z poprzednich dziesięcioleci, niektórzy uzbrojeni byli w widły, inni w noże i kosy. Czasami otrzymywali od regularnych oddziałów broń automatyczną, o ile nie miały skąd zdobyć wystarczającej do regularnej walki ilości amunicji. Min ping walczył samodzielnie, wzywając pomocy regularnych partyzantów, o ile wymagała tego sytuacja. Przywódcy wybierani byli spośród milicjantów. Ich znajomość terenu warta była prawie tyle, co artyleria nieprzyjaciela.

Po wyszkoleniu milicji chłopskiej w prostych sposobach walki — komunistów zaczęli szkolić ją w niezwykłym systemie obrony. W roku 1942 zainteresowanie ich skupiło się na minach; w dwa lata później chłopcy chińscy uczynili z wojny minowej nieledwie narodowy sport. Chłopów nauczono gromadzić i przekazywać do punktów zbiorczych stare dzwony wioskowe i wszelki złom metalowy; otrzymywali w zamian skorupy do pocisków minowych, które wypełniali następnie prochem dymnym, produkowanym po wsiach. Sami sporządzali lonty. Gdy brali kawałek metalu, robili miny z porcelany, kłód drzewa i kamieni. Obsiali cały kraj śmiercią; zakładali miny wokół garnizonów japońskich i poszczególnych ufortyfikowanych obiektów, tak, że kiedy Japończycy opuszczali je, rozrywało ich na kawałki. Chłopcy minowali wejścia do własnych wsi; zakładali miny na wszystkich drogach z wyjątkiem jednej. Niezaminowane przejście, inne co noc, znane było tylko lokalnemu dowódcy regularnych oddziałów i przewodniczącemu komitetu bezpieczeństwa publicznego wsi. Chłopcy produkowali miny na zapas, gromadząc je na czas pacyfikacyjnych wypraw Japończyków w teren. Wówczas wydobylali ze schowków swe zmagazynowane środki zniszczenia i umieszczali na mostach i przy przeprawach przez rzeki, na najmniej ważnych ścieżkach. Zagrzebywali miny przy bramach wejściowych do miasteczek, na rynkach i wszędzie, gdzie można było spodziewać się koncentracji Japończyków. Prasa komunistyczna pełna była propagandy na rzecz „wojny minowej”, poświęcała tyleż uwagi jej lokalnym bohaterom, ile amerykańscy dziennikarze poświęcają rekordzistom sportowym.

Regularna Ośma Armia, milicja chłopska i pola minowe były uzupełnione doskonałym systemem wywiadowczym, obsługiwany przez chłopów, który dawał komunistom pełne informacje, potrzebne do operacji przeciw wrogowi. Stworzono skomplikowany system przepustek, który uniemożliwiał wszelką drogę bez wiedzy i zezwolenia odpowiednich władz partyzanckich. Chłopcy w wieku szkolnym sprawdzali te przepustki i ze szczytów pagórków śledzili bezustannie wszelkie ruchy nieprzyjaciela. Wsie wiedziały o ruchu każdego japońskiego żołnierza i o każdej nieprzyjacielskiej ciężarówce. Na wielu wzgórzach powbijano stupy zakończone na kształt wielkich młotów. Kiedy strażce ujrzały oddziały japońskie, stupy przewracały na kształt wielkich młotów. Kiedy strażce ujrzały oddziały japońskie, stupy przewracały na kształt wielkich młotów. Kiedy strażce ujrzały oddziały japońskie, stupy przewracały na kształt wielkich młotów. Kiedy strażce ujrzały oddziały japońskie, stupy przewracały na kształt wielkich młotów.



Przedownicy pracy w wiosce na wyzwolonych terenach północnych Chin

kobiety i dzieci kryły się po wzgórzach, zapędzono bydło do kryjówek, ukrywano zapasy żywności; oddziały samobrony otrzymywały broń i minowano wszystkie drogi. Na nizinach prowincji Hopen, gdzie nie było wzgórz, gdzieby niezdolni do walki mogli się schronić, wojna zeszła dosłownie w podziemie. Chłopcy zbudowali system tuneli pod poszczególnymi wsiami; potem zaczęto je łączyc. Przy końcu wojny podziemne jaskinie połączone na przestrzeni mil utworzyły labirynt, w którym zorientować się mogła tylko miejscowa ludność. Uzbrojeni w strzelby chłopcy ukryci w tych jaskiniach mieli wartość bojową równą broni maszynowej Japończyków.

Większe potyczki i bitwy z udziałem 20 do 30 tysięcy partyzantów i odpowiedniej liczby milicjantów podejmowano tylko w specjalnie sprzyjających okolicznościach. Komunistów podejmowali walkę wówczas, kiedy była szansa niespodziewanego ataku na mniejszą grupę nieprzyjacielską i okazała zdobycia znacznej ilości broni i amunicji, większej niż wypadła użyta podczas bitwy. Ponieważ od 1941 roku armie komunistyczne dobrały się wyłącznie sprzętem zdobytym na nieprzyjaciela, możliwość zdobycia nowej broni decydowała często o jak najbardziej szaleńczej inicjatywie bojowej. Główny sezon partyzancki wypadł na zima, kiedy wieś chińska była najbardziej bezbronna. Był to także okres japońskich wypraw pacyfikacyjnych w stąg kraju. Nie tylko mogli wówczas uzupełnić zapasy żywności, ale niszczyć nowe zbiory skazywać całe rejony na śmierć głodową. Dla zapobieżenia temu komunistów musieli podejmować często walkę w najmniej sprzyjających okolicznościach, bez pomocy milicji chłopskiej, która pracowała

przy żniwach. Podejmowali walkę także przeciw nieprzyjacieli zagrożali ich własnym, embralnym ośrodkom administracyjnym: w sercu każdej prowincji obszaru wyzwolonego znajdowały się okolice, które komunistów trzymali mimo ataków nieprzyjacielskich przez pięć lat istnienia partyzantki; były to tereny, na których istniał stały system administracyjny, podstawa ruchomej działalności oddziałów ludowych w pozostałych częściach prowincji. Tajemnica sukcesu partyzantki komunistycznej polegała na tym, że w całej historii Chin nikt przed komunistami nie ośmielił się uzbroić chińskiego chłopca, gdyż rozdanie broni na wsi chińskiej oznaczało u. możliwość masowej walki o naprawę ich starych krzywd. Komunistów świadomości poparcia mas mogli śmiało uzbroić setki tysięcy ludzi. Wiedzieli, że broń nie zostanie obrócona przeciw nim. W tym sensie, komunistów byli nowym ogniwem wielkiej rewolucji agrarnej w historii Chin, w których obalenie panujących dynastii zależało zawsze od uzbrojenia mas.

Pod naciskiem dynamicznego rewolucjonizmu komunistów tradycyjny ustrój społeczny wsi chińskiej i dawna hierarchia społeczna załamały się. Kiedy na terenach wyzwolanych przez komunistów, zachowani przy życiu członkowie przedjapońskiej administracji wzywali na pomoc resztki oddziałów Kuomintangu, znajdujące się także za liniami japońskimi, napotykał na zbrojny opór wsi. Było tak, gdyż komunistów głosili hasła nie tylko wojny z Japonią, ale wojny z całą przeszłością Chin.

Theodore White i Annalee Jacoby

(przełożył z angielskiego M. W.)

EDGAR SNOW

# Przeprawa przez Tatu

Edgar Snow, odbył podróż do Chin ludowych w r. 1937 jako pierwszy cudzoziemiec, który od lat dotarł do odgródzonych szczytów od świata przez kordon Kuomintangu terenów, pozostających pod władzą chińskich komunistów. Podróż do Yenanu, który wówczas i przez lata wojny z Japonią był centrum Chin ludowych, poprzedzony był siedmioletnim pobylem Edgara Snow w Chinach Czang Kaj-szeka. Owocem podróży była czytana szeroko w świecie, tłumaczona przed wybuchem ostatniej wojny na szereg języków, dziś uznana za klasyczną książkę o Chinach ludowych, książka „Czerwona gwiazda nad Chinami” (Red Star over China).

Z książki tej wyjmujemy fragment jednego z najlepszych w literaturze poza chińskiej opowiadań „Długiego Marszu”, wielkiej wojskowej epopei Dalekiego Wschodu, bez której dzisiejsze zwycięstwo chińskiej rewolucji nie byłoby możliwe. „Długi Marsz” trwał około roku i był ewakuacją armii ludowych z południowych Chin do Yenanu na płn. zachódzie (około 10.000 km) skąd komunisty chińscy rozpoczęli swą wojnę partyzancką z Japonią.

M. W.

**N**AJBARDZIEJ krytycznym momentem w całym Długim Marszu była przeprawa przez Tatu. Gdyby armia ludowa nie zdała tej próby, zostałaaby niewątpliwie zupełnie wyniszczona. W historii Chin był precedens takiego losu znacznej armii. U brzegów dalekiej Tatu wielu dowódców chińskich doznało klęski. W XIX wieku w wąwozach rzeki 100 tysięcy powstańców z Taipingu pod wodzą księcia Shih Ta-kai zostało okrążonych i wybitych do nogi przez mandzurskie wojska pod dowództwem sławnego Tseng Kuo-fana. Teraz więc znowu Generalissimo wysłał depeche do sprzymierzeńców w Szechuanie i do własnych generałów. Liczył, że powtórzy się historia powstańców Taipingu. Czerwoni muszą zginąć nad Tatu.

Komunisty wiedzieli nie tylko o historii Shih Ta-kai, ale znali też i główny powód jego klęski. Książę po przybyciu nad brzeg rzeki zarządził trzydniowy wypoczynek, celem uczczenia narodzin syna, księcia domu panującego. Owe trzy dni wypoczynku umożliwiły koncentrację siłom wroga, który pospiesznym marszem odciął mu odwrot. Książę Shih zbyt późno zrozumiał swój błąd. Usiłował wprawdzie przedrzeć się przez pierścienie nieprzyjaciół, ale nie mógł swobodnie przegrupowywać wojsk na dzień wawozu. Został starty z powierzchni ziemi. Komunisty byli zdecydowani uniknąć tego błędu. Posuwając się forsownym marszem od Rzeki Złotego Piasku (tak na tym odcinku nazywają Jangtse) na północ Szechuanu, wkroczyli wkrótce w kraj pierwotnych toczących się z sobą stałe wojny plemion: białych i czarnych Lolo, mieszkańców niepodległego kraju Lolów. Niespokojni Lolowie zamieszkiwali gęsto zalesioną, skalistą, niedostępną część Szechuanu między południowym łukiem rzeki Jangtse i płaskowyżem Tybetu. Czang Kaj-szek liczył na znaczną zwłokę i osłabienie sił armii ludowej w tych terenach, co umożliwiłoby mu koncentrację wojsk na północ od rzeki Tatu. Wiadomo było powszechnie, że Lolowie nienawidzą Chińczyków — mało która armia chińska przeszła przez ich kraj bez znacznych strat, jeśli nie zginęła w ogóle.

Ale komunisty mieli swoje metody. Już uprzednio przeszli spokojnie przez rejony plemion Miao i Shan, tubylczej ludności prowincji Kweichow i Junan, zdobywając ich przyjaźń i werbując ochotników do armii. Teraz wysłali posłów na pertraktację z Lolami. Po drodze zdobyli kilka miast na granicy niepodległego kraju Lolów uwalniając pewną liczbę ich kacyków, zakładników rządu nankińskiego. Uwolnieni i odesłani do swoich plemion Lolowie wystawiali komunistów pod niebiosy.

W strażach przednich armii ludowej znajdował się komendant Liu Pei-choeng, były oficer armii władcy Szechuanu. Liu znał plemiona miejscowe i waśni między nimi. Wiedział doskonale jak bardzo nienawidzą oni Chińczyków i mówił narzeczem Lolo. Wyznaczony do rokowań, wkroczył do ich kraju i rozpoczął pertraktację z kacykami. Tłumaczył im, że komunisty, tak jak i Lolowie walczą z władzami prowincji i z Kuomintangiem. Lolowie pragną niepodległości, a komunisty są za autonomią wszelkich mniejszości narodowych w Chinach. Lolowie nienawidzą chińskich gniebieli, ale tak, jak istnieją biali i czarni Lolowie, istnieją biali i czerwoni Chińczycy, a tylko biali Chińczycy uciskali Lolów. Czyż więc nie powinni czarni Lolowie połączyć się z czerwonymi Chińczykami przeciwko białym Chińczy-



Chu Teh, głównodowodzący armii Chin Ludowych

kom? Lolowie słuchali z zainteresowaniem. Zapytali o broń i amunicję dla obrony niepodległości i pomocy czerwonym przeciw białym Chińczykom. Ku niezmiernemu zdziwieniu dostali, o co prosili.

Tak się więc stało, że droga była nie tylko bezpieczna, ale i całkiem przyjemna. Setki Lolów zaciągnęło się do armii ludowej, aby maszerować ku rzece Tatu i tam walczyć z wspólnym wrogiem. Niektórzy z nich poszli prosto na północny zachód. Liu Pei-choeng zaprzysiął braterstwo krwi z najwyższym kacykiem Lolów, wypiszy z nim krew świeżo zarzniętego szczęcia.

Tak więc awangarda Pierwszego Korpusu Armii, pod wodzą Lin-Piao, dotarła do Tatu. Wyszli z lasów kraju Lolów ostatniego dnia marszu piloci nankińscy stracili ich ślad w gęstwinie i zesłali nagłe ku nadrzecznemu miastu An Jen Ch'ang — równie niespodziewanie, jak swego czasu do Fortu Chou Ping nad Jangtse. Lolowie powiedli strażę przednią wąskimi górskimi ścieżkami do miasteczka. Stąd ku zdumieniu i radości czerwoni dostrzegli na rzece trzy promy zmierzające ku południowemu brzegowi. Raz jeszcze los im sprzyjał.

Jak się to stało? Po drugiej stronie rzeki obozował jeden tylko pułk generała Liu Wen-hui, współdyktatora prowincji Szechuan. Pozostałe oddziały szechuańskie i posiłki wojsk nankińskich leniwie postępowaly w stronę Tatu. Tymczasem miał wystarczyć jeden pułk. Gdyby ludzie były przeciągnięte na północny brzeg, wojska wystarczyłyby. Jednakże dowódca pułku pochodził z okolicy, wiedział że komunisty maszerują przez trudny teren i wiedział, ile czasu powinien zająć ten marsz do rzeki. Potrwa to jeszcze wiele dni — powiedział swoim ludziom. Jego żona pochodziła z An Jen Ch'ang — chciał odwiedzić krewnych i przyjaźni i zabawić się na południowym brzegu rzeki. Komunisty zaskoczyli go zniemacka, wzięli do niewoli, a co najważniejsze — zdobyli łódź do przeprawy na północ.

Abym sprowadzić pozostałe łodzie zgłosiło się na ochotnika osiemdziesięciu ludzi. Na południowym brzegu, na zboczach gór, roztawiono karabiny maszynowe, aby stworzyć zapórę ogniową, skierowaną na wysunięte placówki nieprzyjacielskie. Było to w maju, w okresie wiosennych powodzi. Rzeka płynęła wartko i rozlana była szerzej jeszcze niż Jangtse. Prom popłynął pod górę strumienia i po dwóch godzinach wylądował naprzeciw miasta. Wieśniacy z An Jen Ch'ang z południowego brzegu rzeki przyglądali się wyprawie z zapartym oddechem. Zmłota ich jak nic. Ale nie. Widzieli, jak żołnierze wysiedli z łodzi tuż przed karabinami wrogów. Teraz na pewno przepadną. A jednak... Z południowego brzegu zaterkotały karabiny maszynowe armii ludowej. Oddziałek czerwonych wylądował na brzeg i zaczął kryć się pospiesznie, a po tem pięć powoli po stronnej skale, wisząc nad pozycją wrogów. Tam roztawili karabiny maszynowe i sygnal ogniem i granatami na szaniec nieprzyjacielski wzdłuż rzeki.

Białe oddziały zaprzestały ognia, porwały się ku drugiej, następnie trzeciej linii obrony. Na południowym brzegu za-

wrzało. „Hao” wołano poprzez rzekę do małej grupy żołnierzy, która zdobyła przystań. Tymczasem pierwsza łódź wróciła, holując dwie dalsze. Nieprzyjaciel uciekł co do jednego. Tegoż dnia i nocy i jeszcze w ciągu dwóch następnych dni promy w An Jen Ch'ang jeździły w tę i z powrotem, dopóki nie przetransportowano na północny brzeg prawie jednej dywizji.

Ale prąd był coraz szybszy i przeprawa stawała się coraz trudniejsza. Trzeciego dnia droga z jednego brzegu na drugi trwała cztery godziny. W tym tempie trzeba byłoby czekać tygodni, zanim armie z transportami zdołałyby się przeprawić. Nim dokonają przeprawy, zostaną okrążeni.

Korpus Pierwszej Armii wtoczył się do An Jen Ch'ang, a za miesiąc stały jeszcze oddziały transportowe i straż tylna. Samoloty Czang Kaj-szeka zwały ich i zaczęły bombardowanie. Równocześnie nadchodziły w pośpiechu wojska nankińskie z południowego wschodu, inne z północy. Lin Piao zwołał naradę wojenną. Chu Teh, Mao Tsa-tung, Chou En-lai i Peng Tehhuai właśnie nadsiedli nad rzekę. Obrali plan działania i natychmiast zabrali się do wykonania go.

Około 400 li na zachód od An Jen Ch'ang, gdzie zbiega wawozu są bardzo wysokie, a rzeka płynie szybko wąskim, głębokim korytem, jest sławny wiszący most żelazny Liu Ting Chiao, co znaczy „Most założony przez Liu”. Jest to ostatni punkt, w którym można przebyć Tatu na wschód od Tybetu. Ku temu przejściu wyruszyli więc bosi komunisty przez wawozy, wspinając się niejednokrotnie tysiące stóp i schodząc znowu do poziomu wzbieranej rzeki, czasem wlokąc się po pas w błocie. Jeśli powiedzie się im zdobycie Liu Ting Chiao, cała armia wkroczy do centralnego Szechuanu. A jeśli nie? Jeśli nie powiedzie się, będą wracać po własnych śladach przez kraj Lolów do Junan i wywalczą drogę na zachód w kierunku Likiang na granicy Tybetu. Oznacza to dodatkowych tysiąc mil, których przetrzymać niewiele.

Równocześnie z marszem głównych sił po południowej stronie rzeki, oddziały komunistyczne, które znalazły się na północnym brzegu, szły na zachód także. Czasem przepaść dzieląca te dwie grupy była tak wąska, że mogli wołać jedni drugich poprzez strumień. Czasem rzeka rozlewała się tak szeroko, że budziła strach w sercach ludzi: Tatu może rozdzielić nas na zawsze — mówili żołnierze. Przyspieszali wówczas kroku. Nocami wśród nadrzecznych niekończących się urwisk tysiące smolnych pochodni słało słabe blaski ku ciemnemu, nieprzeniknionemu obliczu rzeki. Dzień i noc maszerowały strażę przednią ze zdwojoną szybkością, wypoczynki trwały 10 minut, albo tyle czasu ile trzeba na posiłek. Wtedy żołnierze słuchali przemówień zmęczonych oficerów oświatowych, którzy podkreślali w kółko wagę tej właśnie jedynej akcji w ogólnym zwycięstwie, jakie stanie się kiedyś ich udziałem. Nie można zwalniać tempa, zapomnijmy o zmęczeniu, oddajmy się sprawie całym sercem. Zwycięstwo znaczyło — życie, klęska — pewna śmierć.

Drugiego dnia marszu strażę przednią z południowego brzegu zostały w tyle. Oddziały po szechuańskiej stronie rozstawiły

swoje pozycje na drodze, odbyło się kilka potyczek. Ci z południowej strony wyrównali i parli ponuro naprzód. Nagle nowe oddziały ukazały się po drugiej stronie rzeki i komunisty rozeznali przez szkła polowe posiłki białych, zdążające ku mostowi zbudowanemu przez Liu. Przez cały dzień trwał wyścig wzdłuż rzeki, ale stopniowo awangarda komunistów, kwiat armii ludowej, prześcignęła zmęczonego nieprzyjaciela. Wypoczynki mieli biali dłuższe i częstsze, oszczędzali się bardziej niż komunisty, ale nie spieszo im było umierać z powodu mostu.

Most zbudowany przez Liu istniał już parę setek lat, miał konstrukcję taką, jak większość mostów nad głębokimi rzekami Zachodnich Chin. Szesnaście długich łańcuchów długości 100 metrów lub więcej przeciągnięto przed wiekami przez rzekę. Końce łańcuchów wpuszczono w skalę i przywalono masą ołdanków skał, stołem kamieni i zamurowano pod kamiennym wejściem na most. Na łańcuchach leżały grube deski tworząc bezpieczną nawierzchnię. Armia ludowa zastała nagie łańcuchy tylko — do połowy mostu zdjęto drewniane pokrycie. Na północnym krańcu mostu czekało na nich gniazdo karabinów maszynowych, za nim pozycje dywizji białych. Most powinien być być zniszczony. Szechuańczycy są jednak bardzo przywiązani do swoich nielicznych mostów, niełatwo je odbudować, kosztują wiele pieniędzy. Mówiono o moście Liu Ting, że „na budowę jego złożyło się bogactwo 18 prowincji”. Któżby zresztą podejrzewał czerwonych o szaleńczą próbę przeprawy po nagich łańcuchach? To właśnie zrobili. Nie było czasu do stracenia. Most trzeba zdobyć, nim nadsiedzi posiłki. Znow wawoz o ochotników. Wybrano spośród wielu — trzydziestu. Na plecach przywiązano im granaty ręczne i mauzery i wkrótce wisieli już nad spienioną wodą, przerzucając się powoli z dion na dion po łańcuchach. Karabiny maszynowe komunistów zionęły ogniem poprzez most, siekąc kulami przyzwoleń wroga. Nieprzyjaciel odpowiedział swoimi karabinami maszynowymi, a poszczególne żołnierze mierzyli w huśtających się wysoko nad wodą i przybliżających się powoli czerwonych ochotników. Pierwszy dostał kule i spadł w spienione wody; spadł drugi, za nim trzeci, ale im byli bliżej, tym lepiej chronili ich drewniana podłoga drugiej połowy mostu. Większość kul omijała ich ciała i grzęzła w skałach po drugiej stronie rzeki. Nigdy w życiu nie widzieli jeszcze Szechuańczyków podobnych bojowników, żołnierzy dla których żołnierka nie była jedynie miską ryżu. Czy to ludzie, czy bogowie, czy szaleńcy? — zachodzili w głowę podejrzliwi Szechuańczycy. Zachwiało to ich wiarę w siebie. Może niektórzy z nich pragnęli w duchu, aby odważnym udało się?

Wreszcie pierwszy czerwony żołnierz wdrapał się na drewnianą podłogę, odbezpieczył granat i cisnął go trafiając celnie w sam środek reduty nieprzyjaciela. Przeraził oficerowie wydali rozkaz zardarcia pozostałych desek z mostu. Było na to za późno. Coraz więcej czerwonych ukazywało się na horyzoncie. Biali podpalili most od swej strony. Tymczasem jednak już około dwudziestu komunistów sunęło ku nim na czworakach, rzucając granaty na nieprzyjacielskie gniazdo karabinów maszynowych.

Na południowym brzegu podniosły się okrzyki „Niech żyje armia ludowa”, „Niech żyje rewolucja”, „Niech żyją bohaterowie Tatu Ho”. Biali cofali się w zamecie. Napastnicy przebiegli pedem pozostały odcinek mostu, poprzez płomienie wprost do gniazda karabinów — zajęli je i zwrócili je ku uciekającym.

Coraz więcej komunistów cisnęło się tymczasem na łańcuchy, ugaszono pożar i położono z powrotem deski na łańcuchach. Wkrótce potem nadsiedzi oddział, któremu udało się przeprawić przez Tatu pod An Jen Ch'ang.

W godzinę, czy dwie później cała armia radośnie, z pieśnią na ustach maszerowała przez most na Tatu do Szechuanu. Daleko w górę warczały wściekle bezsilne samoloty Czang Kaj-szeka. Próbowali przeszkodzić przemarszowi wojsk, ale bomby wpadały do rzeki, wyrzucając w górę olbrzymie fontanny wody.

Za niezwykle bohaterstwo odznaczono bojowników An Jen Ch'ang i Liu Ting Chiao orderami Złotej Gwiazdy, najwyższym odznaczeniem Chińskiej Armii Ludowej. Spotkałem kilku z nich w jakimś czasie później w Ninghsia. Zdziwiło mnie, jak bardzo jeszcze byli młodzi — żaden z nich nie miał więcej niż 25 lat.

przełożyła Teresa Czarkowska

# WSPÓŁCZESNE DRZEWO

Około roku 1930 ojciec nowoczesnej literatury chińskiej i najbardziej wszechstronny kulturalny przywódca Chin od stuleci, zmarły niedawno Lu Hsün zebrał i zorganizował wystawę grafiki zachodniej, publikując następnie szereg tomów dzieł współczesnych radzieckich, niemieckich i amerykańskich grafików. Spośród tych publikacji wielkie wrażenie wywarły w Chinach drzeworyty niemieckiej artystki, Käthe Kollwitz, zwłaszcza jej słynna seria poświęcona wojnie chińskiej w Niemczech szesnastowiecznych. Käthe Kollwitz nie tylko zezwoliła na publikację swych drzeworytów w Chinach bez żadnych honorariów, ale zgodziła się na użycie uzyskanych funduszy na propagowanie masowej sztuki o celach politycznych na terenie Chin. Wpływ Kollwitz na twórczość wielu współczesnych grafików chińskich jest widoczny na pierwszy rzut oka.

Ponieważ artyści chińscy nie rozporządzali środkami finansowymi na kosztowny materiał, używany przez plastyków na Zachodzie, Lu Hsün specjalnie poświęcił się propagowaniu drzeworytnictwa, podkreślając jego znaczenie „w czasach rewolucji, kiedy potrzeby estetyczne mas muszą być zaspokojone jak najszybciej”.

W celu zachęcenia młodych artystów chińskich zorganizował on w r. 1930 w Szanghaju szkołę graficzną, która wkrótce uznana została przez rząd Kuomintangu za „wywrotową”. Wystaw drzeworytów zakazano, odbitki konfiskowano, wielu z uczniów i wychowanków Lu Hsüna zawędrowało do więzienia i na szubienicę.

Pomimo wszystkich trudności kluby i towarzystwa grafików zorganizowano w podziemiu w wielu częściach Chin Kuomintangu. Po wybuchu wojny z Japonią rząd Kuomintangu cofnął zakaz i w ciągu całej wojny drzeworytnicy chińscy odgrywali znaczną rolę w walce z najeźdźcą.

Wystawy drzeworytów o tematyce antyjaapońskiej i rewolucyjnej odbywały się zarówno w wielkich miastach, jak po wsiach oraz na froncie. Zorganizowano szereg uczelni graficznych, a nawet kursy korespondencyjne. Wystawy drzeworytów chińskich odbyły się także za granicą: w Moskwie, Leningradzie, Kalkucie i w New Yorku.

Prawdziwy rozkwit współczesnej sztuki drzeworytniczej nastąpił na wyzwolonych przez armie ludowe terenach w północnych Chinach, gdzie w roku 1937 w Yenanie Lu Hsün założył Akademię Sztuki z specjalnym wydziałem drzeworytnictwa. Oddziały Akademii Yenańskiej organizowano kolejno na wszystkich wyzwolonych przez armie ludowe terenach. Spośród tysięcy drzeworytników chińskich wymienić należy co najmniej trzy nazwiska, znane w całym Chinach Ludowym:

Hsia Feng, (autor reprodukowanego drzeworytu „Żołnierze czytający gazetę”) pochodzi z Honanu, Chiny Południowej. Kończył studia w Narodowej Akademii Sztuki w Peipingu (Pekin), pracował następnie przez szereg lat w wydziale krytyki sztuki w Akademii Lu Hsüna w Yenanie.

Li Hwa, jeden z najgłośniejszych współczesnych grafików chińskich (autor reprodukowanej „Orki”, „Poboru na terenach Kuomintangu” i „Ku światłu”), ukończył Akademię Sztuki w Kantonie roku 1925, następnie studiował w Japonii. W roku 1932 zorganizował Towarzystwo Grafiki Nowoczesnej w południowych Chinach. W czasie wojny z Japonią wykonał około tysiąca drzeworytów na tematy wojenne, służąc równocześnie w armii na froncie.

Ku Yuan, jeden z najbardziej bojowych grafików chińskich jest autorem niezliczonej ilości dzieł utrzymanych w stylu zbliżonym do chińskiego drzeworytu ludowego. Większość jego drzeworytów ma za tematykę życie chłopów chińskich, nowe reformy produkcji rolnej i zmiany społeczne na terenach wyzwolonych przez armie ludowe.

Wszyscy trzej wspomniani graficy wystawiali swe dzieła na wystawach międzynarodowych. Zarówno oni, jak tysiące innych artystów poza drzeworytem artystycznym spełniającym zresztą równocześnie funkcje propagandy politycznej, biorą czynny udział w produkcji grafiki użytkowej, która w Chinach jest przede wszystkim propagandowy plakat polityczny. Dwa reprodukowane plakaty z północnych Chin zdjęte zostały przez jednego z korespondentów zagranicznych z murów małej mieśeczki; wsię Chin Ludowych pełne są takich plakatów, które poza krótkimi sloganami pozbawione prawie napisów (około 60 proc. ludności terenów wyzwolonych i około 90 proc. ludności Chin Kuomintangu nie zna sztuki czytania i pisanie) propagują program polityczny, społeczny i kulturalny komunistów chińskich. Produkcja i reprodukcja tego typu plakatów jest niesłychanie łatwa, ponieważ większość „drukarni” chińskich poza wielkimi centrami miejskimi to „pracownie drzeworytnicze”. Do dzisiaj prowincjonalne dzienniki, ulotki i małe broszury „drukowane” są przez wycinanie całych kolumn pisma i rycin w drewnianych blokach.

M. W.



Ku Yan — Mediacja w sporze małżeńskim



Li Hwa — Orka



Mei Gan — portret Lu Hsüna, wybitnego pisarza współczesnych Chin



Szin lu — Zebranie „bohaterów pracy”

# RYTNICTWO CHIŃSKIE



Wang chi — Uchodźcy



Chao Yen-nien — Na budowie



L4 Hwa — Pobór na terenach Kuomintangu

A I C Z I N G

# CZŁOWIEK, KTÓRY

## I. NOSZE

Kiedy się zbudził  
Nie wiedział, że jeszcze żyje.  
Spał wtedy na noszach:  
Żołnierze go nieśli  
I nie mówili.

Mroźna była pogoda, w zimnym wietrze.  
Chmury nisko opady i szybko szły.  
Wiatr — niemowa potrząsał gałęziami,  
Szybko, szybko nieśli go na noszach  
Przez zimowy las.

Przeszedł przez płomienie bólu.  
Jego serce było w takim uciśnieniu,  
Że podobne do pola bitwy kiedy walka skończona:  
Tak spokojne.

Ale ciągle krew  
Płynęła z rany w przesiąkłym bandażu,  
Kropła po kropki  
Padająca na zimowe drogi Chin.

A tej samej nocy  
Uroczysty pochód, niż poprzednio większy dziesięć razy  
Ruszał do bitwy,  
Tysiące stóp  
Zacierało plamy jego krwi.



## II. SZPITAL

Gdzie była nasza broń?  
Gdzie były nasze ubrania z krwawymi plamami?  
Chelmy nasze nosili inni żołnierze.  
Nosiliśmy bawełniane stroje z wyszytym czerwonym krzyżem,  
I leżeliśmy  
I było tysiąc innych grudek ciała  
Przeźartego przez metalowe duchy i trujący gaz.  
My wszyscy patrzyliśmy przez oczy, które strach czarno plamił.  
Podejrzliwi, bez ustanku jęczący.  
Miały dnie, miały dnie.  
Każdy dzień był procesją czarnych trumien.  
W takim miejscu  
Ból jednego  
Był nie mniejszy niż ból drugiego.  
Jedynym życiem jakiegoś kiedy mieli  
Zatrzymaliśmy napór wroga,  
Spotkaliśmy jego wsieklęty ogień,  
Przelaliśmy naszą krew  
W imię miejsca któregoś strzegli.  
Dzisiaj, kiedy na łóżkach bezwładnie leżymy,  
Mówili nam: to na waszą cześć.  
Nam nie była potrzebna cześć.  
Byliśmy chorzy, pamiętaliśmy pole bitwy:  
A było nam lepiej znane niż dom naszych dzieciennych lat.  
I dumni byliśmy z naszej zacieklej pogoni  
W gorące armatnie płomienie.  
Ale dzisiaj jesteśmy spełnane zwierzęta  
Przykute łańcuchem do żelaznych ram.  
Czekamy, czekamy.  
Czy będzie temu kiedykolwiek kres?

## III. RĘKA

O tej samej godzinie każdego dnia  
Pielęgniarka przychodził w białym czepku i białym stroju.  
Cicho wchodził i cicho wychodził.  
Rozwija bandaż,  
Delikatnie wyciąga watę z naszych ran,  
I zmywa ropiace się strupy i krew,  
Jej cienkie palce są zręczniejsze  
Niż palce naszych żon,  
I nawet nasze siostry nie są tak jak ona  
Kiedy zmywa strupy i krew i opatruje nam rany.  
Tak zręcznie używa swoich dziesięciu palców,  
Tych cienkich białych palców  
Na jednym z których błyszczy złoty promień —  
Złote światło promieniujące nad ranami  
Aż do zakątka naszych niezranionych serc.  
Cicho spełnia co do niej należy.  
Wtedy patrzę na moją rękę,  
Rękę, która pracowała motyką i trzymała broń.  
Szorstką od nieustannej pracy i niezgrabną,  
Teraz leżącą na pierś bezsilnie —  
O rękę starcząca ze zranionego ramienia  
Widzę ciebie i widzę jej rękę.  
Głęboko rozważam, myślę mnie niepokoi.  
Głęboko w myślach, rozważam  
Los  
Który zbliżył te dwie ręce.



## IV. OZDROWIENIE

Czas mijal w pustce.  
Wyszedł ze szpitala  
Jak więzień wychodzi z więzienia.  
Zdjął swój niezgrabny bawełniany płaszcz,

Nosił mundur z cienkiej szarej tkaniny.  
Na kołnierzu miał wyszyty czerwony krzyż.  
O wolność! słone! świat! biegnąca wiosna!  
Mnogość ludu na ulicy sprawiała, że czuł  
Dziwność i wielką przyjaźń.  
Słone błyszczało na ulicy.  
Życie budziło się nagle z nieskończonego snu,  
Radości, w chwale  
Ludzie biegli ulicą.  
O, ale on był tak zmęczony, tak zmęczony —  
Nikt nie odwiedził go jeszcze:  
Tego rannego żołnierza z zagojonymi ranami.  
Dziś był szczęśliwy  
I bardzo poważnie zauważył  
Że w jego wyzdrowieniu kryło się głębsze znaczenie.  
To wtedy poczuł pierwszy raz  
Że jest żołnierzem  
I że jak żołnierz musiał zostać ranny  
A kiedy wyzdrowiał, ma łś znów na wojnę.  
Medytował chodząc  
Rozważając swój sztuczny krok  
I swoją chorą twarz:  
Ludzie przechodzili, ale nie widział nikt  
Chmury bólu na jego twarzy.  
Tylko słone, ze swego wysokiego zenitu  
Wyciągało w dół błyszczące palce  
Żeby pocieszyć jego bladą twarz,  
Twarz, co usmiechała się tak smutno.



## V. CHODZĄC

Zdjął szarą kurtkę z wyszytym czerwonym krzyżem.  
Odpiał kołnier, rękawy opuścił na wiatr.  
Szeroka, prostą ulicą miasta kroczył w nocy.  
Upajająca, ogromna ulica wędrował.  
Czarodziejskie dźwięki wszędzie, głosy tłumy,  
Dźwięki kół, gwizdów i trąbek,  
Pchały go, popędzały go, zachęcały go  
Żeby naprzód szedł po równych drogach,  
Pod oślepiającym światłem elektrycznych lamp.  
Po gładkich, śliskich asfaltowych drogach,  
Tam, gdzie szną błyszczące leki,  
Tam gdzie idą ślicznie ubrane dziewczęta,  
Jaki nędzny tam się wydawał.  
Ale nagle wydużył krok  
(Bo nosił strój honorowy)  
I nasza go taka myśl  
Że tak powinni ludzie kroczyć światem  
Że wszyscy ludzie tak jak on  
Powinni kroczyć tak samo przez świat.

O, i był swoich kroków świadomy,  
Z podniesioną głową, w tym mundurze, szedł przed siebie,  
Wszystkie oczy przecie były na niego zwrócone.  
I twarz wojownika w elektrycznym świetle  
Zawstydziła się teraz  
I bardzo lekko się ludzi  
Którzy znają sekret pogrzebany w jego sercu.  
A ludzie na niego nie zwracali żadnej uwagi!



## VI. POLE BITWY

W słoneczny dzień  
Wrócił na pole bitwy  
Jak gdyby ktoś go wezwał tam.

Jego stopy deptały  
Ciepłą, miękką ścielką nad polem ryżowym.  
Och, było to uczucie niewymownej rozkoszy!  
Zdjął obuwie,  
Zanurzył stopy w płytą wodę rowu.  
Płynąca woda biegła mu przez ręce.  
Tak wiele minęło czasu  
Odkąd był w wojsku i nosił wojskową oznakę —  
I przez resztę swego życia  
Będzie tę oznakę nosił.  
Ale dzisiaj, jeszcze raz na polu bitwy  
(Może to już jest ostatni raz)  
Musiał szukać rzeczy, co go wzywa,  
Rzeczy, której imię jest nieznanie.  
Było tu ryżowe pole pełne wody,  
Był gospodarz  
I był bawół —  
Wszystkie rzeczy te były mu znane.  
Wszystkie rzeczy te znaczyły jedno.  
I mówiły: to są Chiny.  
Drzewa są zielone, trawa sterczy w Niebo,  
Tutaj oto są leplone z błota mury.  
Tam dachówką kryte domy, ludzie idą,  
Przypominał: ludzie mówią, że to Chiny,  
Długo chodził, chodził...  
Jaki to jest dzień w którym żyjemy.  
Głupi dzień, szczęśliwy dzień...  
Nawet w dzień Nowego Roku nie był tak szczęśliwy!  
Świat, świecące srebro,  
Błyszczący.  
Więc usmiechnął się do gospodarza  
A gospodarz nie spostrzegł uśmiechu.



# UMARŁ DRUGI RAZ

przełożył CZESŁAW MIŁOŻ  
Tłumacz zastrzega się, że tłumaczył z  
przekładu angielskiego, nie z oryginału



## VII. SPOJRZENIE

Szedeł w głębokich purpurowych cieniach  
Drogą, która rozciągała się za miasto,  
Unikając słonecznego światła, idąc w cieniu,  
Widząc obok toczące się pojazdy,  
Młodych chłopców i dziewczęta  
W czystych strojach,  
Słyszając śmiech w ich ustach,  
Mówię ich od której czuł się nieswój,  
Idąc, idąc, jak zmęczony, słaby, stary człowiek,  
Przybliżając się ku bramom parku.  
Tam, przy bramie,  
Pod łukiem z marmuru  
Leżał ranny żołnierz.  
O, jak jego serce podskoczyło!  
Ranny żołnierz, który może  
Od innych był dzielniejszy, który może  
Umrzeć chciał na polu bitwy,  
Ale teraz może tylko leżeć tu i jęczeć,  
Jęczeć i leżeć, jęczeć,  
Tak spędzając pozostałe lata życia.  
O, ktoś zdola na to patrzeć.  
Widząc go zaploniesz nienawistą!  
Och, już lepiej znowu iść na wojnę!  
Lepiej umrzeć szczęśliwie na wojnie!  
Nie wracajmy z wojny kalekami!  
Nie, nie płaczmy przed oczami widzów!  
Brudnych, głodnych rąk nie wyciągajmy  
Aby żebrać o trochę łitości!



## VIII. ZMIANA MUNDURU

Precz z mundurem z szarej tkaniny na którym czerwony krzyż!  
Teraz nosi strój zielony, który przedtem nosił.  
Krwawe plamy znaki,  
Zaszyto dziury od kul.  
Gdy go włożył, w sercu miał jakby fontannę wzruszenia,  
Mocniej, głębiej, pierwszy zaciąg przypomniał.  
Ale czuł, że wiecznotrwały lancuch wiąże  
Jego mundur ze strojem szpitalnym.  
Będzie nosić oba i na zmianę.  
Tak, na zmianę, bo tak już przystoi  
Żołnierzowi, zanim skończy się ta wojna,  
Zanim Chiny będą wyzwolone,  
Dwa te stroje będą płynąć jak dwa młoty,  
Jak gwałtownie dzwignięte sztandary  
Ponad ziemią uciśnionych Chin.



## IX. POŻEGNANIE

Odechodzą w dźwięku fajerków,  
Odechodzą w głosach trabek, które podnoszą kurz na drogach,  
Odechodzą w krzykach tłumów na ulicach —  
Maszerujemy drogą ludzkich pragnień,  
Maszerujemy drogą „dzis i jutro”,  
Maszerujemy drogą wspomnień tych co po nas się urodzą,  
Dzielne serca,  
Wszystkie kroki jakby jeden krok.  
Maszerujemy poprzez mury ludu,  
Pozbywając się miłości własnej oraz pychy,  
Myśląc tylko i jedynie o honorze,  
Znając tylko i jedynie honor.  
Goniąc za nim, umierając dla honoru.

## X. BŁYSK DUCHA

Czy znałeś kiedyś  
Znaczenie śmierci?  
— Żyć i potem umrzeć?  
Owady i rośliny  
Przechodzą swoje przemiany  
Ale czy to umiesz wyobrazić sobie?  
Słowo „żołnierz”, oczywiście,  
Znaczą: życie swoje dać na wojnie,  
Umierać na brzegu rzeki,  
Umierać w dżelich krajach,  
Zimne rosy zmrozą nasze serca,  
Nasze martwe ciała będą gnity między trzcina,  
Przez wiele, wiele lat  
Ludzie swego życia używali  
Aby użyć ziemię  
I używali ziemi  
Aby ich życie karmiła,  
Któż zdola uniknąć praw natury?  
— Więc umieramy.  
Czy to co złego?

Czy to źle broń trzymać na ramieniu  
I kołysać się w długich kolumnach?  
Czy trapiłeś się kiedyś w sercu swoim  
Rzeczą tą, która głębsza niż miłość?  
A gdy idziesz już na pole bitwy  
Czyż nie czujesz zawsze tak samo:  
„Kiedyś żyłem,  
Teraz muszę umrzeć”.  
UMRZEC  
Aby ci, co jeszcze nie są urodzeni  
Mogli żyć lepiej niż ty żyłeś?  
Sława,  
Chwała,  
Nie mogą mieć znaczenia  
Jeżeli nie jesteśmy świadomi, że śmiereć  
Przychodzi z naszej własnej woli —  
Z tej woli, która również jest  
Warowną wolą narodu.

## XI. W MARSZU

Hej, hej, naprzód, bądź mężny!  
Bagnet na broń, żołnierze!  
Niezliczone serca wasze  
Złączcie siłą jednej waszej woli!  
My bijemy się za wolność Chin.  
Czyż jest coś czego my się boimy  
Jeżeli już umiemy umierać z honorem?  
Hej, hej, naprzód, bądź mężny!  
W gęstwinie płomieni,  
W okop kulami kwitnący!  
Patrz, nieprzyjaciel drży  
Widząc nasze idące kolumny!  
Hej, hej, naprzód, bądź mężny!  
Czas już skończyć  
Tę hańbę, to poniżenie.  
Z rąk nieprzyjaciela  
Musimy odebrać los Chin.  
Oby ta święta wojna  
Przyniosła wolność i szczęście.  
Hej, hej, naprzód, bądź mężny!  
W naszych rękach  
Dnie chwwały,  
W nieugiętej walce  
Dźwiga się życie nasze.  
Naprzód!  
Bagnet na broń, żołnierze!  
Hej, hej, naprzód, bądź mężny!



## XII. ZIEMIA

Szybko  
Jak badawczy lot błyskawicy,  
Bez chwili myśli,  
Płonieniejąca kula  
W ułamku sekundy i ostatni raz  
Przeszła przez jego ciało  
Przeszła przez jego życie  
Które było życiu już wrócone  
I teraz pada  
Drzewo ścięte wielkim toporem.

Zanim zamknęły się okna jego oczu  
Przez które spoglądał na świat,  
Zanim oczy zakryła zasłona ekstatycznych łez,  
Przypomniał  
Nic nie przypomniał  
Ani matki, która umarła  
Ani dziewczyny, która była dobra dla niego.  
Tak proste.

Żołnierz,  
Który wiedział mało:  
Tylko to: że umrzeć powinien  
W wojnie o wolność.

Padając  
Wiedział tylko to:  
Że ziemia w której będzie spać to Chiny.  
A wiedział to  
Ponieważ ci co lepiej wiedzą  
Tak mu powiedzieli.

Wkrótce  
Szukając go przyszli koledzy — żołnierze:  
Ostatnia wizyta jaką w życiu miał.  
Ale tym razem nie przynieśli noszy,  
Tylko łopatę z krótką rękojeścią.  
Bo teraz już  
Nie było wyboru.  
Tutaj, w ziemi której swolm życiem strzegł,  
Tutaj, na brzegu rzeki,  
Tutaj: płytki grób.

Ziemia w której były żdźbła wiosennych traw  
Przykryła go.  
I pozostawił po sobie jedną z niezliczonych mogił  
Które leżą jak gwiazdy na jałowej ziemi,  
Żadnego imienia  
Nie było na grobie.  
Pocóż kłaść imię  
Na grobie żołnierza?



Ilustrował Kajetan Sosnowski

SUN LI

## LOTOSOWE JEZIORO

**N**IEZMIERZONE trzesawiska otaczają jezioro Białego Oceanu. Niezliczone trzciny porastają bagna. Kiedy trzcina dojrzeje i żółknie, ścina się ją, zbiera i składa na skraju błotnisk. Wtedy na podwórzach domów i na ulicach kobiety plotą maty z trzciny. Ileż tych mat idzie w świat? Niezliczone łodzie wiozą ładunki lśniących, srebrzystych, równo uplecionych mat do odległych miast i wsi. Ludzie dopytują się o nie. O dobre, mocne maty z nad jeziora Białego Oceanu.

Księżyc wschodził. Powietrze było chłodne i czyste. Wiązki zebranej za dnia trzciny leżały wilgotne, w sam raz dobre do splatania. Ręce kobiety siedzącej na podwórzu pracowicie wyginały lodygi rozmięklej długiej trzciny. Jej oczy raz po raz wędrowały ku jezioru. Wąska smuga przezroczyściej mgły zawisała nad powierzchnią wody. Wiatr przywiał odurzającą woń lotosów.

Frontowe drzwi domu stały otworem. Kobieta czekała powrotu męża.

Szui Szeng był młody. Miał na sobie czystą, krótką kurtkę, czarne spodnie z podwinętymi po kolana nogawkami, chodził boso. Dowodził małą grupą partyzantów jako organizator partii komunistycznej w Hsia-Nei-Czuang. Wracał z zebrania swojej drużyny. Było już późno. Kobieta podniosła głowę znad roboty i zapytała z uśmiechem:

— Czemu tak długo?... — zwróciła się ku domowi, aby przygotować posiłek.

Szui Szeng powstrzymał ją.

— Nie trzeba. Już jadłem.

Zabrała się znowu do wiązania maty. Przyglądała się teraz mężowi. Był zdyszany, blady, miał obrzękłą twarz.

— Gdzie tamci? — spytała.

— W okolicy. A ojciec?

— Spi, odparła kobieta.

— A Hsiao Hua?

— Łowił krewetki z dziadkiem. Obaż poszli wcześniej spać.

Szui Szeng zwierzył się szeptem:

— Jutro idę do wojska.

Ręka kobiety zdrząła. Zacięła się trzcina w palec.

Szui Szeng mówił dalej:

— Na dzisiejszym zebraniu łącznik z Hsien omawiał z nami możliwość fortyfikowania Tung-Hoi przez nieprzyjaciela. Wyrównowałoby to im linię frontu, która przecięłaby wieś Tuan. Gdyby plan wroga powiódł się, nasza sytuacja na tym odcinku zmieniłaby się znacznie. Postanowiliśmy sforsować miejscową partyzantkę, żeby nie dopuścić do tego. Zaciągnąłem się jako jeden z pierwszych.

Żona powiedziała opuszczając głowę:

— Znam cię...

Szui Szeng ciągnął dalej:

— Jako dowódca partyzantów z naszej wsi wracam na front. Inni ochotnicy z naszych stron nie odważyli się wrócić do domów. Boją się, że rodziny nie zechcą puścić ich do walki. Wybrałem mnie, żeby poszedł do wsi i opowiedział tobie o ich postanowieniu. Wierzyli, że jesteś najbardziej uświadomiona i zrozumiesz nas.

Chwilę milczała, nim znalazła odpowiedź:

— Nie powstrzymuję się od półjścia, skoro naprawdę chcesz iść, ale co będzie z nami?

Szui Szeng obniżył głos i wskazując ruchem głowy zamknięte drzwi do izby ojca, poprosił żonę, żeby mówiła ciszej.

— Jeszcze jest komu zatroszczyć się o naszą rodzinę. Wioska jest mała. Zaciągnęło się dotąd tylko siedmiu. Nie możemy polegać tylko na starszych. Potrzeba młodych, takich jak my. Postaraj się dogłębnie więcej gospodarstwa. Ojciec jest już stary, a Hsiao Hua jeszcze za głupi.

Zbierało się jej na płacz, kiedy powiedziała niewyraźnie:

— Nie dręcz się tylko myślą o kłopotach, jakie spadną na nas, kiedy ciebie zabraknie.

Szui Szeng chciał ją pocieszyć, ale miał taki zamek w głowie, że nie potrafił lepiej wyrazić słów otuchy.

— Jak przegnamy wroga, to wrócę i podziękuję ci za wszystko. Choćby ci nawet było ciężko, bądź dzielna i wytrwaj. Z ojcem pomówię, jak wrócę — dodał wychodząc z domu. Szedł zegnając się z sąsiadami.

Żona wyglądała za nim na podwórzu.

— Czy nic więcej nie chcesz mi powiedzieć, nim pójdiesz?

— Gdy będę daleko od ciebie, ucz się. Czytaj i ucz się nowych znaków pisarskich. A przede wszystkim pracuj na chleb.

— Dobrze.

— Cokolwiek by się stało, nie zostawaj w tyle za innymi.

— Jeszcze co?

— Bierz wroga żywcem.

Ostatnie słowa miały specjalną wagę. Skinęła głową ze łzami w oczach.

\* \* \*

Uczucia kobiet podobne są korzeniom lotosu; kiedy korzenie lotosu poprzerwasz, pojedyncze włókna trzymają się jedne drugich.

W dwa dni później cztery młode kobiety odwiedziły żonę Szui Szenga.

Jedna z nich przemówiła:

— Podobno nasi mężczyźni nie wyruszyli jeszcze na front. Nie będą powstrzymywać mego chłopca od walki, ale chciałabym mu posłać kaftan.

A druga powiedziała:

— Muszę omówić coś ważnego z moim starsym.

Żona Szui Szenga odparła:

— Mówiono mi, że Japończycy zamierzają fortyfikować Tung-Hou.

— Nie chce mi się wierzyć, żeby im się to udało. Jeśli się pospieszymy, to może zdążymy zobaczyć naszych i wrócić zaraz do wsi — podsunęła inna.

A jeszcze inna dodała:

— Z początku nie przyszło mi nawet do głowy, żeby się do nich wyprawiać, ale

matka każe mi iść do mego chłopca, choćby tam nie wiem, gdzie był!

Wyruszyły małą łodzią do wioski Ma-Czuang, po drugiej stronie bagien. Kiedy przybliżyły do brzegu, poszły prosto do krewniaka jednej z nich, mieszkającego na skraju wsi.

— Przyszycie nie wczas — powiedział

— wyruszyli o północy, nie wiadomo dokąd. Nie martwcie się o nich. Szui Szeng wybrany został zastępcą dowódcy oddziału. Wszyscy byli radzi takiemu obrotowi sprawy.

Kobiety z uczuciem zawodu poszły ku łodzi wyciągniętej na brzeg bagien, zbierając się do domu. Posmutniały bardzo. Były rozżalone i w duchu przeklinały mężów. Smuciły się jednak niedługo. W przeciwieństwie do mężczyzn, młode kobiety łatwo i szybko przecież zapominają przykrości. Już znowu śmiały się i dogadywały sobie nawzajem.

— Ale też im się śpieszyło! Ale to ich pognało! Nie śpieszyliby się tak na noworoczną biesiadę ani na ucztę weselną.

— Jak chłop pójdzie do wojska, to i o rodzinie zapomni.

— A pewno! Kiedy u mnie stali żołnierze na kwaterze, to śpiewali na całe gardło gdzie popadło: w izbie, na dziedzińcu, na całe gardło!

— Już do końca życia nie będziemy tak szczęśliwe, jak oni byli wtedy.

Wiosłowały gładko.

— Gdzie też oni teraz być mogą?

— Cicho! Może u wrót nieba...

Podniosły głowy i popatrzyły za siebie.

— Patrzcie, Japończycy! Poznacie mundury?

— Uciekajmy, przedko!

Mała łódź z trudem posuwała się ku przodowi. Kobiety myślały tylko o jednym: wiosłować jak najszybciej.

Łódź pościgowa przybliżyła się gwałtownie. Sunela uparcie za nimi. Szczęściem wszystkie wiosłarki wychowały się nad jeziorem Białego Oceanu: potrafiły obchodzić się z łodzią równie dobrze jak z kądziela i igłą. Gdyby nieprzyjaciel je doganiał, wskoczą do wody — myślały.

Łódź wroga przybliżyła się nieustannie. Na pokładzie widać było Japończyków. Kobiety wiosłowały zawzięcie z zaciśniętymi zębami i sercami, głośno tłukącymi w piersiach. Ruch wiosel nie ustawał ani na chwilę. Woda miarowo pluskała po obu stronach łodzi.

— Na Lotosowe Jezioro! tam płytko, nieprzyjaciel nie odważy się wjechać. Zanurzyły znowu wiosła w wodę, sterując nimi ku jezioru.

Gęste liście lotosu piętrzyły się wysoko niczym ściana. Kobiety przyciągnęły przez tę ścianę łódź. Chmara dzikich kaczek poderwała się z wrzaskiem. Z daleka dała się słyszeć seria strzałów.

Przez Lotosowe Jezioro powiał niepokój. Kobiety w przekonaniu, że wpadły w ręce wroga, zsunęły się do wody. Pojeły dopiero po chwili, że ogień skierowany był nie na jezioro, tylko z jeziora ku Japończykom. Wysunęły głowy nad wodę. Gąszcz lotosów ożył. Czyżby im się wydawało tylko, że spod kępy liści wygląda znajoma twarz? Czy to nie sam Szui Szeng? Zaczęły rozglądać się wokół i odnalazły wzrokiem mężów, jednego za drugim.

Walczący mierzyli spokojnie, zakryci gęstym poszyciem rozłożystych liści. Nie zwracali wcale uwagi na kobiety. Krótkie gwizdy wystrzelonych naboi przecinały powietrze. Po serii strzałów partyzanci rzucili granaty i wyskoczyli z jeziora. Mierzyli celnie. Łódź pościgowa zaczęła tonąć. Przez gęstą zasłonę dymu nie było widać nic. Zwycięzcy popłynęli ku miejscu, gdzie łódź zatonała, w nadziei trofeów.

Kobiety ociekając wodą wdrapały się z powrotem na łódź. Szui Szeng wyłowił z jeziora karton sucharów. Płynął teraz trzymając jedną ręką zdobycz wysoko nad głową. — Płynicie ku mnie! — zakomenderował.

Kobiety posłusznie ujęły za wiosła. Spod łodzi wypłynął jakiś człowiek. Żona Szui Szenga poznała dowódcę oddziału. Partyzant zapytał ocierając twarz z wody:

— Co tu robicie?

— Przywiozłyśmy wam trochę przyodziewku...

Dowódca zwrócił się do Szui Szenga.

— Z twojej wsi?

— Jakbyś zgadł. Banda zacofańców! — zakpił Szui Szeng, rzucając paczkę.

Dowódca był rozbawiony.

— Przyjechałyście tu nie na próżno. Zasadzka nie mogłaby się tak udać bez waszej obecności. Teraz wracajcie już do domu osuszyć kiecki. Sytuacja nadal ciężka, nie czas na żarty...

Mężczyźni załadowali łódź kobiet wylowioną zdobyczą i gotowali się do odwrotu. Każdy z nich zasłonił głowę liśćmi lotosu, chroniąc się od słońca. Kobiety teraz rzucały mężom małe paczuski, jakie im samym udało się wyłowić. Trzy łodzie uniosły mężczyzn na południe, niczym strzały wypuszczone z łuków. Wkrótce zniknęły z oczu.

\* \* \*

Kobiety wiosłowały zwawo, kierując się ku wiosce. Gadały teraz jedna przez drugą.

— Widział to kto kiedy takich tyranów? Ani nie popatrzyli na nas!

— Zupełnie jakby się nas wstydzili!

I śmiały się.

— My byśmy nie chowały się pod lotosy, błybyśmy się z Japończykami w otwartym polu. Zebłyśmy tylko miały czym...

— A możeby tak zorganizować się i nauczyć walki?

Jesienią umiały już strzelać.

Zimą patrolowały wieś w małych, zwiniętych i zwrótnych jak ryba łodziach.

Kiedy wróg otoczył jezioro chcą spać wioskę, walczyły ramię przy ramieniu z mężami z partyzantki.

\* \* \*

Kobiety wiosłowały zwawo, kierując się ku wiosce. Gadały teraz jedna przez drugą.

— Widział to kto kiedy takich tyranów? Ani nie popatrzyli na nas!

— Zupełnie jakby się nas wstydzili!

I śmiały się.

— My byśmy nie chowały się pod lotosy, błybyśmy się z Japończykami w otwartym polu. Zebłyśmy tylko miały czym...

— A możeby tak zorganizować się i nauczyć walki?

Jesienią umiały już strzelać.

Zimą patrolowały wieś w małych, zwiniętych i zwrótnych jak ryba łodziach.

Kiedy wróg otoczył jezioro chcą spać wioskę, walczyły ramię przy ramieniu z mężami z partyzantki.

\* \* \*

Tłumaczyła z przekładu francuskiego MIECZYSLAWA BUCZKÓWNA

## Z POEZJI CHIŃSKIEJ

(Fu Hsien IV w.)

Kiedyś byliśmy  
Złączeni tak mocno jak ciało ze swym cieniem.  
Dzisiaj jesteś ze mną  
Jak odlotujący obłok po ulewie.

Kiedyś byliśmy  
jak głos i echo gdy jedno drugiemu odpowiada.  
Dzisiaj jesteś ze mną  
Jak liść martwy gdy z gałęzi opadnie.

Kiedyś byliśmy  
jak złoto czy kamień bez plamy i skazy.  
Dzisiaj jesteś ze mną  
Jak światło zgaszone jak cień gwiazdy.

## CZEREŚNIE

Cesarz Yuang des Leang (VI w.)

Drzewa czereśni w dni wiosenne  
zakwita nad brzegiem stawu,  
Człowiek przypomina młodość w latach, które zwiędły —  
Kwiat się weseli zawsze na tej samej gałęzi.

## PIOSENKA O WIELKIM MURZE

W pierwszym miesiącu przychodzi nowa wiosna.  
Czerwone latarnie wiszą na każdym domu;  
Powracają inni mężowie  
Tylko mój buduje w Cziang-Czengu.

W drugim miesiącu odleciały pary jaskółek  
W stronę Południowego Muru —  
One spały na kolumnach pod dachem  
Tylko mój dom jest pusty i ponury.

(Stara piosenka ludowa, śpiewana przez kulisów).

## PIOSENKA KAWALERA

Wu-Ki (XVII w.)

Koń spragniony nie wybiera wody,  
Ptak zgłodniały nie wybiera ziarna,  
Młody człowiek i silny gdy zżera go nędza  
jakże może nie zostać bandytą?

## TREN

Mong Kiao (VIII—IX w.)

Smutek i włosy są bliskie sobie,  
Z każdym smutkiem białych włosów więcej.  
Jakże trudno zachować je długo,  
Gdy minie smutek — już nie wypadają.

Gdyby starożytni nie wymyślił broni  
Świat nie znałby wojen ani bitew,  
Gdyby starożytni nie wymyślił sławy  
Człowiek nie znałby zbrodni

Jeżeli życie pełne jest niebezpiecznych poczynań  
To sprawa nieba, które każe rodzic się ryzykom,  
Jeżeli rzeka unosi zmaczoną wodę,  
To sprawa nieba — stworzyło nieczystą przyrodę.

Ale jeśli z dnia na dzień więcej cwałuje koń,  
Jeśli z dnia na dzień coraz więcej pojazdów —  
To nie zależy już od nieba,  
Któż może podróżować tyle — gdy można żyć w swym domu?

## KWIATY

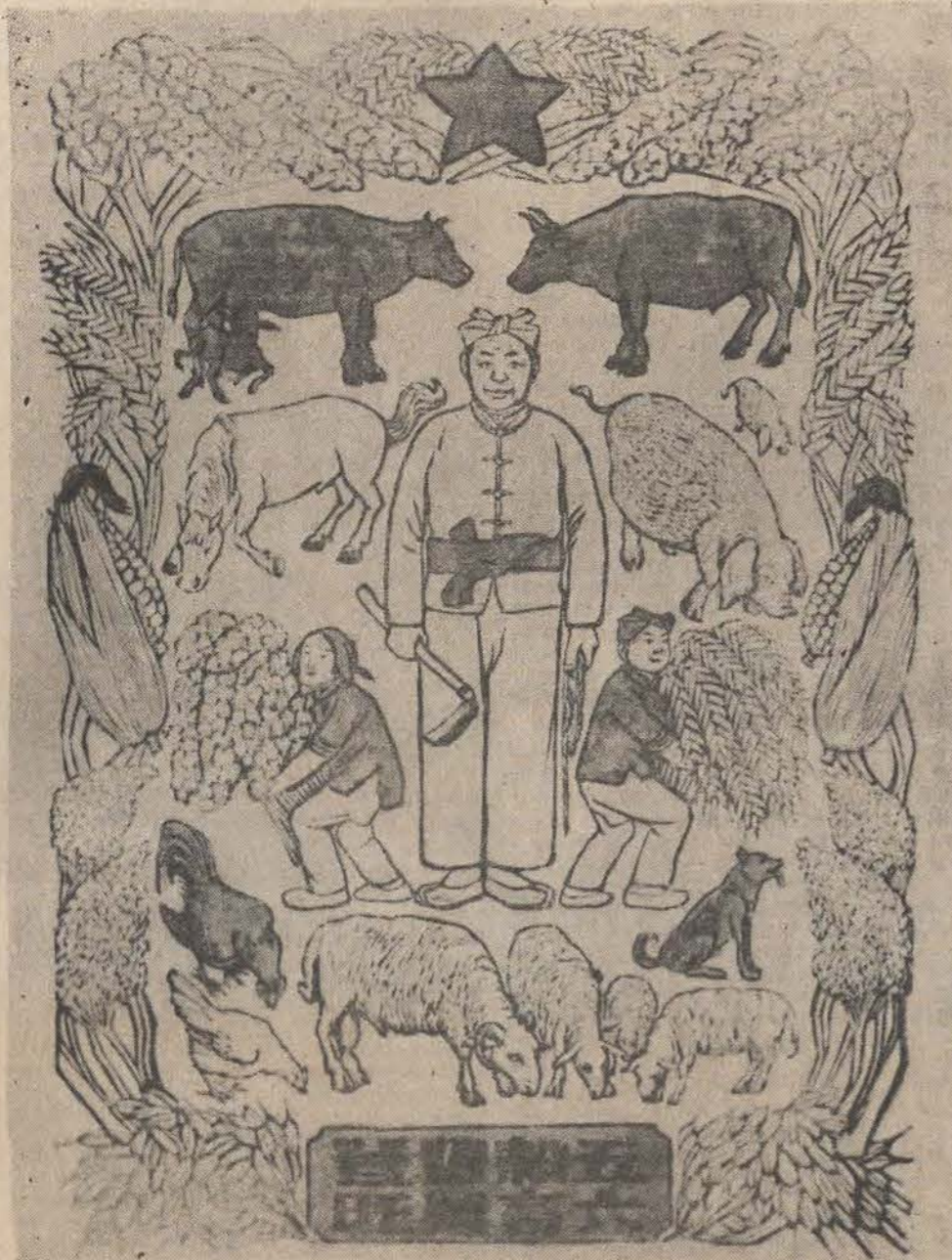
Mong Kiao (VIII w.)

Kwiaty brzoskwini są piękne wczesnym ranem,  
Różowo biała twarz kobiety — młoda.  
Kwiaty brzoskwini są piękne o zmierzchu,  
Różowo biała twarz kobiety wziędła.  
Kwiaty brzoskwini zakwitają wieczną,  
Piękno twarzy ludzkiej — nie dłużej niż chwilę,  
Kwiaty widzą jak starzeje się i umiera człowiek  
I on ubolewa, lecz bezsilny gnije.

Wiersze wybrane z: „Anthologie Raisonnée de La Littérature Chinoise” —  
G. Margouliès — Payot — Paris — 1948.

przekład z angielskiego  
Teresy Czarkowskiej

WSPÓŁCZESNY PLAKAT CHIŃSKI



Plakat, propagujący racjonalizację rolnictwa na terenach Chin Ludowych (technika — drzeworyt kolorowy)



Plakat z terenów Chin Ludowych propagujący tańce ludowe (technika — drzeworyt kolorowy)

HENRYK GALL

# EXIT CZANG KAJ-SZEK

„Od chwili obecnej powodzenie naszej rewolucji zależy od oparcia jej o wzór rewolucji rosyjskiej”.

Sun Yat-sen

(list do Czang Kaj-szeka, listopad 1923)

Po ćwierćwiekowych rządach Czang Kaj-szek usunął się formalnie z politycznej sceny Chin. Przebiegając myślą jego działalność, trudno uwierzyć, że decyzje te podyktowała mu chęć ułatwienia pokoju. Ale mimo, że ostatnie depeche przypisują mu czołową rolę w mobilizowaniu ostatnich sił reakcji na Formozie i w południowo-wschodnich prowincjach chińskich, wyrok historii jest ostateczny i rola Czang Kaj-szeka raz na zawsze i definitywnie skończona.

\*\*\*

Bezpośrednio po pierwszej wojnie światowej Chiny wkroczyły w fazę rywalizacji prowincjonalnych „lordów wojennych”. Stworzyło to kłopoty dla zagranicznego imperia- lizmu, nie mogącego w żadnym z nich znaleźć dostatecznie silnego oparcia. Zmiany w przedwojennym konkerencie mocarstw stawały dodatkową trudność imperializmu. W wyniku rewolucji odpadła Rosja, w wyniku klęski — Niemcy i Austro-Węgry. Za usługi wojenne Japonia wymogła na aliantach „specjalne prawa” w Chinach i zapewniła sobie tam uprzywilejowaną pozycję. Największą jednak groźbą dla interesów mocarstw była krzepnąca rewolucja chińska. Antyzagraniczne tendencje buntu chińskiego czyli tak zw. powstania Taipingów w drugiej połowie XIX wieku, reformy konstytucjonalistów w progno naszego stulecia oraz działalność Sun Yat-sena i stworzonych przez niego „tajnych towarzystw” — wszystko to doprowadziło do likwidacji dynastii Manceu i ustanowienia republiki w rezultacie rewolucji „trzech jedenastek” (11 listopada 1911 roku).

W roku 1924 odbył się pierwszy ogólnokrajowy zjazd zreorganizowanego Kuomintangu, przy udziale utworzonej trzy lata wcześniej Komunistycznej Partii Chin. Sun Yat-sen docenił już znaczenie Rewolucji Październikowej i przyjął jej zasadę oparcia walki z reakcją i zagraniczną kontrolą na masach ludowych. W rezultacie, program uchwalony przez zjazd oparł się na ułożonych przez Sun Yat-sena „Trzech Zasadach Ludowych” oraz „Trzech Głównych Wytycznych” dla ich realizacji. Trzema z a s a d a -

mi były: niepodległość, demokracja i poprawa bytu narodu chińskiego. Największe znaczenie przypisywał Sun Yat-sen trzeciej zasadzie, wskazując, że dwie pierwsze są drogą do jej realizacji. Nie jest jasne, czy pojmował ją w sensie socjalistycznym. Twierdził jednak niezmiennie, że sednem jej jest antyfeudalny dogmat: „Ziemia musi należeć do tych, którzy ją uprawiają”. Antyimperializm, współpraca ze Związkiem Radzieckim oraz rozwój ruchu robotniczego i chłopskiego — to były trzy wytyczne.

Sun Yat-sen umarł w marcu roku 1925, rzucając w testamentie hasło: „Rewolucja nie jest skończona”. Podjęli je robotnicy Hong-Kongu, paraliżując w dwóch strajkach powszechnych tę kolonialną bazę brytyjską oraz, dzięki temu, zapoczątkując kolejne feudalnych władów w Chinach Północnych. Podjęła je nowa demokratyczna armia tworzona łącznie przez Kuomintang i partię komunistyczną, w oparciu o Akademię Wojskową w Whampoa. Po raz pierwszy od stuleci imperializm zagraniczny stanął wobec perspektywy końca swych wpływów w Chinach. Odsiecz przybyła z nieoczekiwanej strony. Po śmierci Sun Yat-sena przywództwo Kuomintangu przypadło młodemu prezydentowi Akademii Whampoa, generałowi Czang Kaj-szekowi. W momencie kiedy zawiodły nadzieje na znalezienie skutecznego narzędzia wśród „lordów wojennych”, Czang Kaj-szek, zaledwie w dwa lata po śmierci Sun Yat-sena, przeszedł do obozu obcego imperializmu i własnej reakcji. Przyjęto go z nieofinitywnym trydny zaufaniem i wyposażono w środki do walki z postępem i z narodem chińskim

## KONTREWOLUCJA

Czang Kaj-szek urodził się w roku 1887 w ziemiańskiej rodzinie w Fenghua, w prowincji Czekiang. Po spędzeniu trzech lat w chińskiej szkole wojskowej w Paoting wyjechał do Tokio i wstąpił do japońskiej cesarskiej akademii wojennej (po dziś dzień japoński jest jedynym obcym językiem, jakim włada). W cztery lata później Czang Kaj-szek przyłączył się do ruchu Sun Yat-sena i w latach 1912—1913 brał udział w rewolucyjnych walkach o utworzenie i utrzymanie republiki. Lata pierwszej wojny spędził w Szanghaju, zarabiając na życie pośrednictwem giełdowym. Z tego okresu datuje się jego przyjaźń z światem podziemnym —

z handlarzami opium; żywym towarem — która później oddała mu nieocenione usługi w zorganizowaniu t zw masakry szanghajskiej.

W latach dwudziestych Czang Kaj-szek był już ponownie czynny w wojskowym otoczeniu Sun Yat-sena. Po powrotnym wybraniu go prezydentem przez parlament w Kantonie, Sun Yat-sen mianował Czang Kaj-szeka swoim szefem sztabu. Mianowany później prezydentem Akademii. Wojennej w Whampoa, Czang Kaj-szek znalazł się bez trudu w posiadaniu wszystkich nici, które — po śmierci Sun Yat-sena — zapewniły mu bezsprzeczne przywództwo Kuomintangu.

Sytuacja nowego przywódcy była nad wyraz korzystna. Miał poparcie nacjonalistycznych elementów Kuomintangu oraz współpracę Komunistycznej Partii Chin, której młody przedstawiciel i dziekan Akademii w Whampoa, Czu En-lai, organizował razem z nim armię rewolucyjną. W dwa lata po rozpoczęciu Północnej Ekspedycji armia ta stanęła, w 1927 roku, u bram Szanghaju. Sukces był do zawdzięczenia — bardziej jeszcze niż sile oręża — akcji chłopów i robotników, którzy dezorientowali tyły nieprzyjaciela i otwierali bramy miast. Wcisnięta między armię rewolucyjną i akcję chłopów oraz związków zawodowych potęga „lordów wojennych” Chin Południowych runęła, jak domek z kart. Szanghaj, w którym gotowe do oporu stały garnizony brytyjski, francuski i amerykański, nie został wzięty od zewnątrz. Czu En-lai przedostał się w przebraniu do miasta i sam poprowadził powstanie robotników

Zwycięski Czang Kaj-szek stanął wobec nieograniczonej możliwości urzeczywistnienia rewolucyjnego programu Sun Yat-sena i pierwszego ogólnokrajowego zjazdu Kuomintangu. Zamiast tego, zdobycie Szanghaju stało się ostatnim przystankiem wspólnej podróży Czang Kaj-szeka i narodu chińskiego. Przywódca Kuomintangu uznał, że nadszedł czas przejścia na służbę obcego imperializmu i zwrócił się przeciw chłopom i robotnikom którzy utorowali mu drogę do zwycięstwa. W wyniku rokowań z cudzoziemskim kapitałem, tysiące gangsterów Tu Yueh-sena, miejscowego króla opium, z którym Czang Kaj-szek był w przyjaznych stosunkach z czasów swej giełdowej kariery w Szanghaju — rzuciło się na nierzygotowa-

nych robotników, rozbijając ich i mordując. W innych częściach kraju Czang Kaj-szek zorganizował rzeszę tysięcy przywódców chłopskich i robotniczych, postępowej inteligencji oraz komunistów. Jednocześnie przeprowadzono akcję rozbicia „niepewnych” oddziałów wojska. Nastąpiła epoka terrorku, której symbolem była masakra szanghajska. Czang Kaj-szek ostrzegł, że zamierza realizować program Sun Yat-sena bez udziału ludu chińskiego. Kontrewolucja stała się faktem dokonanym.

## „OPÓR PO ZJEDNOCZENIU”

Po roku 1927 Czang Kaj-szek nie napotkał na większe trudności w rozciągnięciu swej kontroli na Chiny Północne. Popierana przez kapitał zagraniczny i chińskie kliski feudalne armie Kuomintangu łatwo zwyciężyła jedynych prowincjonalnych generałów, podporządkowując sobie innych dzięki wzajemnemu wygrzywniu ich przeciw sobie.

Czang Kaj-szek zawiadnął całym krajem, z wyjątkiem pozostawionych na tyłach ośrodków oporu — Ośrodk; te stały się załóżkami przyszłych Czerwonych Armii Chińskich. W jednym z nich, leżącym w prowincji Kiangsi utworzona została w roku 1931 Chińska Republika Radziecka, ze stolicą w Julcin. Z niej, w cztery lata później, wyruszyła na jedyny w historii 14-tysięcznokilometry marsz — słynny „Długi Marsz” — kilkudziesięciotysięczna Armia Czerwona, aby w Północnej Szansi, w rejonie Yenanu, zorganizować ośrodek oporu przeciw Japonii i stworzyć polityczno-gospodarczy wzór dla przyszłych Chin Ludowych.

Następny okres historii Chin, jest wykucaniem się tych Chin Ludowych, w walce z Japonią i Kuomintangiem. Japonia uderzyła na Mandżurię w najdogodniejszym momencie. Oślabione światowym kryzysem mocarstwa zachodnie nie były zdolne do żadnej akcji. Pomimo nominalnej kontroli Czang Kaj-szeka poszczególne grupy regionalne prowadziły nadal, przy zagranicznej pomocy, walkę o suwerenność. Ameryka i Anglia popierały Czang Kaj-szeka, podczas gdy nadzieje Japonii skoncentrowane były na osobie Wang Czing-weja, drugiego po generalissimo przywódcy Kuomintangu. Nade wszystko jednak wysiłki Czang Kaj-szeka skoncentrowane były niezmiennie na walce z ru-

chem ludowym i nie dającym się wyeliminować wpływem partii komunistycznej.

W rezultacie, Tokio nie zawiodło się w swoich kalkulacjach. Nanking nie tylko nie wypowiedział wojny napastnikowi, lecz nawet nie zerwał z nim stosunków dyplomatycznych. Jedyną akcją podjętą przez Czang Kaj-szeka była skarga do Ligi Narodów. Niemoc Ligi; stanowisko Wielkiej Brytanii, która — według własnych słów ówczesnego japońskiego ministra spraw zagranicznych Matsuoki — „lepiej broniła pozycji Tokio, niż ja sam potrafiłbym to uczynić” — z góry wskazywała na bezowocność takiej akcji. Stanowisko Ameryki było także zupełnie jednoznaczne. Próby ekspansji japońskiej w Chinach Południowych niezmiennie wywoływały burzę protestów. Cichy jednak natychmiast, gdy Tokio ograniczało się do akcji w Mandżurii i w Chinach Północnych. W rezultacie Japończycy grali świadomie i po mistrzowsku na „radzieckim straszaku”. Oczywiście, że „incydent mandżurski” był wojną w całym tego słowa znaczeniu i pierw-

kwat Czang Kaj-szekowi, że jeżeli on sam nie upora się z Armią Czerwoną w północnych Chinach, Tokio użyje własnych wojsk do wykazania „przewrotnemu narodowi chińskiemu korzyści japońsko-chińskiej współpracy”, oczywiście na japońskich warunkach.

Groźba poskutkowała. Czang Kaj-szek utworzył specjalną „Armię Pacyfikacyjną” z oddziałów mandżurskich i centralnych, z kwaterą główną w Sian, z zadaniem „likwidacji bandytów”. Ekspedycja skończyła się całkowitym niepowodzeniem. Część wojsk przeszła na stronę Armii Czerwonej, reszta — rozbita — odmówiła dalszej walki. Specjalną niechęć do walki z Armią Czerwoną wykazywały wojska mandżurskie, które zmuszone do opuszczenia swej ojczyzny, szybko przejęły się hasłami komunistów: „Chińczycy nie powinni walczyć z Chińczykami” oraz „Opieraj się Japonii”.

Pierwsza osobista interwencja Czang Kaj-szeka nie dała żadnego rezultatu. Drugi lot Czang Kaj-szeka do Sian, zakończony aresz-

na inna partia: prócz Kuomintangu, wprawdzie więźniowie polityczni nie zostali zwolnieni, ale w walce z Japonią siły ludowe otrzymały swobodę działania i pewne oparcie we wspólnej strategii. W rezultacie Yenan dochowywał wiernie warunków umowy. Krótka statystyka wystarczy, żeby wykazać jak siły ludowe wykorzystały tę swobodę działania: do lata r. 1944 terytorium ich urosło do pół miliona km kw. a ludność do 90 milionów. W tym samym czasie Ośma Armia Rewolucyjna liczyła milion regularnego żołnierza, za którym stały dwa miliony milicji chłopskiej.

W roku 1939 Czang Kaj-szek miał już dość takiego stanu rzeczy, w którym komuniści skutecznie walczyli z jego cichym sprzymierzeńcem z pierwszych 6 lat inwazji japońskiej. Początkiem zmiany kursu Nankinu było odseparowanie misji komunistycznej w Czungkingu, na której czele stał Czu En-lai, i utrudnienie jej kontaktu z zagranicznymi przedstawicielami i dziennikarzami. Doszło do tego, że minister propagandy oświadczył jednemu z tych dziennikarzy „Każdego, kto przychodzi na konferencję prasową do misji komunistycznej, uważamy za wroga Chin”. W ślad za tym przyszła blokada terytoriów ludowych oraz zaprzestanie wypłacania żołdu obu armiom komunistycznym. Punktem szczytowym zmiany kierunku było powzięcie poufnej uchwały przez pląd plenarną sesję Kuomintangu o „środkach obrony przeciw obcym partiom”. Wznowiono szukany przeciw komunistom przebywającym na terenach wolnych Chin — poza terytorium ludowym — i zaareztowano komunistycznych oficerów łącznikowych przy armiach Kuomintangu.

W rok później, po jawnym przejściu na stronę Japończyków Wang Czing-weia, drugiego po Czang Kaj-szoku przywódcy Kuomintangu, rozpoczęło się aranżowanie zbrojnych starć z siłami ludowymi. Najpoważniejszym z nich było zastawienie zasadki na nową Czwartą Armię na południe od Jang Tse-kiangu i zmasakrowanie 10 tysięcy jej żołnierzy, w tym wielu kobiet. Ten krwawy incydent nabiera szczególnej wymowy w zestawieniu z artykułem wstępnym, jaki ukazał się na tydzień przedtem w tokijskim dzienniku „Kokumin Szimbun”. Artykuł ten zawierał m. in. co następuje: „...rozumieję, że Czungking jest pod wrażeniem wzrostu wpływów komunistycznych... okrutna działalność Nowej Czwartej Armii staje się groźbą dla pokoju... niezdołność Czungkingu do spacyfikowania komunistów może się również poważnie odbić na Japonii...”. Po raz drugi w pośrodku wojny chińsko-japońskiej — pierwszy raz przed incydem w Sian — Tokio zażądało od Kuomintangu likwidacji Armii Ludowej. Po raz drugi Kuomintang wykazał postuszeństwo.

Z wejściem Ameryki i Anglii do wojny na Pacyfiku zmieniła się ogólna koncepcja strategiczna wojny na Dalekim Wschodzie, ale nie zmieniły się profaszystowskie nastroje politycznych grup Kuomintangu ani niechęć Czang Kaj-szeka do aktywnego prowadzenia wojny z Japonią. Odzyskawszy, po pierwszych klęskach USA, wiarę w ostateczne zwycięstwo aliantów, Czang Kaj-szek jeszcze silniej nagiął swoją politykę i przygotował wojskowe do jednego, drogiego sercu celu — powojennej i definitywnej współpracy z siłami ludowymi. Po Pearl Harbour nie szło mu już naturalnie o pozostanie w przymierzu z Japonią przeciw wspólnemu wrogowi chińskiemu. Przy kontynuowaniu tej samej bezczynności — hasłem stało się oszczędzanie sił do przyszłej rozgrywki. Ameryka rooseveltońska nie zapowiadała wtedy jeszcze pomocy dla tych chwałobnych zamierzeń. Planowanie musiało być obliczone na własne siły.

Wykrycie tych prawd było przykrym udziałem amerykańskiego generała Josepha Stilwella, przyslanego do Chin na szefa sztabu i głównego doradcę wojskowego Czang Kaj-szeka. W wydanych doświadczeniach raportach generała — jedyne dowody amerykańskie — go w czasie wojny — figuruje następujący ustęp: „Czang Kaj-szek jest pod wpływem jednej tylko idei, co jest powodem jego

klęsk. Przerzął go rozprzestrzenianie się wpływów komunistycznych. Jest on niezdolny do zrozumienia, że chińskie masy ludowe witały komunistów i widzą w nich jedyną nadzieję uwolnienia się od młodziących podatków, nadużyć armii i terroru kuomintangowskiego gestapo. Masy te zdają sobie sprawę z tego, czego mogą oczekiwać od Czang Kaj-szeka: chciwości, korupcji, podniesienia podatków, bezwartościowej waluty, przeraźliwego, szafowania życiem ludzkim i krafcowego braku względów dla wszystkich praw człowieka”.

Trudności Stilwella w Chinach wynikały z nieporozumień z Anglikami, którzy mieli własną koncepcję wywalania terenów okupowanych przez Japończyków. Mając na celu przede wszystkim zachowanie imperium, sprzeciwiali się nie tylko współdziałaniu z wolnościowymi ruchami narodów azjatyckich, lecz także używaniu wojsk amerykańskich. Stilwell miał również poważne trudności w Waszyngtonie, gdzie nie podzielano jego wiary w żołnierza chińskiego i miano wątpliwości co do jego koncepcji strategicznych. Podstawowe jego błędy wynikały jednak oczywiście ze stosunku do Czang Kaj-szeka. Przytoczony ustęp nie wymaga komentarza, dlaczego generalissimus zażądał w Waszyngtonie odwołania Stilwella. Lapidarnie ujął to amerykański korespondent w Chinach, Brooks Atkinson, który w depeszy do „New York Times” pisał: „Różnica między Stilwellem a generalissimusem jest ta, że USA chcą walki z Japonią a Czang Kaj-szek walki nie”. I dalej ten sam Atkinson: „Zaden geniusz dyplomatyczny nie zdołałby pokonać podstawowej niechęci Czang Kaj-szeka do zaryzykowania swych wojsk w wojnie z Japonią”. Bo Czang Kaj-szek jak każdy dobry dowódca, chował swe własne siły do decydującego uderzenia.

#### PRAWDZIWA WOJNA CZANG KAJ-SZEKA

Rozczarowanie Czungkingu czwartym wyborem Roosevelta na prezydenta USA znalazło wyraz w anegdotce, jak to przebywająca w Waszyngtonie pani Czang Kaj-szek za depeszowała krótko do męża: „Przykro mi, ale przegraliśmy”. Półtora roku później generał Mac Arthur miał wolną rękę i Czang Kaj-szek nie musiał się więcej przejmować zwycięstwem wyborczym Roosevelta. Ameryka nie tracąc ani chwili przystąpiła do wyposażenia Czang Kaj-szeka do jego „prawdziwej wojny”. Japończycy otrzymali rozkaz poddawania się wyłącznie wojskom Kuomintangu, okręty i samoloty USA przewiozły do Mandżurii dwyście Czang Kaj-szeka, wysłano przez Amerykanów i niekniecie podczas wojny z Japonią; w Waszyngtonu zaczął płynąć złoty deszcz, którego wartość w ciągu trzech lat sięgnęła trzech i pół milarda dolarów. Wreszcie czas na końcówkę przegotowania dała „medycyna” misja gen. Marshalla, pod której wygodną przykrywką, pewny zwycięstwa, Czang Kaj-szek zapinał się na ostatni guzik.

Naród chiński nie chciał wojny. Był gotów do kompromisu, pod warunkiem zagwarantowania mu podstawowych praw demokratycznych i możliwości rozwoju gospodarczego, społecznego i kulturalnego. To stanowisko narodu chińskiego zostało sprzeciwione przez Mao Tse-tunga już w jesieni 1944 roku. Na pytanie, jak się zachowają siły ludowe, jeżeli po wojnie Czang Kaj-szek zaatakował kontrolowane przez nie tereny wyzwole. Mao Tse-tung odpowiedział: „Po pierwsze, przypomnę mu zasadę pierwsza osoba w świecie, co oznacza, że nigdy nie od damy pierwszego strzału. Po drugie, w myśl słynnego powiedzenia starożytnych — historii chińskiej: kiedy zaatakujecie nas, cofniemy się o trzydzieści mil. Naturalnie po wykonaniu naszej gotowości do uniknięcia konfliktu i cofnięciu się o trzydzieści mil — odpowiemy atakiem na atak”.

Przepowiednia Mao Tse-tunga sprawdziła się co do joty. W rezultacie: EXIT Czang Kaj-szek.

Henryk Gall



Z pierwszej linii frontu — poddawanie się żołnierzy armii Kuomintangu

szym ostrzeżeniem przed agresją faszystów w skali światowej. Była to jednak wojna oryginalna, bo jednostronna, w której Japończycy byli jedyną stroną walczącą.

W roku 1927 Czang Kaj-szek zdradził dwie z „Trzech Zasad Ludowych” Sun Yat-sena: demokrację i poprawę bytu ekonomicznego narodu chińskiego. W cztery lata później, nie reagując na atak imperializmu japońskiego, zdradził trzecią z tych zasad — niepodległość. Fałsz hasła urzeczywistnienia rewolucji bez udziału mas ludowych nie wymagał dalszych dowodów. Nie trzeba też ich było dla uświadomienia sobie, że wykonanie programu rewolucyjnego nie było możliwe bez przestrzegania „Trzech Głównych Wytęczy” Sun Yat-sena: antyimperializmu, współpracy ze Związkiem Radzieckim i rozwoju ruchu chłopskiego i robotniczego. Jedyną drogą przeciwstawienia się Japonii był powrót do tych hasł i zorganizowanie wokół nich jednolitego oporu ludowego. Zamiast tego Czang Kaj-szek oparł swoją politykę w latach 1931—1937, tzn. od napadu na Mandżurię do incydentu w Lukocza, na własnym hasle „opór po zjednoczeniu”. W interpretacji Czang Kaj-szeka „zjednoczenie” oznaczało naturalnie pokonanie ruchów ludowych, na czele z ich awangardą, Komunistyczną Partią Chin, i zdobycie pełnej kontroli nad krajem dla swego feudalno-faszystowskiego reżimu. Dla osiągnięcia tego celu Czang Kaj-szek nie wahał się pozostawać w zмовie z samym najeźdźcą, synchronizować z nim swą akcję i korzystać bez przerwy z jego pomocy, aż do chwili podpisania przez Japonię aktu kapitulacji. Tłumaczy to, dlaczego jedynym organizmem chińskim, który po napadzie na Mandżurię wypowiedział wojnę Japonii, była Chińska Republika Radziecka, utworzona w południowo-wschodnich Chinach, w prowincji Kiangsi.

#### OFIARA PRZYMUSU

Pod koniec roku 1936 siły ludowe, przybyłe w rezultacie „Długiego Marszu” z południowo-wschodnich Chin, były już silnie usadowione w Północnej Szensi i w części sąsiednich prowincji Kansu i Ninghsia. Administrowały one terytorium wynoszącym 50 tysięcy km<sup>2</sup>, którego półtora miliona ludności broniła 85-tysięczna Chińska Armia Czerwona. Jednocześnie partyzantka organizowana przez partię komunistyczną za liniami japońskimi zataczała coraz szersze kręgi.

W owym okresie prawie całkowity spokój panował na linii demarkacyjnej oddzielającej wojska japońskie od oddziałów Kuomintangu. Lokalne starcia i powtarzające się próby Japończyków w kierunku rozszerzenia swego stanu posiadania załatwiane były na drodze coraz do nowych układów, których całość składała się na niezwykle skomplikowany system regionalnych i ogólnych umów pokojowych, regulujących na ogół przyjazne stosunki Nankinu z Tokio. Stanowisko Tokio wyrażała prasa japońska, która w zasadzie kłopotując i głośząc Czang Kaj-szeka, okazyjnie ganiła go za zbyt mało skuteczną akcję przeciw komunistom chińskim. W miarę umacniania się sił ludowych w północnych Chinach i coraz większego nekania przez nie japońskiego zaplecza i linii komunikacyjnych, te „przygany” prasy tokijskiej stawały się ostrzejsze, aż w końcu stały się ultimatywne. Ostatecznie rząd japoński zakomuni-

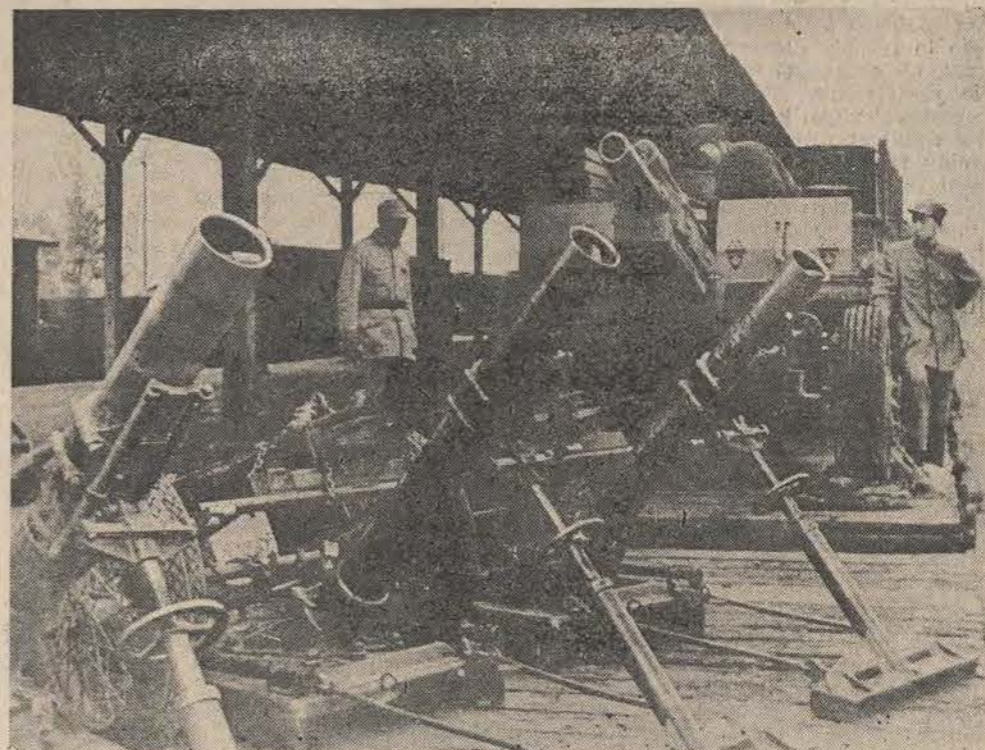
towaniem go przez dowódcę wojsk mandżurskich marszałka Czang Hsueh-lianga i dowódcę garnizonu w Sian, generała Yang Hu-czeng, zmusił Czang Kaj-szeka do otwartego wystąpienia przeciw Tokio i dlatego stał się punktem zwrotnym w wojnie japońsko-chińskiej. Myli się jednak ta część opinii światowej, która przypisuje tu Czang Kaj-szekowi jakiegokolwiek zasługę. Mylnie też jest pokutujące dotąd przesvědzenie, że od roku 1937 należy uznać Czang Kaj-szeka za symbol walki z Japonią. Oddziały mandżurskie, które w Sian zaareztowały Czang Kaj-szeka, domagały się sądu nad nim i egzekucji. Istnieje wiele danych, że takby się stało. Ocaliła wtedy Czang Kaj-szeka interwencja partii komunistycznej, która zajęła stanowisko, że skuteczna walka z Japonią wymaga konsolidacji wszystkich sił narodowych. Deleat Partii Czu En-lai przyjechał do Sianu i zadeklarował gotowość sił ludowych do zawarcia kompromisu z Kuomintangiem, za cenę wspólnego frontu walki z Japonią. Partia komunistyczna oświadczyła też gotowość do strategicznego podporządkowania się rządowi centralnemu oraz do zawieszenia swej działalności rewolucyjnej. Czang Kaj-szek przyjął te propozycje i został wypuszczony przez Mandżurów, którym chodziło głównie o walkę z Japonią.

Drugim elementem, który w parę miesięcy później, po incydencie w Lukocza, zmusił Czang Kaj-szeka do wypowiedzenia wojny Japonii, było domaganie się przez część wojska i całą postępową opinię publiczną stworzenia napastnikowi ogólnonarodowego, skoncentrowanego oporu. Ogłoszona po pewnym czasie umowa między Kuomintangiem a partią komunistyczną stworzyła z terenów ludowych w północnych Chinach autonomiczny okręg pod nominalnym zarządem centralnej administracji i zmieniła nazwę Armii Czerwonej na Ośmą Narodową Armię Rewolucyjną, podporządkowaną Narodowej Radzie Wojennej w Nankinie. Wkrótce po tym Czang Kaj-szek zgodził się na utworzenie Nowej Czwartej Armii z oddziałów ludowych, pozostających w Chinach Południowo-Wschodnich. W zamian, zobowiązał się do użycia wszystkich sił w walce z Japonią, wypuszczenia więźniów politycznych oraz zaprzestania przesładowań antyjapońskich partii i patriotów. Uprzymiśnienie sobie ponadto, że pakt antykominternowski wydatnie wzmocnił wpływy osi w Nankinie — uległ im głęboko minister wojny generał Ho Ying-czin, a i sam Czang Kaj-szek nie był od nich wolny — wykazuje, pod jakim przymusem i z jak ciężkim sercem Czang Kaj-szek widział się ostatecznie zmuszony do wypowiedzenia wojny Japonii.

Japończycy poczuli się głęboko dotknięci zakończeniem wojny domowej, bynajmniej jednak nie przerażeni. Dyplomacja japońska i fantastycznie sprawny wywiad japoński w Chinach z miejsca przeprowadziły krótkotrwały żywot porozumienia Kuomintangu z partią komunistyczną. Ocena ta była słuszną, jako że głównym jej atutem był sam Czang Kaj-szek.

#### WOJNA

W ciągu pierwszych dwóch lat wspólny front przeciw Japonii funkcjonował na ogół sprawnie. Wprawdzie partia komunistyczna nie została zalegalizowana, jak zresztą żąd-



Nowoczesny sprzęt wojskowy amerykański, zdobyty na wojskach Kuomintangu przez oddziały chińskich wojsk ludowych

HENRYK HIZ

# Język czterystu milionów

**D**IALEKTYCY chińszczyzny różnią się między sobą zbytnie, by ktoś z okolic Kantonu mógł swobodnie rozmawiać z kimś pochodzącym np. z Wenchow. Jest dziesiątek takich dialektów. Dobrze jeszcze, jeśli ktoś pochodzi z północy, z okolic Pekinu. Wówczas jego mowa jest rozumiana przez sporą część ludności i na południu, a przynajmniej przez ludzi wykształconych. Język ten bowiem, zwany mandaryńskim, jest uważany za język urzędowy, oficjalny, za język warstw oświeconych. Dzieci na południu uczą się mandaryńskiego jako języka obcego. Nazywa się on po chińsku **Kuan Hua**, czyli: Język Oficjalny. Był to ówczesny język dworu i zmienił się, gdy dwór cesarski zmienił swe miejsce pobytu. Dziś jest uważany za Język Narodowy, za **Kuo-ju**, a za wzór poprawnej mowy uważany jest dialekt samego Pekinu. Ołbrzymia połać północnych Chin, całe dorzecze **Hwang-Ho** mówi tym językiem, a duża część dorzecza **Jang-tse-Kiang** mówi językami bardzo zbliżonymi.

Największe różnicowanie języków występuje w południowo-wschodnich Chinach, od Szanghaju do granicy Indochin. Tutaj grupuje się sześć dialektów bardzo różnych i bardzo już odległych od mandaryńskiego. Powinno być właściwie napisać **bardzo jeszcze odległych**, a nie **bardzo już odległych**, jako że język mandaryński jest najbardziej zaawansowany w rozwoju historycznym, a kantoński, czyli dialekt Wu zachował do dziś archaiczne formy dźwiękowe, gramatyczne i składniowe. Jest to zjawisko podobne do tego, że w gwarze łowickiej, góralskiej czy kaszubskiej odnajdujemy zwroty Kochanowskie czy Reya, a w Kanadzie francuszczyzna przypomina bardziej język czasów Montaigne'a niż dzisiejszy dialekt paryski.

Tak jest w Chinach właściwych. Tybet mówi wyłącznie po tybetańsku, a na północnym zachodzie i na północy, w olbrzymiej prowincji Sinkiang i na pograniczu Mongolia i Mandżurii mandaryński miesza się z turem i mongolskim. Ale ludność Chin jest skoncentrowana w Chinach właściwych, tak że około 85% ludności mówi jednym z dialektów chińskich. Chiński jako całość jest najbardziej rozpowszechnionym językiem na świecie. Mówi nim około 400 milionów ludzi. Jeśli odliczymy południe i Chińczyków poza granicami (niemal cała emigracja mówi po kantońsku) — liczba ludzi mówiących po mandaryńsku lub w dialektach bardzo zbliżonych będzie też zapewne przewyższać rozpowszechnienie jakiegokolwiek innego języka, nawet angielskiego.

Zrozumienie wzajemne Chińczyków, a w każdym razie warstw wykształconych jest w dużym stopniu ułatwione przez pismo. Pismo chińskie nie jest bowiem pismem fonetycznym. Jest pismem pojęciowym, ideograficznym. Każda litera czy znak przedstawia jeden wyraz i może być zrozumiana przez każdego, kto umie czytać. Wymawiać oczywiście będzie każdy inaczej, każdy w swoim dialekcie, ale książka drukowana w Szanghaju może być czytana w Pekinie, Kantonie czy Hankow z równym zrozumieniem. Pismo pojęciowe łączy się oczywiście z niesłychanym wzrostem „alfabetu”. Słownik chiński zawiera czterdzieści tysięcy różnych znaków. Na szczęście olbrzymia ich większość jest prawie zupełnie bezużyteczna i po to, by czytać gazetę, wystarczy znać około dwóch tysięcy znaków, a tylko do wyjątków, nawet wśród intelektualistów chińskich, należą ludzie znający więcej niż pięć tysięcy. Cała chińska literatura jest w zasadzie dostępna dla każdego umiającego czytać.

Czytanie jednak literatury przedstawia jeszcze inne trudności. Poza znajomością paru tysięcy liter trzeba umieć jeszcze jeden język, język literatury, tzw. styl literacki czyli **Wenli**. **Wenli** nie jest żadnym z dialektów. Można go wymawiać tak lub inaczej, jak się komu podoba, można go w ogóle nie wymawiać. Ale żeby go rozumieć, trzeba znać inny sposób wyrażania się poza potocznym. Po

chińsku może czytać każdy, kto się nauczy, co znaczy różne znaki. Może ktoś nauczyć się, że taki a taki znak znaczy **koń** a inny **biegać**, może odczytywać te napisy po polsku, francusku czy angielsku. Ale i wtedy odkryje, że gazeta jest pisana inaczej niż dramat. Różnica jest znacznie większa niż między dzisiejszą polszczyzną dnia codziennego, a językiem dramatów Słowackiego. Słowa używa się w innych znaczeniach, inną stosuje się konstrukcję zdania, szereg słów języka literackiego w ogóle nie występuje w języku mówionym. Do niedawna wszystko, co pisano, pisało w **Wenli**. Dopiero w XIX wieku zaczęto dość powszechnie pisać językiem potocznym, choć najstarsze teksty pisane w codziennej mowie pochodzą jeszcze z IX wieku.

Nielatwo zdobywał sobie język potoczny prawo obywatelstwa. Najpierw dostał się do literatury pięknej, przede wszystkim do powieści, później do pism naukowych i części dzienników. Ale nadal listy handlowe pisał się w **Wenli**, a osobiste trzeba przynajmniej zaczynać i kończyć językiem literackim. Ba, prawie wszystkie reklamy pisane są wyszukany, wytwornym **Wenli**. Ale kto się raz zapozna z językiem owych reklam, może niemal z równym powodzeniem czytać **Konfucjusza** czy **Mencjusza**. Zjawisko niezwykle na nasze stosunki, skoro zważywszy, że **Konfucjusz** jest klasykiem niemal równoczesnym z naszym **Sofoklesem**. W tym sensie chiński, a w szczególności **Wenli** jest językiem klasycznym. Język **Konfucjusza** jest językiem umarłym, skoro nie wiemy, jak go ówczesni wymawiali, ale jest żywy w tym sensie, że dzisiejsze **Wenli** nie wiele się różni od używanego dwa i pół tysiąca lat temu. Czytanie klasyków nie wymaga uczenia się nowego języka. Wymaga raczej zaznajomienia się z realiami klasycznymi, zrozumienia aluzji, tak jak my czytając **Homera** musimy wiedzieć, że **blekitnooka** to **Ateń**. Dlatego w wielu uniwersytetach amerykańskich, miast łaciny lub greki student może zdawać chiński jako język klasyczny.

Odrębność języka literackiego od potocznego była jednym z zasadniczych czynników przetrwania niemal tego samego języka literackiego przez trzy tysiące lat. Innym czynnikiem był autorytet pisarzy klasycznych, innym miejsce, nie pozostawiając śladów ani na języku literackim ani na mowie potocznej. A zapewne najważniejsze to, że język literacki był kulturowany przez znikomą warstwę społeczeństwa, przez dwór, urzędników. Dziś jeszcze 90% społeczeństwa nie umie czytać w ogóle, nie tylko **Wenli**, ale i mowy potocznej.

Jest to wielki problem nowszych czasów, które stanęły przed zagadnieniem walki z analfabetyzmem. Użycie w piśmie mowy potocznej miało **Wenli** było pierwszym krokiem. Pismo zbliżyło się do życia. Od dwudziestu paru lat stara się Chiny zrobić krok następnym: fonetyzacja pisma. Miały być uczyć się kilku tysięcy znaków, pisma wszystko trzydziestu paru fonetycznymi literami, tak jak to jest gdzie indziej. Nakład pracy wymagany do opanowania pisma zmniejszy się znakomicie i nie trzeba będzie nadzwyczajnych zdolności, by napisać i przeczytać wszystko, co się chce. Pierwsze, sztuczne próby tego rodzaju zostały dokonane przez europejskich filologów w celu naukowego opisu języka chińskiego; w każdym słowniku chińsko-angielskim czy chińsko-francuskim podana jest wymowa przy pomocy liter łacińskich. System ten zwany systemem **Wade-Giles**, choć niedoskonały, pozostanie na długo koniecznym ekwipunktem dla każdego cudzoziemca uczącego się chińskiego. Trzeba tu polskiego czytelnika przestrzec przed groźnym nieporozumieniem. System **Wade-Giles** dostosowany jest do wymowy angielskiej i gdy czytamy np. wyraz **Wu** trzeba to wymawiać w sposób zbliżony do **tu** czy **uu**.

Historia przysporzyła jeszcze garść innych kłopotów i nieporozumień. Szereg nazw i wyrazów chińskich zangieliszczono czy zlatynizowano błędnie i tak zostało. Np. **Konfucjusz**



Grupa studentów - muzyków podczas tournée na froncie chińskiej armii ludowej. Orkiestra składa się zarówno ze starochińskich instrumentów w rodzaju cymbałów jak i współczesnych ustnych harmonijek

jest wszędzie na zachodzie nazywany podobnie, podczas gdy naprawdę nazywał się **Kung** lub **Kung Fu-tzu** czyli **Mistrz Kung**. Dla polskiego czytelnika lepiej było pisać chińskie dźwięki polską ortografią niż angielską. Wszystko to są chwytły pomocnicze przy nauce chińskiego przez cudzoziemca. Chwytły niewystarczające, bo niesposób na papierze wytłumaczyć komuś, jak się wymawia chińskie „**u**”, kto nie słyszał, jak je wymawia rodzowity Chińczyk. Każdy cudzoziemiec uczący się owych obco wyglądających, kilku tysięcy chińskich liter, zapisuje sobie w ten lub inny sposób, jak je poprawnie wymawiać.

Ale dla cudzoziemca problem ortografii pozostanie chyba na zawsze druzgocny. Opanowanie tradycyjnego pisma jest niepomniernie łatwiejsze, niż zrozumienie zdań zbudowanych zupełnie inaczej niż indoeuropejskie. Prawdziwa „chińszczyzna” zaczyna się dopiero po opanowaniu znaków pisańskich. Nie ci tu nie pomoże twoja terminologia gramatyczna, twoje przypadki, tryby, imiesłowy. Niektórzy językoznawcy starali się opisać język chiński w takich „łacińskich” pojęciach, ale całe przedsięwzięcie szybko wzięło w łeb, pokazując dobitnie, że pojęcia gramatyki muszą być dostrajane do badanego języka, a nie język naginany do ukutej gdzieś indziej gramatyki.

Zrozumienie konieczności uproszczenia pisma przyszło w Chinach bardzo późno. Dopiero w tym wieku. Tutaj mamy do czynienia już nie z oderwanymi rozważaniami na użytek zagranicznej inteligencji. Reforma pisma w samych Chinach i dla Chińczyków jest olbrzymim problemem społecznym i od sześćdziesiątego rozwiązania tego zagadnienia w dużej mierze zależy przewyższające analfabetyzmu, wciągnięcie szerokiej masy w obręb współczesnej kultury chińskiej, podniesienie poziomu życia, dokonanie rewolucji kulturalnej w szerokim znaczeniu tego terminu. Mogłoby się wydawać, że to przecież łatwa sprawa, skoro dotychczas fonetycznego pisma w Chinach w ogóle nie było. Nie ma zatem powodów do takich komplikacji, jak polskie „**u**” i „**ó**” czy „**z**” i „**rz**”. Nie jesteśmy obciążeni dawnymi przyzwyczajeniami, piszemy jak mówimy. Chodzi tylko o to, żebyśmy się umówili, jak będziemy zapisywać poszczególne dźwięki. Umowa ta nie jest jednak bynajmniej łatwa. I nie wiadomo jeszcze, która z wysuniętych różnych propozycji okaże się w praktyce najdogodniejsza. W roku 1919 ustalono fonetyczny alfabet chiński oparty o 39 znaków. Każda z tych liter przypomina jakiś istniejący znak w zwykłej chińskiej pisowni. System ten, choć odegrał dużą rolę, nie jest zadowalający. Ponieważ wzorem był mandaryński, przeto niesposób było zapisać dźwięków takich jak końcowe —**m**, —**p**, —**t**, —**k**, które nie występują w mandaryńskim, a zachowały się w kantońskim.

Inną próbą, znacznie bardziej dojrzałą, jest system powstały w 1928 r. a nazywany **Narodową Romanizacją**. Żeby zrozumieć ten system, trzeba sobie zdać sprawę, że na chińskie słowo składają się nie tylko głoski, ale też wysokość, w jakiej się je wymawia, czyli tzw. ton. Ma wymówione wysoko i jednostajnie znaczy **matka**, wymówione wysoko i niejednostajnie — **konopie**, zaczęte nisko a skończone wysoko — **koń**, zaczęte wysoko a skończone nisko — **łajać**. Tak jest w mandaryńskim, który ma cztery tony. Kantoński język ma ich aż sześć. Językoznawcy notują tony przy pomocy specjalnych znaczków lub cyfr pisanych przy sylabie. **Narodowa Romanizacja** stara się wszystko zapisać przy pomocy samych liter łacińskich. Korzysta przy tym z faktu, że np. po „**a**” nie występuje nigdy „**r**” lub „**h**”. Więc gdy napiszemy „**ra**” po „**a**”, będziemy inaczej wymawiać to „**a**”, niż wtedy gdy występuje po nim „**h**”. Całość systemu nie jest tak skomplikowana, jakby się mogło wydawać, język chiński jest bowiem bardzo

ubogi w ilość dopuszczalnych dźwięków. Na małej kartce można zapisać wszystkie reguły owej bardzo dokładnej pod względem fonetycznym **Narodowej Romanizacji**. Została ona już dawno uznana przez rząd **Kuomintangu** za oficjalną pisownię i zaczęto jej uczyć w szkołach. **Romanizacja** spotkała się z ostrą krytyką ze strony ruchu komunistycznego.

Komuniści uważają, że staranne rozróżnienie między tonami jest specjalnie charakterystyczne dla poezji o dość tradycyjnym charakterze, i proponują inny, prostszy system pisowni, zwany **Latinxua** czyli **Latynizacja**. Nie rozróżnia się tam tak starannie tonów jak w **Romanizacji**, przez co pisanie, choć staje się mniej dokładne, bardzo się upraszcza. Jeśli się zna wyraz napisany w **Latinxua**, zazwyczaj można go głośno przeczytać, bo z reszty zdania wynika, o który z podobnie brzmiących wyrazów chodzi. Ale jeśli jest to wyraz nowy dla czytelnika, często trudno zgadnąć, w jakim tonie go wymówić. Bo jednak każdy Chińczyk zawsze wymawia wszystko w tonach. To też **Latinxua** przynajmniej od czasu do czasu wskazuje, jak wymawiać dany wyraz, by uniknąć nieporozumień. System ten został wprowadzony przez **A. Dragunowa** w rosyjskich podręcznikach chińskiego i jest dziś w niektórych częściach Chin bardziej rozpowszechniany niż **Romanizacja**.

Nowe prądy ortograficzne na pewno zmieniły dużo w całości życia społecznego. Znaczenie więcej, niż jakieś zmiany ortografii na zachodzie. Znajomość czytania i pisania przestaje być kunsztem dla wtajemniczonych, zbyt trudnym i mozolnym, by człowiek z ludu mógł się kusić o opanowanie go. **Latinxua** jest idealnym prostoty i nauczania się jej wymaga mniej wysiłku niż polska pisownia. Uproszczenie pisowni nie pozostaje też bez wpływu na żywy, mówiony język. Wszystkie alfabety brały za wzór mowę Pekinu i to sprzyja rozpowszechnianiu się mandaryńskiego języka na południu. Z drugiej strony prosta ortografia sprzyja prostemu stylowi.

Ostatnie 50 czy 80 lat na innej jeszcze drodze zmieniły język chiński. Pojęcia nowoczesnej techniki i nauki musiały znaleźć swoje odpowiedniki. Słownictwo wzbogaciło się znacznie. Ale język chiński nie może tworzyć nowych dźwięków poza ograniczoną liczbą używanych już sylab. Każdy wyraz jest bądź sylabą, bądź prostą kombinacją dwu czy trzech sylab, z których każda ma jakiś sens, jak nasze **sztukmistrz** czy **północ**. Niektóre wyrazy techniczne utworzone w podobny sposób jak polski **samochód**. A więc **połag**, to właśnie tyle, co **żelazna droga, parowiec**, to **ognisty okręt itp.** Trudniejsze zadanie przedstawia przełożenie na chiński abstrakcyjnych terminów, jak **Bóg**, tłumaczony jako **cesarz w górze** lub **niebiański książę**. Oba tłumaczenia niezreczne. Chiński język nie ma pojęcia **Boga**. Wiele terminów wzięto z angielskiego, np. zamiast **port** (gatunek wina) mówi się **po**, ponieważ taki wyraz istniał już w chińskim, choć co innego znaczył. Podobną metodą przyswajają sobie Chińczycy obce imiona własne, nazwiska, nazwy geograficzne. Bierze się nazwę w brzmieniu angielskim i szuka się wyrazów chińskich możliwie najbardziej dźwiękowo podobnych do kolejnych sylab tej nazwy, po czym łączy się wszystko razem. **Kopernik** np. brzmi po chińsku **Ko-baj-ni**, co dosłownie znaczyłoby **brat biały zakonnic**. Oczywiście Chińczyk nie rozkłada tego w ten sposób, tak jak my nie rozkładamy naszego **nico** lub **zaraz**. Czasem taki fonetyczny odpowiednik daje nie bardzo przyjemne rezultaty. Oto angielskiemu filozofowi **Russellowi** przytrafiło się, że znaczy tyle, co **rozwołnienie prowincjonal**. **Warszawa** miała szczęście. Chiński odpowiednik angielskiego **Warsaw**, brzmi **Wa-sha** (fonetycznie **Ua-sza**), co znaczy przypadkowo jakże trafnie: **Chwała Piasek**.



Frontowa grupa oświatowo-kulturalna chińskiej armii ludowej w przerwie od zajęć, które obejmują m. in. szkolenie chórów, orkiestr i teatrów żołnierskich

ALEKSANDER JACKIEWICZ

Książka tygodnia

„NIEZRÓWNANY PAN CZAO TSYJÜE”<sup>\*)</sup>

**P**OWIEŚĆ Lao Sze pt. „Niezrównany pan Czaos Tsyjüe” bierze się do ręki z zainteresowaniem przede wszystkim dlatego, że została ona przełożona na język polski z chińskiego oryginału. W naszej literaturze przekładowej mamy nie jedną pozycję traktującą o Chinach, lecz są to przeważnie książki pisane przez Europejczyków czy Amerykanów. Stąd brak im często zafalszowanej urokiem powierzchownego egzotyzyму prawdziwości. Powieść Lao Sze to dokument z pierwszej ręki.

Jest to lektura trudna. Utwór nie był pisany dla naszego, czy w ogóle dla europejskiego czytelnika, stąd jest w nim wiele pojęć nam obcych, stąd jego forma, w najszerszym znaczeniu tego słowa, odbiegająca od znanych nam schematów — dezorientuje; wreszcie problematyka utworu, przedstawiona dla tamtejszego odbiorcy, znającego przynajmniej z grubsza opisywane środowisko, robi na nas wrażenie prawd cząstkowych i fragmentarycznych.

Przezwyciężenie tych trudności stara się ułatwić polskiemu czytelnikowi — tłumacz powieści, wybitny polski chinolog — prof. Witold Jabłoński. W interesującej przedmowie wprowadza on odbiorcę w sytuację historyczną i społeczną, w jakiej toczy się akcja utworu, w zwyczajne chińskie, psychikę narodu, a nawet stara się nam sugerować od jakiej strony należy przyjąć samą strukturę dzieła. Przekład został dokonany z wielką pieczołowitością. Tłumacz starał się przybliżyć tekst do naszej mentalności, zachowując jednocześnie jego specyficzny charakter. Przypisy na końcu książki dopełniają tę doskonałą pracę.

Jak by to było dobrze, gdyby nie tylko chińskie książki tak solidnie u nas przekładano, i gdyby zarówno tłumacze, jak i wydawcy pamiętali o tym, że czytelnik nie jest obowiązany znać wszystkich obcych autorów oraz sytuacji historycznej i społecznej w jakiej powstaje i dzieje się dany utwór.

Lao Sze, którego prawdziwe nazwisko brzmi Szu Sze-ju, jest pisarzem współczesnym. W swoich książkach obrazuje on przede wszystkim życie swego rodzinnego miasta Pekinu. Powieść pt. „Rikshaw” przyniosła mu w r. 1946 dużą popularność w Ameryce. Lao Sze należy do tej części chińskiej inteligencji postępowej, która, walcząc zarówno przeciwko skamieniałej tradycji swego narodu, jak i przeciw zakusom obcych mocarstw, pragnących uczynić z Chin swoje kolonie — chce drogą podstawowych reform społecznych i politycznych zbudować na ruinach cesarstwa państwo sprawiedliwe i nowoczesne, które, nie wyzbywając się swego charakteru narodowego, odegra czynną rolę w życiu współczesnego świata.

„Niezrównany pan Czaos Tsyjüe” traktuje o Chinach, a właściwie o Pekinie, z drugiej połowy lat dwudziestych. Akcja jej rozgrywa się w czasie, gdy czynniki rewolucyjne prowadziły trudną walkę przeciwko chińskiej generalicy, rzeszawej spakobierczyńi tradycji cesarstwa i mandarynatu. Lao Sze prezentuje się w powieści jako pisarz postępowego mieszczaństwa, nie wypowiada się on na temat przyszłych losów świata, zaś los swego narodu interesuje go na etapie przeobrażeń cywilizacyjnych. Ideologii mas ludowych dążących do przemian głębszych, do zasadniczego wyrównania różnic społecznych — nie wyczytamy z powieści Lao Sze.

Mimo że utwór posiada intrygę, na jego czoło wysuwa się przede wszystkim ogólna panorama życia i przeciwieństw nurtujących opisywane środowisko. Obraz uniwersytetu „Duchowej Przemiany” ukazuje nam stare Chiny istniejące we współczesności. W tej tlenińskiej uczelni czarnoksiężniczy wiedzy tajemnej według 64 znaków magicznych rozwiązują wszystkie zagadnienia bytu, a nawet postęp cywilizacji zachodniej mierzą według tych znaków, chętnie się tym, że nikt nie nowego pod słońcem wymyślił nie zdola. Obrazy świat, związanych z porami roku, są bliższe sercu autora. Oddaje je z precyzją i lagodnym, trochę beznamiętnym ciepłem, chociaż nie zapomina, że obok piękna przyrody i obyczajów z nią związanych istnieje cała codzienna niedza mas, brud i niechlujstwo miast, ciężka praca i trudna śmierć biedaków.

Doskonali przez swoją kontrastowość jest opis dnia Święta Lata. „Rumiane jak ryżowe ciasteczka kwiaty żółtego płotunu na wątych, zielonkawych łodyżkach przy lada podmuchu wiatru kurczyły w uśmiechu swoje kielichy. Długie jak rozpuszczone dziewczęce warkoczki galezie wierzby kołysały się powoli, rozhuśtane wiatrem południowym. Ze stromego zbocza muru miejskiego wyrosło pokrzywione drzewko, którego zielone gałązki i ciemny pień okryły się na pół rozkwitłymi czerwonymi powojami. Wdzieczne, tylko co wyległe, zielone i żółte łąki uwijają się nad wszystkimi pięciami częściami miasta, punktując swymi odłokami zwierciadło wody, jak gdyby Pekin był poematem, a one znałyby na zielonych falach granice wierszy. „Ciekawy jest ten styl, ukazujący poszczególne obrazki, niby obwidzione kreską metafor i porównań. Styl się urealnia przy opisie świętujących ulic Pekinu: „Rozbawione małe dziewczynki z bluszczycami, czarnymi warkoczycami, ozdobionymi tygrysykami z pstrego jedwabiu, przygrywają sobie na

trzciniowych fujarkach... Na bramach ściepów i domów prywatnych tkwią wiązki płotunu, odpedzającego jadowne miazmaty budzącego się lata; w poprzek na ramie drzwi przyklepiono czerwone na żółtym tle znaki zaklęcia albo wizerunki szkarłatanego „Sędziego Piekła”. A oto naturalistyczny obraz mroków tego świątecznego dnia: „Rykszarze pędzą na złamanie karku; złane są potem plecy wierzyce, zmuszających zwyczajowo swoich dłużników do spłacania długów z powodu Święta Lata... Na twarzach przekupników pył wraz ze spływającym potem porobił białe i czarne smugi, tak, że wyglądają teraz jak diabły z orszaku boga, patrona miasta. Rykszarz z ustami pełnymi zakrzepłej krwi umarł na rozpalonym bruku. Wierzyce i dłużnik wala się w pierś wrzeszcząc wniebogłosy. Od jednego uderzenia pięści nos zostaje rozbity...”

Cienie chińskiego życia przesuwały się po kartach książki: tu twarz zgonionego rykszarza z ogoloną głową, na którego włosach zamarzyły krople potu — tu wzięcie, gdzie skazańcy w kajdanach, obsypani wrzodami, z ropiejącymi ranami od bicia bambusem, czekają na śmierć — tu przekupni urzędnicy, których lotrostwa przeszły już w tradycję i według nich ocenia się zdolności urzędnika — wreszcie tepla, okrutni wojskowi trzymający pod butem cały kraj.

Wojskowi są w powieści Lao Sze przeciwstawieni rewolucyjnym studentom. Lecz pi-

sarz nie szczędzi ani jednego ani drugich. „Zolnierze — czytamy — unikający walki z cudzoziemcami, przez ciemienie cywilów stwierdzają swoją wojskową rację bytu, a studenci, bojący się atakować militariów, wykazują swoją ideowość objając rektorów”. Bezlitosny jest pisarz dla uniwersyteckiej młodzieży, w której właśnie widzi przyszłość Chin. Piętnuje jej kompromisowość, nieprzemysłowe wybrki, jej powierzchowny „zachodni” pokost cywilizacyjny, jej tryb życia.

Akcja utworu toczy się właśnie w kołach studenckich. Reprezentuje je grupa młodzieży, na której czele stoi główna postać powieści — Czaos Tsyjüe. Jest on ukazany jako bezmyślny, rozpyty i pewny siebie zawałca. Nie jest pod tym względem ani lepszy ani gorszy od swych kolegów. Prócz jednego, „zachodni” pokost cywilizacyjny, jej tryb życia.

Intryga udratycznia się dopiero z koń-

cem utworu, gdy Li zostaje skazany na śmierć za nieudany zamach na stupajkę dużego kalibru, reprezentanta militariów. Czyn Li i jego rady, aby młodzież pilnie się uczyła i w ten sposób, dzięki własnej wiedzy i umiejętnościom, chwyciła w ręce ster życia narodowego albo szła z bronią w rękę przeciw wojskowemu ciemieniu — natchniewają jego kolegów, którzy wreszcie postanawiają zerwać z próżniactwem, z pogonią za urzędniczą karierą w ramach dotychczasowego ustroju, widzą nareszcie wytknięty dla siebie jasno cel.

Tu jednak utwór się kończy. Pisarz ukazał ideowy pion i tak go pozostawił w zawieszaniu. Nie przedstawił konkretnych form walki, ani nie zarysował jej przyszłych etapów. Wszystko pozostaje w granicach słów i dobrych chęci. Dlatego utwór ma charakter refleksyjny, filozoficzny, statyczny.

Niezmiernie trudno jest polskiemu krytykowi wykryć, jakie cechy w omawianej powieści należy przypisać charakterowi literatury i mentalności chińskiej, a jakie samemu pisarzowi. Prof. Jabłoński zaznacza w przedmowie, że rytmiki utworu należą do szczególnie cennej, lecz w czasie kalendarzowym, w jakim akcja się rozgrywa, w kolekcji pór roku i świąt z nimi związanych. Trudno też krytykowi zorientować się, czy wielka ilość szczegółów, faktów, fragmentarycznych opisów obciąża pisarza czy charakter narodowej twórczości. One w każdym razie dezorientują naszego czytelnika. Sylwetki osób wstępujących w akcję są tu zwykle podawane w skondensowanej formie, są przekonujące, doskonale zapoznają nas z człowiekiem, ale przy dalszej lekturze o charakterystyce bohaterów prędko się zapomina, pisarz do niej niechętnie wraca, nie pogłębia jej, postacie bledną w wielkiej ilości najczęściej obojętnych zarówno dla ich reprezentatywności, jak i dla samej powieści — czynności. Dialogi żywe, ale rozwiękłe, przechodzą często w oderwane rozważania filozoficzne. Rozważania te, mające charakter raczej filozofowania niż określonego poszukiwania prawd istotnych, robią wrażenie liczących podstępnie i ozdób myślowych upiększających mizerną fabulę. Brak książce szerokiego oddechu uczuć i namietności.

Wszystkie te cechy, wymienione obok siebie, nie mają służyć ocenie utworu, lecz jego opisowi. Mówią o jego „inności” na naszym terenie, inności konwencji, założeń estetycznych i narodowego charakteru.

Leć inność kończy się tam, gdzie się zaczyna człowiek, nie, niekoniecznie nawet człowiek chiński. W walce o lepszy świat dostępny dla wszystkich ludzi, w walce przeciw wiekowej nędzy i upodleniu, przeciw władzy ludzi, rządzących nie głową i sercem, lecz butami — pisarz staje się nam bliższy bez względu na kolor jego skóry, bez względu na postać literacką jego książki. Bliżsi i braterski i zrozumiały w prawdach najistotniejszych.



Zolnierze oswobodzeni z niewoli japońskiej na meetingu komunistycznym

## WYSTAWY WARSZAWSKIE

**CZECHOSŁOWACKA SZTUKA LUDOWA — WYSTAWA JUBILEUSZOWA STANISŁAWA CZAJKOWSKIEGO — OTWARCIE DZIAŁU SZTUKI ZDOBNICZEJ W MUZEUM NARODOWYM**

**W**YSTAWA ludowej sztuki czesko-słowackiej była niewątpliwie jedną z najciekawszych wystaw jakie widzieliśmy w bieżącym sezonie, rzetelnie informująca widza polskiego o kulturze ludowej tego kraju. Ekspozycja została podzielona na dwie wielkie grupy: czesko-morawską i słowacką. Podział tłumacza nie tylko odrębności geograficzne i etniczne, ale i odmienne ekonomiczno-społeczny rozwój tych ziem, który powoduje, że innymi drogami iś będzie twórczość ludowa szybko uprzemysłowujących się Czech i Moraw, innymi zaś rolniczej, feudalnej do niedawna Słowacji. Toteż gdy od połowy wieku XIX czesko-morawska sztuka ludowa staje się coraz mniej oryginalną i zamiera, w Słowacji spotykamy zjawiska będące przejawem wciąż żywej i na nowo odradzającej się tradycji plastycznej. Tu dorosły artysta i czuły na kształt i barwę rzemieślnik mają jeszcze pole do działania: nie wypiera ich jeszcze produkcja fabryczna.

Jeśli więc w Czechach czy na Morawach możemy dziś mówić o takiej czy innej mądonie, świątku, czy zdobionych przedmiotach użytku codziennego, często zresztą wielkiej piękności, w Słowacji tworzy sztuki ludowej mogą posłużyć nie tylko jako charakterystyka wyobraźni twórczej i potrzeb estetycznych jej mieszkańców, ale dają nam pełny obraz ich życia i zainteresowań. Mamy więc tu naczynia domowe z drzewa rzeźbione czy malowanego, przedmioty użytkowe z zakresu gospodarstwa domowego, tzn. „dary z miłości”, które według zwyczajów tamtejszego mężczyźni ofiarowują wybranym kobietom, narzędzia rzemieślnicze, ceramike tkaniny dla obrzędów kościelnych i rodzinnych, stroje ludowe, koronki rzeźbę religijną, drzeworyty, przedmioty sprzedawane na odpustach czy przez wiejskich handlarzy, obrazy na szkle, akwarele o jasełko-

wej tematyce. Zauważyć można, najwyraźniej bodaj w rzeźbie, znakomite odczucie materiału, kształtu, którego artysta szuka w wielkiej płaszczyźnie, zrozumienie dla koloru i kompozycji we wrzuszających malowankach na szkle, wielki smak w zdobnictwie przedmiotów użytkowych — niewątpliwie dowody uzdolnień artystycznych tego ludu.

Stanisław Czajkowski, którego wystawa jubileuszowa (50-lecie pracy artystycznej) została nie dawno otwarta w lokalu SARPu, jest „malarzem z urodzenia i powołania”, jak informuje nas katalog. Z katalogu dowiadujemy się również, że Czajkowskiego nazywano „poetą wsi polskiej”, że malarz ten „wchłania wszelkie spotkania piękno i pragnie dać wyraz swemu zachwytowi”. A la bonne heure! — jak mówią Francuzi.

P. Anna Pawlikowska, autorka wstępu do katalogu, wstępu, z którego kilka zdań cytowaliśmy, zapewnia nas, że Czajkowski „nie naśladował nigdy nikogo”. To rewelacyjne stwierdzenie nie wystarczy widać p. Pawlikowskiej, toteż powołuje się na autorytet i przytacza zdanie „znakomitego znawcy sztuki Witolda Noskowskiego”, który tak o Czajkowskim pisze: „Mocował się z rzemiosłem, aby osiągnąć je zupełnie, aż do rozwiązania każdego problemu, o którym zamarzył. Nie spał przez niego jak został mistrzem”. Został mistrzem ale się nie spał przez niego. Dość szczególne. I wreszcie wnioski, znowu p. Pawlikowskiej: „Twórczość Stanisława Czajkowskiego spokrewniona jest silnie z innymi polskimi dziełami sztuki, literatury i muzyki, które, uzyskując sławę światową, wniosły



Czechosłowacka sztuka ludowa, fragment akwareli na papierze (tło jasełek) XIX w. Wschodnie Morawy

\*) Lao Sze: „Niezrównany pan Czaos Tsyjüe”. Tłum. Witolda Jabłońskiego. Spółdz. Wyd. „Wiedza”, W-wa 1948.

do ogólnoludzkiej kultury wartości sztuki o charakterze narodowym polskim, a wyrosły z gleby wsi polskiej, bezcennej kultury i sztuki ludowej."

Tyle wstęp. A teraz o samej wystawie. Stanisław Czajkowski, co trzeba powiedzieć na jego pochwałę, jest malarzem nieszkodliwym, oczywiście malarzem drugiego rzędu, którego tradycyjne pejzaże, jarmarki, rynki w Kazimierzu, gęsi i krowy, wieśniacy i wieśniaczki (zazwyczaj bowiem odrazu, że Czajkowski nie maluje chłopów, Boże ucho!), nieszpory i altany Maryli w Tuhanowiczach nie wadzą nikomu. Wadzą natomiast, i to bardzo, wstęp do katalogu i biacie w wielki dzwon z okazji wystawy. Władom, jubileusz rzecz u nas niemiłkonia; ale robenie z malarstwa bardzo średniego, malarstwa wielkiego, narodowego, ludowego, jest już chyba przesadą. I jeśli Czajkowski ma być malarzem ludu polskiego, powiedzmy, że czasy poklepywać dawno już minęły. Czajkowski zaś nic, tylko poklepuje: wieśniaka poczciwego, pejzażyk rzewny, swiatka przy drodze, sanie w śniegu, tklwie i okliwie, serdecznie i ciepło, wątpliwym kolorem i schematyczną kompozycją. Nie poto jednak od lat kilku kruszy się kopie o nowe malarstwo, nie poto najrzetelniejszy i najlepszy malarze współczesni w trudzie i z największym wysiłkiem szukają własnych i odpowiedzialnych epoki środków wyrazu, abyśmy mieli uznać malarstwo Czajkowskiego za prawdę, jeśli jest ono echem i to nie najczystszy, dawno już niezających zagadnień.

W Muzeum Narodowym, którego żywa i owocna działalność przynosi kulturze polskiej zaszczyt (wystawa Kowarskiego jest 50 wystawą Muzeum po wojnie) otwarto Dział Sztuki Zdobniczej. Zamiast 20-tu sal sprzed 1939 roku mamy tylko osiem, na skutek ołbrzymich strat, jakie zbiory poniosły w czasie wojny. Niemniej jednak uratowane i odrestaurowane kolekcje, uzupełnione eksponatami z innych muzeów, niekiedy dworów, i tzw. dobra pomieniciego, składają się zarówno liczebnie jak jakościowo na godną uwagi całość.

Stanisław Gebethner, kustosz Muzeum Narodowego i znakomity znawca sztuki, zdobył, roznieślił eksponaty umiejętnie i z smakiem. Jeśli w niektórych salach są one zanadto stłoczone, wytłumaczenia szukać należy w aktualnych warunkach Muzeum Narodowego, które więcej sal ofiarować nie mogło. Układ wystawionych obiektów — następujące po sobie epoki i style — pozwala widzowi zapoznać się z historią zdobnictwa. Zaczynamy od sali na podciesz, będącej niejako zapowiedzią sal następných: gobeliny flamandzkie z XVI wieku, gobelin brusselski XVIII, meble, skrzynie, fajansy z rozmaitych epok (od XVI do XVIII).

W sali pierwszej zgromadzone eksponaty z czasów renesansu: meble włoskie i francuskie intarsjowane drzewem i kością słoniową, rzeźby i płaskorzeźby (tando Andrei della Robbia), gobeliny, często wykonywane na zamówienia polskie zagranicą. Portret Zygmunta Staroego wykonany przez Hansa Direra (brata Albrechta) akcentuje epokę — renesans w Polsce.

Następna sala jest salą baroku. Meble holenderskie i wykonane we Francji przez słynnych Boule'ów, tkaminy polskie, wyroby złotnicze weneckie, szkatuły. Sala trzecia prezentuje stroje polskie XVII i XVIII wieku, cudowną kolekcję pasów kontuszowych, i innych, o motywach perskich, tureckich, i zachodnioeuropejskich, arcydzieła polskiego tkactwa. W sali czwartej (w XVIII) wyróżniają się meble polskie (Kolbuszowa) kilka fortepianów z epoki i stroje; wśród nich, nie bez wzruszenia oglądamy fraki z teatru Wojciecha Bogusławskiego.

Sale następne zaplanowane zostały z innego punktu widzenia. Eksponaty zgrupowano według materiału i techniki — a więc brąz, cyna, żelazo, miedź, mosiądz, metale szlachetne, fajansy, szkło, porcelana. Nie brak tu skrzyń kowanych z XVII i XVIII wieku, brązów emporowych z pracowni braci Thomire w Paryżu, ceramiki chińskiej i japońskiej, majolik włoskiej, Delfińów, porcelany sewskiej i miśnieńskiej, Korca, Belwederu, Baranówki, szkieł weneckich i polskich.

Niesposób wliczyć w krótkim i informującym zgrubsza sprawozdaniu najważniejsze chociażby eksponaty. Wspomnieliśmy tylko o najbardziej charakterystycznych. Zazaczyć jednak należy, że nowo odkryty dział jest cenny nie tylko ze względu na artystyczne i estetyczne, ale też jako niezmiernie ciekawe źródło dla zapoznania się z obyczajowością i stylem życia epok, rozmaitych i często więcej mówić, niż obraz czy rzeźba, podobnie jak nieraz dowiemy się więcej z fragmentu pamiętników lub listów, niż z najdoskonalszej nawet powieści.

Joanna Guze

## PRZEGLĄD PRASY

### Gorzkie żale w Tygodniu Oświaty i Kultury

W tygodniu oświaty i kultury dobrze jest porzucić wysokie empiere rozważań literackich i zainteresować się, co uczyniono w tak ważnej dziedzinie, jaką jest dostarczenie należytej lektury czytelnikowi masowemu.

Należy, gdy mówimy o sprawach czytelnictwa, mieć przede wszystkim na względzie cel ostateczny — dostarczenie czytelnikom pełnej wiedzy o świecie i o człowieku. Rzecz jasna — na rozmaitych szczeblach umiejętności obchodzenia się z książką rozmaite będą kryteria naszej oceny.

Czy nasz rynek czasopiśmienniczy jest w zasadzie dostosowany do tych tak rozmaitych potrzeb? Myślę, że w zasadzie należałoby dać odpowiedź potakującą. Jeśli chodzi o czytelnika interesującego się literaturą i sztuką, to ma on do dyspozycji czasopisma literackie. Miejsmy nadzieję, że czytelnik świadomy potrafi znaleźć czytać te wszystkie pisma i należyte ocenić ich treść ideologiczną. Zapewne czytelnik świadomy potrafi ocenić również i to, że takie np. „Odrodzenie” przynosi co tydzień o wiele więcej materiału do namysłu nad sprawami kultury niż „Tygodnik Powszechny”, ograniczający coraz to bardziej swoje zainteresowania do zakresu literatury. Naturalnie — nie zamierzam czynić zarzutu z tego tytułu „Tygodnikowi Powszechny”, ograniczający coraz to bardziej swoje zainteresowania do zakresu literatury. Naturalnie — nie zamierzam czynić zarzutu z tego tytułu „Tygodnikowi Powszechny”, ograniczający coraz to bardziej swoje zainteresowania do zakresu literatury.

W tym obszernej zbiorze szkiców, relacji, wrażeń i rozumowań komentarzy uderza wielostronność — geograficzna i merytoryczna — zainteresowań autorskich. Stroniac od czegoś patosu i fałszywej emfazy, nie goniąc za „aktualizacjami”, ciekawostkami i „malowniczością” opisową, Kozniewski zapuszcza bystre spojrzenie w sedno zagadnień odzyskanych Zachodu, interesuje się poważnie i szczegółowo bytem osadników i autochtonów we wzajemnych spłotach i powiązaniach, omawia obszernie i w różnych aspektach problemy rolnictwa, przemysłu, rybołówstwa, odbudowy miast, nauki i oświaty, kultury i sztuki. A materiału poznawczego poszukuje z równą gorliwością na Mazurach i w Warmii, na Wybrzeżu i Pomorzu Zachodnim, na Śląsku Górnym, Dolnym i Opolskim.

Reportaże, o których tu piszemy, powstały w r. 1947. Kozniewski zdaje sobie sprawę, że czas dziś bieży siedmiomilowymi krokami, że „każdy reportaż z tych ziem w momencie jego ogłoszenia jest już tylko wiadomością historyczną”. Toteż — by uściślić i uaktualnić swę wywody, autor posługuje się dość często odsyłacjami, zawierającymi późniejsze informacje i daty statystyczne.

W przedostatnim „cyklu”, Kozniewski daje resumé swych pracownych wędrowek wzdłuż i w poprzek Ziemi Odzyskanych. „Gospodarstwo ziemie te — czytamy w zakończeniu — są już odbudowane w stopniu wprost zdumiewającym, jeśli porówna się je z ruinami, jakie zastałimy tu w r. 1945. Kulturalnie, niestety, ciągle jeszcze w stosunku do reszty kraju są one nieco zapóźnione”. Każdy przyjeźdźca czuje się tutaj jak w reszcie kraju. Szczecin jest bardzo podobny do Poznania, Wrocław do Warszawy, a Wałbrzych do Łodzi...“

„Dwa lata temu — pisze dalej Kozniewski — skończyła się na naszym Zachodzie era dżelki „improvizacji”. Od 1946 r. rozpoczęła się tam gospodarka zachowana nie w granicach trzech województw, ale całego kraju, obliczona na skalę całej Polski. Rok 1947 przyniósł dalszy radykalny krok w tym kierunku. Był on bowiem pierwszym rokiem planu trzyletniego. A plan trzyletni najdobitniej przekreślił formułę podziału Polski na Centralną i Odzyskaną”.

Podkreślając żywiołowość odbudowy Ziemi Zachodnich, żywiołowość ich pędu do życia — po okresie straszliwych zniszczeń — Kozniewski za mało jednak uwzględnił główne i zasadnicze pierwiastek tej żywiołowości, tj. historyczny przełom w społeczno-gospodarczym ustroju Polski powojennej, za mało również — jak mi się zdaje — zwrócił uwagę na potężny porwy rekonstrukcyjny klasy robotniczej, na przodującą rolę partii robotniczych w kształtowaniu nowego oblicza Ziemi Zachodnich. A ten niezmożony i trwały porwy, ta decydująca rola mogły się stać rzeczywistością właśnie tylko w nowych warunkach ustrojowych, których zespół nazywamy demokracją ludową — przesłanką społeczeństwa socjalistycznego.

Bardzo słusznie radzi Kozniewski „nie zamazywać tej historycznej i niezaprzeczalnej prawdy, że odzyskanie Ziemi Zachodnich w ich obecnych granicach jest zasługą polityki ludzi, zgrupowanych koło Krajowej Rady Narodowej oraz przede wszystkim poparcia, jakiego tej polityce udzielił ZSRR”. Zastrzeżenia wywołać natomiast muszą niektóre inne, może nie dość szczęśliwie sformułowane twierdzenia autora.

Tak np. dotykając kwestii anglosaskich „wątpliwości” co do zmian terytorjalnych na polskim Zachodzie, Kozniewski pisze bagatelizująco: „Zarówno Anglikom, jak Amerykanom jest zupełnie obojętne, kto będzie gospodarował na wschodnim brzegu Odry... Z tym się zgodzić trudno. Anglikom i Amerykanom nie jest wcale obojętne, kto będzie gospodarował na wschód od Odry, gdyż polska gospodarka uspołeczniona pozbawia kapitał anglosaski tych ogromnych zysków i korzyści jakie mogłby czerpać, gdyby na wschodnim brzegu Odry, gospodarowali Niemcy, uzależnieni politycznie i ekonomicznie od kapitalistów Zachodu.”

Tuż obok pisze Kozniewski: „Mocarstwem popierającym naszą granicę zachodnią jest Związek Radziecki. Wiecej ścisły sojusz i polityczna współpraca z Rosją jest w tej chwili (podkr. nasze) nieodzownym warunkiem utrzymania granicy na Odrze i Nysie... Takie ograniczenie w czasie („w tej chwili...”) jest zbyteczne, nieuzasadnione i — powiedziałbym nawet — dezorientujące, ponieważ nasz sojusz z ZSRR nie jest aliansem koniunkturalnym, lecz na przesłankach trwałej historyczno-politycznej konieczności opartym sojuszem, którego waga i znaczenie wybiegają daleko poza chwile bieżącą czy lata najbliższe, stanowiąc najgłówniejszą i najmocniejszą gwarancję nie tylko stałości naszych granic zachodnich, lecz w ogóle niezależności politycznej i rozwoju gospodarczego Polski Ludowej.”

Pomijając pewne braki czy niedociągnięcia natury ideologicznej „Zywioty” Kozniewskiego wypadła uznać za książkę potrzebną i pożyteczną, daje ona bowiem wierny, obiektywny i szczegółowy obraz nowej rzeczywistości polskich Ziemi Zachodnich, jest więc pozycją publicystyczną o poważnym znaczeniu informacyjnym i poznawczym. Prócz spraw i rzeczy oglądanych bezpośrednio, w świetle terażniejszości znaleźliśmy w tej książce również trochę lokalnej historii, socjologii, etnografii i tego wszystkiego w ogóle co naszą wiedzę o Ziemiach Odzyskanych może uoocnić i poszerzyć.

Bolesław Dudziński

## REPORTAŻE Z ZIEMI ODZYSKANYCH

Kazimierz Kozniewski. Rzeczpospolita. Część I. Zywioty. Rzecz o Ziemiach Zachodnich. Rzeczpospolite. — Okładka i układ ilustracji Czesława Wielhorskiego. — Poznań, „Wydawnictwo Zachodnie”, (1948). — Str. 440.

Pekaty tom reportaży Kazimierza Kozniewskiego z Ziemi Zachodnich Rzeczpospolitej jest inteligentnie pomyślana i pogłębiona próba zbilansowania osiągnięć na Ziemiach Odzyskanych, bez zamykania oczu na braki, mankamenty, niedociągnięcia wszelkiego rodzaju, na to wszystko w ogóle, co w tym bilansie stanowi pozycję ujemne.

W tym obszernej zbiorze szkiców, relacji, wrażeń i rozumowań komentarzy uderza wielostronność — geograficzna i merytoryczna — zainteresowań autorskich. Stroniac od czegoś patosu i fałszywej emfazy, nie goniąc za „aktualizacjami”, ciekawostkami i „malowniczością” opisową, Kozniewski zapuszcza bystre spojrzenie w sedno zagadnień odzyskanych Zachodu, interesuje się poważnie i szczegółowo bytem osadników i autochtonów we wzajemnych spłotach i powiązaniach, omawia obszernie i w różnych aspektach problemy rolnictwa, przemysłu, rybołówstwa, odbudowy miast, nauki i oświaty, kultury i sztuki. A materiału poznawczego poszukuje z równą gorliwością na Mazurach i w Warmii, na Wybrzeżu i Pomorzu Zachodnim, na Śląsku Górnym, Dolnym i Opolskim.

Reportaże, o których tu piszemy, powstały w r. 1947. Kozniewski zdaje sobie sprawę, że czas dziś bieży siedmiomilowymi krokami, że „każdy reportaż z tych ziem w momencie jego ogłoszenia jest już tylko wiadomością historyczną”. Toteż — by uściślić i uaktualnić swę wywody, autor posługuje się dość często odsyłacjami, zawierającymi późniejsze informacje i daty statystyczne.

W przedostatnim „cyklu”, Kozniewski daje resumé swych pracownych wędrowek wzdłuż i w poprzek Ziemi Odzyskanych. „Gospodarstwo ziemie te — czytamy w zakończeniu — są już odbudowane w stopniu wprost zdumiewającym, jeśli porówna się je z ruinami, jakie zastałimy tu w r. 1945. Kulturalnie, niestety, ciągle jeszcze w stosunku do reszty kraju są one nieco zapóźnione”. Każdy przyjeźdźca czuje się tutaj jak w reszcie kraju. Szczecin jest bardzo podobny do Poznania, Wrocław do Warszawy, a Wałbrzych do Łodzi...“

„Dwa lata temu — pisze dalej Kozniewski — skończyła się na naszym Zachodzie era dżelki „improvizacji”. Od 1946 r. rozpoczęła się tam gospodarka zachowana nie w granicach trzech województw, ale całego kraju, obliczona na skalę całej Polski. Rok 1947 przyniósł dalszy radykalny krok w tym kierunku. Był on bowiem pierwszym rokiem planu trzyletniego. A plan trzyletni najdobitniej przekreślił formułę podziału Polski na Centralną i Odzyskaną”.

Podkreślając żywiołowość odbudowy Ziemi Zachodnich, żywiołowość ich pędu do życia — po okresie straszliwych zniszczeń — Kozniewski za mało jednak uwzględnił główne i zasadnicze pierwiastek tej żywiołowości, tj. historyczny przełom w społeczno-gospodarczym ustroju Polski powojennej, za mało również — jak mi się zdaje — zwrócił uwagę na potężny porwy rekonstrukcyjny klasy robotniczej, na przodującą rolę partii robotniczych w kształtowaniu nowego oblicza Ziemi Zachodnich. A ten niezmożony i trwały porwy, ta decydująca rola mogły się stać rzeczywistością właśnie tylko w nowych warunkach ustrojowych, których zespół nazywamy demokracją ludową — przesłanką społeczeństwa socjalistycznego.

Bardzo słusznie radzi Kozniewski „nie zamazywać tej historycznej i niezaprzeczalnej prawdy, że odzyskanie Ziemi Zachodnich w ich obecnych granicach jest zasługą polityki ludzi, zgrupowanych koło Krajowej Rady Narodowej oraz przede wszystkim poparcia, jakiego tej polityce udzielił ZSRR”. Zastrzeżenia wywołać natomiast muszą niektóre inne, może nie dość szczęśliwie sformułowane twierdzenia autora.

Tak np. dotykając kwestii anglosaskich „wątpliwości” co do zmian terytorjalnych na polskim Zachodzie, Kozniewski pisze bagatelizująco: „Zarówno Anglikom, jak Amerykanom jest zupełnie obojętne, kto będzie gospodarował na wschodnim brzegu Odry... Z tym się zgodzić trudno. Anglikom i Amerykanom nie jest wcale obojętne, kto będzie gospodarował na wschód od Odry, gdyż polska gospodarka uspołeczniona pozbawia kapitał anglosaski tych ogromnych zysków i korzyści jakie mogłby czerpać, gdyby na wschodnim brzegu Odry, gospodarowali Niemcy, uzależnieni politycznie i ekonomicznie od kapitalistów Zachodu.”

Tuż obok pisze Kozniewski: „Mocarstwem popierającym naszą granicę zachodnią jest Związek Radziecki. Wiecej ścisły sojusz i polityczna współpraca z Rosją jest w tej chwili (podkr. nasze) nieodzownym warunkiem utrzymania granicy na Odrze i Nysie... Takie ograniczenie w czasie („w tej chwili...”) jest zbyteczne, nieuzasadnione i — powiedziałbym nawet — dezorientujące, ponieważ nasz sojusz z ZSRR nie jest aliansem koniunkturalnym, lecz na przesłankach trwałej historyczno-politycznej konieczności opartym sojuszem, którego waga i znaczenie wybiegają daleko poza chwile bieżącą czy lata najbliższe, stanowiąc najgłówniejszą i najmocniejszą gwarancję nie tylko stałości naszych granic zachodnich, lecz w ogóle niezależności politycznej i rozwoju gospodarczego Polski Ludowej.”

Pomijając pewne braki czy niedociągnięcia natury ideologicznej „Zywioty” Kozniewskiego wypadła uznać za książkę potrzebną i pożyteczną, daje ona bowiem wierny, obiektywny i szczegółowy obraz nowej rzeczywistości polskich Ziemi Zachodnich, jest więc pozycją publicystyczną o poważnym znaczeniu informacyjnym i poznawczym. Prócz spraw i rzeczy oglądanych bezpośrednio, w świetle terażniejszości znaleźliśmy w tej książce również trochę lokalnej historii, socjologii, etnografii i tego wszystkiego w ogóle co naszą wiedzę o Ziemiach Odzyskanych może uoocnić i poszerzyć.

Bolesław Dudziński

TREŚĆ NR. 18  
Paweł Hertz — Rozważania o książce; Leon Pasternak — Apostrofa; Ryszard Matuzewski — Pisarz wśród czytelników; Prasa służy człowiekowi; Mieczysław Jastrun — O miejsce dla poezji; Stefan Bergman — Literatura marksistowska w Polsce; Zygmunt Radek — Galery; Hia Erenburg — Pokój światu; Pietro Nenni — Braterska dłoń wyciągnięta do wszystkich, którzy starają się obronić pokój; John Howard Lawson — Zimna wojna i film amerykański; Charles Baudelaire — O kilku karykaturzystach francuskich; Aleksander Jackiewicz — Listy rozstrzelanych; Eugeniusz Sawrymowicz — W teatrach Moskwy i Leningradu; Marek Wierczyński — Hamlet z Jowialówki; Przegląd prasy; Noty; Korespondencje.

ADOLF RUDNICKI  
**UCIECZKA  
Z JASNEJ POLANY**  
Str. 191    Cena zł 360.—  
„KSIĄŻKA I WIEDZA”

ADOLF SOWIŃSKI  
**ŚCIEGIENNY**  
WIKARY Z WILKOŁAZU  
(Życiorys powieściowy)  
Str. 181    Cena zł. 200  
PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

ADOLF SOWIŃSKI

## ZARYS JEZYKOZNAWSTWA OGÓLNEGO\*)

**B**RAK w języku polskim pełnych i wyczerpujących opracowań językoznawstwa ogólnego, jak również znikoma ilość polskich publikacji na temat zagadnień szczegółowych z tej dziedziny tym cenniejszą czyni obszerną pracę Tadeusza Milewskiego pod tytułem „Zarys językoznawstwa ogólnego”, ukazującą się właśnie nakładem Towarzystwa Ludoznawczego w Lublinie — dzięki zasławkowi Wydziału Nauki przy Ministerstwie Oświaty. Praca podzielona i zakrojona jest na trzy części, z których pierwsza obejmuje teorię językoznawstwa, druga omawia rozmieszczenie języków na świecie, a trzecia zajmuje się bliższą charakterystyką typów językowych. Z tych trzech części ukazały się dotychczas dwie pierwsze, a mianowicie „Teoria językoznawstwa” i „Rozmieszczenie języków”, przy czym ta ostatnia jest publikacją dwutomową, zawierającą w osobnym zeszycie tekst opisowo-teoretyczny, w osobnym zaś wygodny, szczegółowy i systematyczny atlas języków całego świata. Część trzecia pod tytułem „Typy języków” znajduje się dopiero w przygotowaniu.

Operująca olbrzymią erudycją i bibliografią, a zarazem jasna pod względem systematycznym praca Tadeusza Milewskiego jest jeszcze jednym z kolei (mimo że oryginalnym) dowodem, jak dalece w językoznawstwie ogólnym zostały przewyżnione dawne „filologiczne” metody badawcze, podchodzące do języka tak, jak gdyby to były zamknięte w sferze głosowni, fleksji i składni kręgi zjawisk, kontraktujące się lub częściowo pokrywające co najwyżej z analogicznymi zjawiskami sąsiednich grup językowych, pozabawione natomiast żywego, wszechstronnego i w rzeczywistości przemożnego wpływu innych zjawisk społeczno-histerycznych. „Z punktu widzenia socjologii mowy — powiada autor — „język przedstawia się jako pewien twór socjalny, posiadający pewną rozciągłość przestrzenną, społeczną i czasową”. „W przekroju społecznym... — czytamy dalej — język czy dialekt charakteryzuje się pewnymi cechami właściwymi danej warstwie socjalnej, nie spotykamy w innej warstwie. W przekroju czasowym wreszcie język charakteryzuje się pewnymi cechami, którymi różni się od swych „przodków” i „potomków” lingwistycznych. W ciągu wieków mianowicie język ewoluuje. Polega to na zmianie stosunku formy do treści w obrębie tego samego systemu lingwistycznego”.

Ludzie, którzy już nawet na krótko przed ostatnią wojną parali się w Polsce podczas swych studiów różnymi filologiami nie mieli sposobności usłyszeć ex cathedra takich zdań. Najwyżej prastary Franz Bopp et consortes ukazywali się poza opłotkami filologii, ciągle powtarzając dokonane już od dawna porównania między językami. To pozostawanie w sferze wiadomości z dawien dawna elementarnych było tak wielkie, że poznanie chociażby nazwiska Ferdynanda de Saussure'a i przejście tym samym od zbyt długo trawionych i stanowiących chyba całość wiedzy filologicznej rudymetów do perspektyw teoretycznych językoznawstwa, mogło się dokonać jedynie dzięki dobrotliwemu przypadkowi (jakis wyjazd za granicę) filozofa gorliwego. Pamiętam Lipsk z r. 1932 i zdumiewającą lekturę „Grundfragen der allgemeinen Sprachwissenschaft” Ferdynanda de Saussure'a, zanim — a z nazbyt częstych grzechów — rodzi się charakter ludzki — nie zdradziłem jej dla któregoś z nowozdobytch tomów R. M. Rilkego lub dla Biblii w ośniewającym przekładzie Lutra.

Pisząc ten krótki felieton na temat językoznawstwa znowu, i na ostatek, oddaję głos samemu autorowi, który tak w zakończeniu części drugiej całe zagadnienie ustawia teoretycznie: „...uogólnienia prowadzą do wniosku, że zmiany lingwistyczne są w zasadzie przejawem absorpcji obcych wpływów przez system języka. Pociąga to za sobą ważne konsekwencje dla naszej nauki, czyniąc z socjologii mowy centralną dyscyplinę lingwistyki zewnętrznej. W stosunku do niej fonetyka i psychologia mowy mają stanowisko nauk pomocniczych jako dyscypliny badające wieczne i ogólne możliwości fizjologiczne i psychologiczne podłoża zjawisk językowych. Natomiast socjologia mowy jest nauką o mieszanii się języków, o przyczynach tego zjawiska, jego przebiegu i skutkach dla ewolucji lingwistycznej”.

\*) Tadeusz Milewski „Zarys Językoznawstwa Ogólnego” Tom I cz. I i II (tekst). Zeszyt 2 (atlas), Lublin-Kraków 1947, 1948. Nakład i wydawnictwo Tow. Ludoznawczego.

### Wojujący kardynał

Kardynał Spellman znany jest jako najbardziej rozpolitykowany purpurat watykański, który prowadzi zaciekłą nagonkę przeciwko Związkowi Radzieckiemu i krajom demokracji ludowej. Nie zadaje sobie trudu, aby rzucić chociażby cieniutką zasłonę na zasadę apolityczności kościoła katolickiego, wyrażoną przez papieża Piusa XII słowami „Nasz kościół to nie imperium, lecz ministerium”. Kardynał Spellman — w przeciwieństwie do Piusa XII, który w czasie wojny tak dalece oddalił się od polityki, że nawet nie słyszał jęku milionów ofiar pomordowanych w hitlerowskich obozach koncentracyjnych („Nigdy nie mi nie mówiono o nieludzkim charakterze prześladowań nazistowskich” — oświadczył Pius XII korespondentowi „Martin” w dniu 15 listopada 1945 r.) — otóż kardynał Spellman nie stroni od polityki. „Przekląłem bezbożny komunizm nie dla obrony swej wiary — oświadczył atomowy kardynał, jak go nazywa prasa francuska — lecz celem obrony swego kraju. Komunizm jest prowokacją dla wszystkich, którzy wierzą w Amerykę i Boga”.



Należy żywić nadzieję, że nie wszyscy katolicy przyjmą credo Spellmana: musisz wierzyć w Amerykę i w Boga. Pamiętajmy jeszcze dobrze oświadczenie biskupów niemieckich z 24 grudnia 1938: — „Wódz i kanclerz Adolf Hitler zawczasu zdał sobie sprawę z marszu komunizmu. Poświęcił się całkowicie zadaniu odwrócenia tego groźnego niebezpieczeństwa, zagrażającego niemieckiemu narodowi i zachodowi. Niemiecy biskupi uważają za swój obowiązek „wspierać Führera w tej walce”.

Historia się powtarza. Tylko że słowo „Niemcy” zastąpiło słowo „Ameryka”. rk.

### Pan Deutsch grozi

Juliusz Deutsch, jeden z przywódców socjaldemokracji austriackiej, ogłosił ostatnio komentarz do programu partyjnego socjalistów austriackich. Między innymi Deutsch pisze, że „metoda marksistowska przewidywała już literę nauki Marksa”. Wprawdzie „litera” nauki Marksa mówi o walce klasowej, rewolucji proletariackiej, dyktaturze proletariatu itp., ale pan Deutsch już to wszystko „przewidywał”. Nie o to jednak chodzi. W pewnym miejscu pan Deutsch mówi o demokracjach ludowych, przechodząc do jawnych pogróżek: „Ten haniebny stan (t. j. demokracje ludowe) nie będzie jednak długo trwał. Socjalizm demokratyczny dał sobie radę z faszyzmem i nazizmem i przetrze również despotyzm komunistyczny”.



Ukryty za plecami amerykańskimi Deutsch jest co prawda „mocny w garbie”, ale nie zaszkodzi tu maleńkie sprostowanie. Nie staliśmy nigdy, aby z faszyzmem i nazizmem kiedykolwiek „dał sobie radę”. „demokratyczny socjalizm”, wiemy natomiast dobrze, że potęga hitlerowska została zdruzgotana przez Czerwoną Armię. W szczególności powinni o tym wiedzieć Austriacy, których ojczyzna została wyzwolona przez wojska radzieckie. Deutsch i jego koleżki partyjni „przewidywali” śnać nie tylko Marksa, ale i niektóre niezaprzeczalne i nieodwracalne fakty historyczne. rdc.

### Powrót syna marnotrawnego

Na Hiszpanię padają coraz częściej układkowe, a ostatnio jawne spojżenia sztabów generalnych państw zachodnich, kwatrujących w Fontainebleau pod Paryżem. Położenie strategiczne Hiszpanii oraz dwa miliony żołnierzy, które kraj ten może wystawić, przemawiają za tym, aby przytulić syna

marnotrawnego do matczynej piersi amerykańskiej i przebaczyć generałowi Franco stare „grzechy”, które się teraz cnotami okazały. Hiszpania została więc dopuszczona do łask i uznana przez amerykańskich podżegaczy wojennych za kraj demokratyczny. Fakty pozostają jednak faktami. Widać to choćby ze sprawozdania amerykańskiego dziennikarza Homera Bigarta, który odwiedził przed dwoma tygodniami Hiszpanię i opisał swoje wrażenia w cyklu reportaży w „New York Herald Tribune”. Bigart stwierdził, że w kra-



ju generała Franco nie ma wolności zrzeszenia się, prasy i religii (prócz religii katolickiej), a robotnicy są pozbawieni prawa strajku. Książki, teatr i filmy — jak pisze korespondent amerykańskiego dziennika — podlegają ostrej cenzurze. Dziesiątki tysięcy aresztowanych republikanów żyją w ciągłej obawie przed ponownym aresztowaniem. 38.000 więźniów politycznych zapelnia — według oficjalnych danych ministra sprawiedliwości — więzienia hiszpańskie. Kraj, pisze Bigart, stoi u progu katastrofy gospodarczej, przemysł pracuje tylko jeden dzień w tygodniu, kasy przedsiębiorstw świecą pustkami i nikt prawie nie płaci podatków. 47% budżetu państwowego pochłania armia. Hiszpania jest zdana na pomoc finansową z zewnątrz, której nie odmawia zresztą rząd amerykański. Johnson, obecny minister wojny w USA, wyraził się kiedyś o generale Franco: „Bardzo inteligentny człowiek, który rozumie się na polityce”. Kat narodu hiszpańskiego jest, jak widać, nie tylko „inteligentny”. Jest nawet „demokrata”. rk.

### Wykres szaleństwa

Berliński tygodnik demokratyczny „Sonntag”, podaje cyfry ofiar, które pochłonęły wojny europejskie i światowe w ostatnim półwieczu. Liczbę te ilustrują zastraszające tempo śmierci i zniszczenia, grożące nieopisaną katastrofą ludzkości, jeśli załusom wojennym nie przeciwstawi się zdecydowana wola narodów demokratycznych. Oto co mówią cyfry:



W wojnie francusko-niemieckiej (1870/1871) padło około 190.000 żołnierzy i 150.000 ludności cywilnej. W pierwszej wojnie światowej zginęło dziewięć milionów żołnierzy, a w drugiej — ilość ofiar, zarówno żołnierzy jak i ludności cywilnej, dosięgła sumy 30 milionów. Tak wygląda plon śmierci przeszłości. A przyszłość? Specjaliści amerykańscy wszystko przewidzieli. Obliczyli, że nowa wojna pochłonie „minimum” sto milionów ofiar. Nie uważają tej cyfry za przesadzoną, ponieważ przyszła wojna będzie dysponowała takimi środkami zniszczenia jak bomby atomowe, pociski rakietowe, gazy, bakterie itp. Oto niesamowity wykres szaleństwa, kreślony ręką ludzi, którzy chcą dla własnych zysków utopić świat w krwi. k.

### Podział ról

Amerykański senator Cannon oświadczył w debacie nad paktem atlantyckim dosłownie:

„Nie będziemy zmuszeni w przyszłej wojnie wysłać naszej armii do Europy, jak w czasie wojny ostatniej. Jeśli ubro-



imy żołnierzy innych narodów, to będzie. my mogli skierować do tego piekła ich młodzież, a nie naszą”.

Role jak widać zostały podzielone uczciwie i sprawiedliwie. Amerykanie pragną walczyć do ostatniego Europejczyka Zachodu. Europejczycy mają ginać, Amerykanie zaś — zgarniać zyski. Należy docenić szczerotę tych wyrzuteń. rk.

### Jeszcze raz słowiczek

W związku z moją recenzją książki Tadeusza Filipa o Norwidzie (Nowy słowiczek, „Kuźnica” Nr 14) otrzymałem list od prof. dr St. Pigoń, który stwierdza, iż wbrew memu przypuszczeniu p. Filip nie był ani nie jest jego uczniem ani w ogóle uczniem żadnego krakowskiego polonisty, a studia p. Filipa nad Norwidem mają charakter dyktantki. Nie ma więc jakoby powodu do łamania rąk nad poziomem naukowym naszej polonistyki. Wydaje mi się sprawą zupełnie obojętną, że „co do litery” p. Filip nie wywodzi się z krakowskich pracowni polonistycznych. Wywodzi się bowiem z tradycyjnej polonistyki „co do ducha”, a mistycyzm jego wywodzi się właśnie z krakowskiej polonistyki. Kto ciekaw dowodów niechże przeczyta to co pisał M. Jastrun w Nr 15 „Kuźnicy” o rozprawie J. K. Górskiego na temat Słowackiego (Poemat dia boga). I choćby to wszystko co krakowscy profesorowie wypisali o Słowackim w „Tygodniku Powszechnym”.

W pracy Górskiego i w pracach Krakowian, i w pracach Filipa jest ta sama antynaukowa metoda, raczej brak naukowej metody. Jest ten sam mistycyzm, te same śmiertelne grzechy naszej polonistyki. žlk.

### Poddajemy się...

Camera obscura „Odrodzenia” zlapała nas „in flagranti” na... nieusprawiedliwionej pozbliżności. Wytknięta nam szuszenie, że piętnując kiczowate rysunki zdobące „poemat” Eugeniusza Zytomirskiego o Chopinie, na zwaliśmy samą książeczkę „Skądinąd poży-



teczna” i pyta nas na czym oparliśmy to twierdzenie. Bijemy się w piersi. Ulegliśmy niewątpliwie oportunistycznej słabości: mieliśmy na uwadze temat — nie zaś jego opracowanie. Po bliższym zapoznaniu się z ostatnim — wycofujemy się. Prosimy zapewnić niepokojone rzesze czytelników „Odrodzenia”, że na przyszłość oceny poetyckie w dziale naszych not będą surowsze i sprawiedliwsze. žl.

### Zastugi wydawców

W tygodniu poświęconym sprawom kultury i oświaty niewiele niestety mam do zanotowania trwałych pozycji wydawniczych. Trwałych — to znaczy bezspornych, artystycznie doskonałych, wychowawczo cennych czyli innymi słowy klasycznych. Nimi to — i tylko nimi — zajmuję się w niniejszej rubryce. Wyjaśniam to dlatego, że otrzymałem ostatnio kilka listów, w których zarzucano mi, że pomijam wiele cennych wydawnictw bieżących z zakresu literatury współczesnej. Czynię to jednak celowo, rozmyślnie ograniczając zakres kompetencji w ocenie zastug wydawniczych. Być może, że powieś X, lub Y jest i cenna artystycznie, i ma wszelkie inne zalety. Ale na temat literatury współczesnej należy dyskutować, a nie wyrokować o jej wartości. Co zaś tyczy się wydawnictw, którymi się zajmuję, to zawyrokowałam już o nich historia kultury i artystyczne oraz moralne potrzeby milionów czytelników na całym świecie. Jestem więc tylko rejestratorem tych radosnych zdarzeń, gdy takie właśnie książki pojawiają się na polskim powojennym rynku wydawniczym.

W tygodniu bieżącym dostrzegłem w witynach księgarskich kilka wydawnictw KUK. Między innymi ukazało się masowe, tanie wydanie wspaniałej powieści Bolesława Prusa „Faraon”. Z dzieł pisarzy obcych, jako III i IV tom cyklu Romain Rollanda „Dusza zacharowana”, nakładem Biblioteki Laureatów Nobla wydano „Matkę i syna” oraz „Zwiąstunke”. Jak mi się wydaje — z braku bibliografii trudno mi to sprawdzić — oba końcowe tomy cyklu nie były wydane po polsku przed wojną. Chciałbym dodać nawiasem, że cyfł ten nie należy według mojego przekonania — do arcydzieł znakomitego pisarza francuskiego i że znacznie pilniejszą sprawą byłoby wydanie „Jana Krzysztofa” oraz pięknej i bardzo osobistej monografii Tolstoja („Wie de Tolstoj”), Polskie Wydawnictwo Muzyczne mogłoby może się zainteresować precami Rollanda o muzyce, zwłaszcza o muzyce dawnej: („Voyage musical au pays du Passe”, „Musiciens d'autrefois”, „Haendel”). Ph.

Redaguje: Zespół „Kuźnicy”  
Wydaje: Spółdzielnia Wyd. „Czytelnik”  
Redaktor naczelny przyjmuje we wtorki, czwartki i soboty od godziny 11 do 13.  
Adres Redakcji i Administracji: ul. Piotrkowska Nr 86. — Telefon 204-75  
CENA OGŁOSZEŃ: Za 1 mm na 1 spalite 50 złotych.  
WARUNKI PRENUMERATY:  
Miesięcznie zł 80.—; kwartalnie zł 240.—; półrocznie zł 480.—; rocznie zł 960.—  
Należność za prenumeratę należy wpisać do PKO konto VII-587 „Prenumerata Kuźnicy”  
Drukarnia Nr 4 Spółdz. Wydawniczo-Oświatowej „Czytelnik” — Łódź, Zwirki 3  
D-81631